



ROSEMARY CARTER

NIEROZŁĄCZNI



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samanta otworzyła drzwi mieszkania i ze zdumieniem spojrzała na wysokiego mężczyznę stojącego przy oknie. Maks... Nigdy w życiu nie spodziewałaby się zastać tu swego męża, z którym lada dzień miała się rozwieść.

- Co on tu robi? - mruknął ze złością towarzyszący jej Brian.

Nim ktokolwiek zdążył się odezwać, drobna dziewczynka przemknęła między dwojgiem dorosłych i rzuciła się w ramiona ciemnowłosego mężczyzny.

- Tatuś!

Przytulił ją do siebie i pocałował w czubek główki.

- Jak się masz, maleńka?

- Świetnie. Mamusia nie mówiła, że przyjdiesz. Samanta powoli odstawiła koszyk, by dać sobie trochę czasu na odzyskanie równowagi i opanowanie gorączki ogarniającej ją zawsze na widok Maksa. Emocje te nie miały najmniejszego uzasadnienia. Przecież odeszła od męża z powodu jego niewierności.

- Nie wiedziałam, że przyjdzie - odpowiedziała córce.

- Byłaś na wycieczce?

- Jak widzisz... - Wzruszyła ramionami, lecz Annie przerwała jej z

ożywieniem:

- Byliśmy w parku, tatku. Karmiłam kaczki.

Samanta widziała się z mężem ostatnio na pogrzebie teścia, ponad miesiąc temu. Choć wcześniej przychodził regularnie w odwiedziny do Annie, w tym miesiącu się nie pojawił. Dziś wydał się jej zmęczony i nieco spięty. Wiedziała, że z ojcem łączyła go serdeczna więź i że bardzo przeżył jego odejście. Sama również odczuła boleśnie tę stratę. Po ślubie z Maksem William Anderson był dla niej jak rodzony ojciec - własnych rodziców pochowała przed laty; zginęli w wypadku. Dla swego teścia, dystygowanego i sympatycznego starszego pana nie straciła sympatii nawet wtedy, gdy pożycie z jego synem stało się nie do zniesienia.

Pięć lat temu zakochała się w Maksie nie tylko z powodu jego walorów fizycznych. Urzekł ją inteligencją i specyficznym poczuciem humoru. A jeśli chodzi o jego atrakcyjność seksualną, no cóż, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Wciąż pociągał ją tak silnie, jak na początku znajomości.

Brian, o trzy lata młodszy od Maksa niebieskooki blondyn, zaróżowiony po całym dniu spędzonym na słońcu, nie miał przy nim najmniejszych szans.

- Pomyliłam dzień? - spytała zaskoczona.

W okresie separacji Maks widywał się z córką regularnie, co Samanta, pomimo pretensji do męża, uważała za słuszne. Wiedziała, jak ważne dla ich córeczki jest utrzymywanie kontaktu z ojcem.

Maks zaprzeczył ruchem głowy.

- W takim razie dlaczego przyjechałeś?

- Musimy porozmawiać.

- Porozmawiać?! - Samantę poniosły nerwy. - Powinieneś mnie uprzedzić, że wpadniesz.

- Dzwoniłem rano, ale cię nie było. - Zerknął chłodno na Briana. - Musieliście już wyjść.

- W takim razie trzeba było spróbować kiedy indziej. Nie przyszło ci to do głowy?

- Faktycznie, nie przyszło.

Nie czuł się ani odrobinę winny. Stał z uniesioną lekko głową w charakterystycznej pozie, którą tak dobrze pamiętała. Stawiał ją w trudnej sytuacji i czuła, że musi to sensownie rozegrać.

- Annie, skarbie - pochyliła się nad córeczką - karmiłaś kaczki, więc trzeba umyć rączki. No, biegnij... - Gdy mała znikła w łazience, Samanta zwróciła się do Maksa: - Najwygodniej stosować metodę faktów dokonanych, prawda? Wtargnąłeś do mojego domu...

- Mam klucz.

- Tylko dlatego, że kiedyś z niego korzystałeś.

Maks uśmiechnął się szeroko, a ją aż przebiegł dreszcz. W czasach, kiedy się poznali, zajmowała właśnie to mieszkanko, które odziedziczyła po rodzicach. Po ślubie je zatrzymała, teraz znów tu wróciła, również ze względów finansowych. Utrzymanie siebie i dziecka pochłaniało prawie całą pensję, jaką Samanta dostawała na stanowisku sekretarki. Maks proponował jej pomoc materialną, lecz odmówiła.

Tutaj przeżyli razem wiele upojnych nocy. Maks był jej pierwszym mężczyzną i to on pomógł jej odkryć, czym jest zmysłowość.

Przypomniała sobie pewien epizod i aż się zarumieniła. Szczególny uśmiech Maksa świadczył o tym, że on też niczego nie zapomniał.

- Powinam była odebrać ci ten klucz - wybuchła.

- Jesteś przewrażliwiona, nie uważasz?

- Do diabła, człowieku! - krzyknął ze złością Brian. - Jak śmiesz tak się do niej zwracać?! To jej mieszkanie i absolutnie nie masz prawa przychodzić tu bez pozwolenia. Nie rozumiesz?

- Kim jest ten facet? - Maks zwrócił się do Samanty.

- To mój przyjaciel, Brian Landers. Maks wyciągnął do niego dłoń.

- Maks Anderson, witam. Moja żona nie uznała za stosowne nas sobie przedstawić.

Brian cofnął się, nie przyjmując podanej dłoni, lecz Maks wcale się tym nie przejął. Przeciwnie, wyglądał, jakby się nieźle bawił.

- Samanta nie jest pańską żoną. - Oczy Landersa ciskały gromy.

- Jest. Czyżby panu o tym nie powiedziała?
- Wiem, jak wygląda sytuacja. Ale to już nie potrwa długo.
- Ho, ho. Rzeczywiście sporo pan wie - wycedził Maks.

Samanta z napięciem obserwowała ich obu. Niemal fizycznie wyczuwała narastającą wrogość. Maks świadomie grał Brianowi na nerwach, a Brian, miły, dobry Brian, pozwalał robić z siebie durnia.

- Jak już będzie po sprawie, Samanta i ja zamierzamy się pobrać.

Samanta rzuciła przyjacielowi zaskoczone spojrzenie. Odpowiedział jej nieśmiałym uśmiechem. To prawda, wspominał o małżeństwie, lecz Samanta powtarzała mu wielokrotnie, że wyklucza taką możliwość.

Nie był z tego powodu szczęśliwy, ale miała wrażenie, że zaakceptował jej decyzję.

Po co zatem komplikował teraz sprawy? Znała odpowiedź, oczywiście. Chciał po prostu dopiec Maksowi.

- Moje gratulacje. - Maks zachował kamienny wyraz twarzy. - Na razie jednak sytuacja przedstawia się tak, że Samanta pozostaje moją żoną i mamy pewną sprawę do omówienia... Na osobności - podkreślił.

- To już po prostu bezczelność - krzyknął zdenerwowany Brian. - Jeśli pan sobie wyobraża, że...

- Myślę, że powinieneś teraz wyjść - wtrąciła delikatnie Samanta.
- Nie zostawię cię z tym gburem.

- Nic mi się nie stanie. Poza tym faktycznie lepiej będzie, jeśli porozmawiamy w cztery oczy.

Brian zmienił się na twarzy. Zaciśnął kurczowo dłonie i przez moment nie miała pewności, czy nie będzie obstawał przy swoim. Maks czekał spokojnie, uśmiechnięty i pewny siebie. Brian wreszcie ustąpił.

- W porządku, zbieram się. Zadzwoń do ciebie później. Nie spuszczać oczu z Maksa, nachylił się i pocałował ją tak namiętnie, jak nigdy dotąd, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

Annie przybiegła z łazienki, a wtedy Maks wręczył jej nową lalkę. Za radą taty zabrała ją do swojego pokoiku i przedstawiła reszcie

ukochanych zabawek.

- Rzucasz mnie dla takiego picusia? - zapytał z sarkazmem Maks.

Popatrzyła na niego ze złością.

- Dobrze wiesz, dlaczego odeszłam. Po co przyszedłeś?

- To prawda, że zamierzacie się pobrać?

Za nic w świecie nie poślubiłaby Briana. Żyło jej się trudno, lecz nie mogłaby zostać żoną człowieka, którego nie kochała ani nie darzyła szczególnym uznaniem. Maks jednak nie musiał o tym wiedzieć.

- Nie twoja rzecz, co zrobię.

- Mylisz się. Obchodzi mnie wszystko, co dotyczy naszej Annie, a wobec tego Brian obchodzi mnie, i to bardzo.

Lepiej, żebyś o tym pamiętała.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, po co przyszedłeś.

Patrzyła na niego z napięciem. Był taki przystojny, a zarazem taki wyniosły... Znajomym gestem odgarnął włosy z czoła. Nagle wydał się jej prawie bezbronny i ogarnęło ją zupełnie niespodziewane uczucie. Miała ochotę objąć go i scałować z jego twarzy wszystkie smutki. Nieświadomie postąpiła krok w jego kierunku i raptem przypomniała sobie, jak z nią postąpił. Nie mogła sobie pozwolić na luksus zapomnienia. Odsunęła się.

- Powiedziałaś, że chcesz porozmawiać. No to już.

- Tatusiu... - Do pokoju wbiegła Annie. - Pobawisz się ze mną?

Maks rzucił Samancie szybkie spojrzenie.

- Oczywiście, księżniczko. - Przygarnął córeczkę. - A w co?

Wyciągnęła do niego rączkę z nową lalką.

- Trzeba położyć malutką do łóżeczka.

- Tatuś pobawi się z tobą - wtrąciła Samanta - a ja tymczasem przygotuję kolację. A potem ty też, skarbie, pójdziesz spać... Porozmawiamy po kolacji - szepnęła do Maksa.

Przeszła do kuchni i zaczęła smażyć jajecznicę dla córki. Kiedy wróciła do pokoju, Maks siedział z Annie na dywanie.

Rozśmieszał ją, zabawiał. Nic dziwnego, że niecierpliwie

wyczekiwała jego odwiedzin. Był dobrym ojcem. Gdybyż umiał być równie kochającym mężem...

Gdy Annie zjadła kolację i pozwoliła się ułożyć do snu, Maks nieoczekiwanie powiedział:

- Ty i Annie musicie wrócić do domu. Samanta skrzywiła się.

- Nie chce mi się wierzyć, że traciłeś czas tylko po to, żeby mi to powiedzieć. Niedługo dostaniemy rozwód.

- Rozwodu życzysz sobie wyłącznie ty. Dobrze wiesz, że ja nigdy tego nie chciałem.

Nie odpowiedziała od razu. Szczerze mówiąc, ona też nie chciała rozwodu. Oszukiwała siebie samą, lecz czuła, że wciąż kocha Maksą. Nie potrafiła mu jednak wybaczyć i gardziłaby sobą, gdyby zgodziła się do niego wrócić.

- Daj spokój, Maks - wyrzuciła z siebie ze złością. - Miałeś doprawdy oryginalne metody okazywania przywiązania do rodziny. Nie ma dnia, żebym nie przypominała sobie ciebie i Edny w łóżku. Kiedy ten obrazek staje mi przed oczami, robi mi się niedobrze.

- Nie dałaś mi nigdy szansy, bym ci wytłumaczył...

- Teraz nie będziemy o tym rozmawiać. Jeśli więc to wszystko, z czym przyjechałeś, naprawdę marnujesz czas. Swój i mój - dodała. - Brian miał słuszość. Jesteś bezczelny, przychodząc bez zaproszenia. Bardzo chciałam spędzić z nim ten wieczór. Jak tylko się wyniesiesz, zadzwonię do niego. - Spojrzała znacząco na drzwi, lecz Maks udał, że nie rozumie.

- Nie życzysz sobie słuchać o Ednie? W porządku, niech ci będzie, ale wysłuchaj, w jakiej sprawie przyjechałem.

- Nie sądzę, żeby było to coś ciekawego.

- Skąd wiesz? Nalegam, żebyś mimo wszystko poświęciła mi parę minut.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru - odpowiedziała niechętnie.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Kompletnie zaschło mi w gardle. Dostanę kawy? Miał wciąż ten

tupet, który tak dobrze pamiętała i który z jakichś przyczyn dodawał mu uroku. Nie potrafiła się nie uśmiechnąć.

- Jak grać, to grać, co? Kawa jest jeszcze gorąca, a filiżanki są tam gdzie zawsze. Nie prosz mnie tylko, żebym poczęstowała cię kolacją.

Odprowadziła go wzrokiem, gdy zniknął w drzwiach kuchni. Znów wróciły wspomnienia. Przeżyli razem tyle wieczorów, kiedy to właśnie on upierał się, że zrobi kawę. Siadali potem obok siebie, opowiadali o wydarzeniach minionego dnia, wiedząc, że zaraz będą się kochać.

- Wyglądasz na trochę przybitą - powiedział, wnosząc do pokoju dwie filiżanki z kawą.

- Po prostu czekam, aż mi wreszcie powiesz, o co chodzi - odburknęła.

- Chodzi o testament taty.

- To znaczy?

- Ojciec zapisał Annie całkiem pokaźną sumę...

- Nigdy bym nie przypuszczała... Taka wspaniałomyślność. .. Nie mogę uwierzyć...

- Uwielbiał naszą małą - powiedział sucho Maks. - Miał tylko jedną wnuczkę. Zrobiłby dla niej wszystko.

- Kochał ją, wiem - szepnęła Samanta.

Maks patrzył na nią z uwagą. Wiedziała, że zauważył jej poruszenie.

- Rzecz w tym - stwierdził - że spadek obwarowany jest pewnym warunkiem.

- Jakim? - Obudziła się w niej czujność.

- Annie otrzyma spadek, o ile wrócicie do naszego domu. Samanta znieruchomiła.

- Nie wierzę! Czy ojciec nie wiedział, dlaczego od ciebie odeszłam? Nie wierzę, że mógłby mi zrobić coś takiego.

- To nie jest wyrok na całe życie - powiedział z ironią Maks. - Żadne dożywocie. Chodzi o sześć miesięcy. To wszystko.

- Sześć miesięcy? Sześć tygodni też byłoby za długo! Sześć dni.

Jeden.

- Nie urządź scen, Sam.

- Mam swoje życie! Mam dom, pracę, przyjaciół. Coś tam planuję...

Znacząco rozejrzał się wokół.

- Nie masz tu żadnego domu. A sądząc po Brianie, twoi przyjaciele też nie są znowu tacy rewelacyjni.

Samanta uniosła głowę.

- Nie osądzaj mnie, dobrze? To świństwo z twojej strony. Może i nie żyję na takim poziomie jak dawniej, ale przynajmniej mam swoje miejsce i otaczają mnie ludzie, którym ufam.

Maks odpowiedział spokojnie:

- Nie odpowiedziałas ma moje pytanie.

- Sądę, że odpowiedziałam.

- Pozbawiłabyś Annie spadku? - Spojrzał jej prosto w twarz.

Podniosła się gwałtownie i podeszła do okna. Przez dłuższą chwilę patrzyła na wieżowce i uliczny ruch, na ten typowo wielkomiejski krajobraz, tak różniący się od pięknych, soczyście zielonych ogrodów otaczających dom Andersonów na Long Island.

- To nie fair stawiać sprawę w taki sposób - odrzekła w końcu.

- Mówię jedynie, jak to wygląda.

- Nie, Maks. - Szybko odwróciła się od okna. - Wiesz równie dobrze jak ja, że stawiasz mnie w beznadziejnej sytuacji. Poza tym... nie rozumiem. Wiem, że twój tata kochał Annie. Dlaczego więc, na miłość boską, tak mnie urządził?

- Jesteś osobą inteligentną. Na pewno potrafisz odpowiedzieć sobie na to pytanie.

- To szantaż - powiedziała martwym tonem. - Kochałam twojego ojca i nie wyobrażam sobie, że mógłby sam wpaść na taki pomysł.

- Tak trudno ci to zrozumieć? Przecież wiesz, że tata zamartwiał się twoim odejściem.

- Czyżby sporządził taki testament, bo chciał nas zmusić do bycia razem?

- A jeśli tak?

- To nic nie da, Maks. To się nie uda.

- Jesteś pewna?

- Tak! Zdradziłeś mnie. Nigdy ci tego nie zapomnę, nigdy nie wybaczę. Myślisz, że byłabym w stanie znów żyć z tobą? Nie mogę na ciebie patrzeć!

- I dlatego gotowa jesteś pozbawić Annie spadku? Samanto, to tylko sześć miesięcy. Tato prosił wyłącznie o tyle.

Czy dla dobra naszego dziecka nie możesz odłożyć na bok swoich pretensji?

- Nie próbuj wzbudzać we mnie poczucia winy. Jasne, chciałabym, żeby otrzymała spadek, ale nie mogę przystać na taki warunek. To nie ma sensu. - Machnęła niecierpliwie ręką. - Proszę cię, idź już.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Samantę opanovało drżenie. Małe mieszkanko, jedyne miejsce na ziemi, które było jej azylem i rajem, stało się nagle puste. Dygocząc z zimna, Samanta przeszła do kuchni i naląła sobie kolejną filiżankę kawy. Ledwie upiła pierwszy łyk, gdy zadzwonił telefon. Brian pytał, czy Maks wyszedł. Chciał przyjechać. Powiedziała, że nie czuje się najlepiej, co było prawdą, ale Brian chyba nie uwierzył. Wiedziała, że na całym świecie jest tylko jeden mężczyzna, z którym naprawdę chciałyby być.

Stojąc przy łóżeczku Annie, patrzyła z rozczuleniem na dziecko, które kochała nad życie. Poza córeczką istniał tylko jeden człowiek, którego kiedyś kochała równie mocno. Maks. Na dworze wiało coraz silniej, o szyby uderzyły pierwsze krople deszczu.

Kołderka zsunęła się, odsłaniając tuloną przez Annie lalkę. Samanta delikatnie okryła córeczkę, nachyliła się, odgarnęła kosmyk jasnych włosów z czoła i ucałowała gładki policzek. Annie poruszyła się.

- Mamusiu...

- Tak, skarbie?

- Czy tatuś jest tutaj?

- Musiał wyjechać. Ale niedługo znowu cię odwiedzi. Dziewczynka

otworzyła oczy.

- Chciałabym, żeby znowu mieszkał z nami. Nie może? Mamusi...

Samancie zabiło mocniej serce, jak zawsze, gdy Annie zadawała to pytanie.

- Nie, córeczko. Tatus ma swój dom, a my swój. Ale bardzo cię kocha.

Odpowiedź okazała się widać zadowolająca, gdyż małej znów opadły powieki, a po chwili jej oddech stał się miarowy i spokojny. Jej mamie natomiast zrobiło się ciężko na sercu.

Wizyty Maksa zawsze ją rozstrajały. Za każdym razem zastanawiała się potem, jak rozwija się jego znajomość z Edną. Czy zamierzali się pobrać? Bardzo chciałyby to wiedzieć, ale duma nie pozwalała pytać.

Nawet teraz, choć upłynął prawie rok, aż mdliło ją na wspomnienie tamtej potwornej nocy. Maks uczestniczył wtedy w konferencji poza miastem. Postanowiła zrobić mu niespodziankę. Spakowała seksowny neglig, zostawiła Annie pod opieką niani i dziadka i pojechała do ośrodka, w którym odbywała się konferencja. Dotarła tam późnym wieczorem, weszła bez pukania do pokoju Maksa.

Zastała w łóżku dwie osoby... Maks usiadł natychmiast, podciągając kołdrę pod brodę. Tuląca się do niego kobieta roześmiała się. Samancie po dziś dzień podczas samotnych nocy dźwięczał w uszach ten śmiech - wysoki, wulgarny... Rozpoznała ją wtedy od razu. Edna Blair, pani adwokat. Widywała ją na rozmaitych imprezach organizowanych przez firmę prawniczą, w której pracował Maks.

Edna była naga. Lśniące czarne włosy, które zazwyczaj splotała w elegancki kok, opadały swobodnie na ramiona.

- Samanta! - szepnął Maks. - Ty tutaj?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Zakręciło jej się w głowie, chwyciła za kłamekę i po chwili powlokła się na korytarz. Słyszała jak przez mgłę, że Maks woła za nią, ale się nie zatrzymała. Jak automat wyszła na ulicę i wsiadła do samochodu. Kiedy dotarła na Long Island, było już dobrze po północy.

Telefon dzwonił kilka razy, lecz nie podnosiła słuchawki. Tej nocy

prawie nie spała. Zanim Maks wczesnym rankiem wrócił do domu, była już spakowana.

- Musimy porozmawiać - prosił. - Chcę ci coś wyjaśnić... Posłuchaj...

- Nie ma takiej potrzeby.

- Samanta, ty nic nie wiesz. Edna i ja po prostu się...

- Przeszkodziłam wam w perwersyjnych igraszkach. Maks spurpurowiał.

- Hej, nie do twarzy ci z tym sarkazmem.

- Nie do twarzy? Coś podobnego! Nie, to po prostu fantastyczne! Zdradzasz mnie i masz w dodatku czelność krytykować moje słownictwo. Jesteś jeszcze gorszą świnią, niż myślałam. Chcesz wiedzieć, po co przyjechałam? Bo mi się zamarzył romantyczny weekend. Dziki wybryk natury, co?

- Mój Boże, Samanta...

Ależ on umiał grać! Nic dziwnego, że brylował w sądzie i tak często wygrywał sprawy. Jego głos brzmiał tak szczerze, tak wiarygodnie.

- Czyste szaleństwo, prawda? - Zatrzasnęła walizkę. - No cóż, wynoszę się. Odchodzę.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Odpowiedziała mu stanowczym, jednoznacznym spojrzeniem. Była dziwnie spokojna.

- Zabierasz Annie? - Wyglądał na kompletnie załamane. Genialny aktor! - Samanta, proszę, pozwól mi coś wytłumaczyć.

Kusiło ją, żeby posłuchać, co miał do powiedzenia, ale kategorycznie sobie tego zakazała. Nie mogła mu pozwolić na żadne wyjaśnienia. Nie mógł powstrzymać jej przed tym, co musiała zrobić.

- Nie chcę niczego słuchać. A jeśli chodzi po Annie, to owszem, zabieram ją. Będiesz miał prawo do odwiedzin. Choćbym nie wiem jak tobą gardziła, a wierz mi, nienawidzę cię z całej duszy, dziecko potrzebuje ojca.

Próbował ją zatrzymać.

- Nie możesz tak po prostu wyjechać. Posłuchaj... Edna i ja... To nie

było to, co ci się wydaje. Nic się nie stało.

- Dałbyś już lepiej spokój...

- Proszę cię, posłuchaj...

- Nie! - Zakryła uszy dłońmi. - Czy ty nie rozumiesz? Maks! Nie chcę słyszeć nic o żadnej Ednie. Wiem już wszystko, co trzeba. Wysłuchiwanie twoich wykrętów doprowadza mnie do szaleństwa. I bez tego czuję się fatalnie.

- Ale się porobiło! - krzyknął zdesperowany.

- No właśnie. - Podniosła walizki. - Idę. Reszty dowiesz się od mojego adwokata.

I oto teraz, stojąc przy łóżeczku Annie w szumie deszczu uderzającego o szyby, Samanta usiłowała uwolnić się od wspomnień. Myślała o córeczce. W przyćmionym świetle lampki jej długie rzęsy rzucały słabiutki cień na drobne policzki. Patrząc na Annie, Samanta przeżywała męki niepewności. Lepiej by było, gdyby Maks nie zjawił się tu nigdy z tą dziwną propozycją. Czuliła, że do końca życia nie potrafi rozstrzygnąć, czy odrzucając ją, postąpiła słusznie.

- Myślisz o powrocie do Maksa? Naprawdę?!

Siostra Samanty, Dorothy, mieszkała w Kalifornii. Przynajmniej dwa razy w tygodniu na łączach między Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem aż iskrzyło. Dorothy była jej najlepszą przyjaciółką, powierniczką, jedyną osobą na świecie, przed którą mogła się otworzyć bez obawy, że później przyjdzie jej tego żałować.

- Póki co zastanawiam się - odpowiedziała Samanta, prawie widząc, jak jej siostra trzęsie się ze złości.

- Po tym wszystkim, co ci ten drań zrobił?!

- Rzecz nie w tym, że chcę... Nie chcę, ale...

- Myślisz o Annie.

- Muszę.

- Naturalnie, matka to matka. Ale, słuchaj, ty też masz prawo do własnego życia... Stałaś na nogi, radzisz sobie nieźle, masz mieszkanie, pracę, mówiłaś nawet, że jakiś facet się koło ciebie kręci.

- To tylko znajomy.

- Mówisz o Brianie, tak? Porównujesz go z Maksem. Nie rób tego, Sam... Po co rozdrapywać stare rany?

Samanta odrzuciła do tyłu włosy. Po przeciwnej stronie pokoju Annie bawiła się pacynkami - klaunem i króliczkiem. Pograżona w świecie fantazji, nie słyszała rozmowy matki z ciotką. Zresztą i tak nie rozumiałaby jej znaczenia. To były sprawy dorosłych.

- Tak czy owak, naprawdę muszę myśleć o małej. Zrobiłabym dla niej wszystko, wszystko, ale wiesz równie dobrze jak ja, że nigdy nie uda mi się uskładać tyle, ile zapisał jej dziadek.

- Rozumiem, ale nie powinien przeciągać struny. Tak się nie robi!

Dorothy mówiła z takim ogniem, że Samanta aż się uśmiechnęła. Wyobrażała sobie, jak jej siostra krąży po kuchni, z komórką przy uchu. Kiedy Dorothy czymś się emocjonowała, nie potrafiła usiedzieć na miejscu, a teraz po prostu szalała.

- Maks twierdzi, że William pragnął w ten sposób uratować nasze małżeństwo.

- Chcesz powiedzieć, że było mu wstyd za synalka?

- Nie mam pojęcia, czy znał prawdę. Ja nic mu nie powiedziałam, a Maks... nie wiem. Pamiętaj, że kiedy odeszłam, William był już poważnie chory.

- Nie aż tak, żeby nie wiedzieć, jak się manipuluje ludźmi.

- Możliwe, ale najwyraźniej pragnął z całej duszy, żebyśmy do siebie wrócili. Właśnie dlatego sporządził taki dziwny testament.

Zapadła cisza. Wczorajszy deszcz obmył ulice. Zabiorę Annie do parku, pomyślała Samanta.

- Mam przecucie - usłyszała głos siostry - że podjęłaś już decyzję. Chyba się nie mylę?

- Nie mylisz się. Patrzę na Annie, rozmawiam z nią i upewniam się w przekonaniu, że nie wolno mi pozbawiać jej tego spadku. Pomyśl sama, może zechce podróżować po świecie, może zdecyduje się na kosztowne studia, może... Bo ja wiem? Jak mogłabym pozbawić ją tej szansy? Może

nigdy by mi tego nie wybaczyła.

- Czyli że wracasz na Long Island.

- Muszę. Tak myślę - odpowiedziała powoli. - To tylko pół roku. Jakos wytrzymam.

- A zastanawiałaś się nad tym, jak Annie przeżyje ponowne rozstanie z tatą?

- Zrobię wszystko, żeby nie cierpiała. Ma przecież dopiero cztery lata. Dzieci w tym wieku łatwo się przystosowują.

- A jakie jest w tym wszystkim miejsce jego królewskiej mości? Jak wy będziecie ze sobą żyć?

- Platonicznie. - Samancie stwardniał głos. - Maks musi to zaakceptować. Nie sądzę zresztą, żeby protestował, skoro związał się z Edną.

- Wciąż go kochasz, tak? - spytała łagodnie Dorothy. Samanta przemogła ucisk w gardle.

- O, mój Boże, tak... a ty jesteś jedyną osobą na świecie, której mogę się do tego przyznać. Uczucie uczuciem, ale wierz mi, nigdy już nie pozwolę, by Maks Anderson mnie upokorzył. Sześć miesięcy, siostrzyczko, i wracam na Manhattan.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli nawet poranny telefon Samanty zaskoczył Maksa, to nie dał tego po sobie poznać.

- Tato by się ucieszył - oznajmił lakonicznie.

- A ty? - wyrwało jej się, nim zdążyła ugryźć się w język. Roześmiał się łagodnie.

- Uważam, że robisz dobrą rzecz dla Annie, i oczywiście jestem z tego rad.

Idiotka, pomyślała gorzko. Jakiej innej odpowiedzi się spodziewała?

- Stawiam tylko jeden warunek - powiedziała najswobodniej, jak potrafiła. - Nie afiszuj mi się z tą babą, kiedy będę na Long Island. Jeśli jeszcze raz przyłapię was w łóżku, wynoszę się, i to natychmiast. Jeśli przez to Annie utraci prawo do spadku, będziesz musiał sam jej to kiedyś wytłumaczyć.

- Co do Edny...

- Kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że nie chcę o niej słuchać? - rzuciła zapalczywie, ale zaraz przyjęła zasadniczy ton. - Muszę sobie załatwić półroczny urlop w pracy. Bóg raczy wiedzieć, czy zechcą mi go udzielić. Wołałabym nie składać wymówienia.

- Może pójdą ci na rękę. I jeszcze jedno. Formalności związane z

rozwodem trzeba na te sześć miesięcy odłożyć.

- Dlaczego? - Ścisnęła słuchawkę.

- Pomyśl sama. Nie możemy próbować się pogodzić, a jednocześnie chodzić po adwokatach i załatwiać rozwód.

- Nawet jeśli to pojednanie jest grą pozorów? - spytała z goryczą.

- Nawet. Gdy tylko wyjdzie na jaw, że udajemy, Annie straci spadek.

- Mam wrażenie, jakbym wpadła w pułapkę. Nie wiesz czemu?

- Nie mam pojęcia.

- A zatem wznowimy sprawę rozwodową dokładnie za pół roku.

- Nie twierdę, że będzie inaczej - przytaknął tak zgodnie, że najchętniej by go udusiła. Miała już odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała:

- Samanta, może spróbujesz znaleźć jaśniejsze punkty tej sytuacji?

Aż się skurczyła, słysząc to pytanie. Usiłowała sobie wmówić, że jedynym powodem, dla którego zaakceptowała tę irytującą propozycję, jest dobro córki. A jednak w głębi duszy pragnęła wrócić do domu, w którym kiedyś była tak bardzo szczęśliwa. Czuła, że będzie się musiała bardzo pilnować, by Maks nie odgadł jej prawdziwych uczuć.

- O czym ty mówisz? - Jeszcze mocniej ścisnęła słuchawkę. - Maks! Ty chyba żartujesz.

- Jesteś w domu - oznajmił, wjeżdżając przez bramę na podjazd.

- Tak - odpowiedziała niepewnie. Łzy napłynęły jej do oczu. Popołudniowe słońce złociło ściany z czerwonej cegły, a ogród był tak piękny, jak zawsze.

Kwitły róże, zadbane trawniki przypominały gruby, aksamitny dywan. Szybko odwróciła głowę do siedzącej z tyłu córeczki.

- Jesteś w domu? W naszym domku - cieszyła się mała.

- Tak, księżniczko - odparł wzruszonym, nieco schrypniętym głosem Maks. - Popatrz, to twoje huśtawki i piaskownica.

- Mój własny park! Jak tu ładnie!

Dorośli wymienili uśmiechy i Samanta uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od rozstania poczuli się oboje naprawdę swobodnie. W holu już czekała na nich Helen. Uściskała dziewczynkę i zabrała ją do kuchni.

- Witaj w domu - powiedział Maks, gdy weszli do środka. Wydawał się uradowany.

- Nie używaj tego słowa!

- W samochodzie ci to jakoś nie przeszkadzało.

- Zaskoczyłeś mnie. Ale to nie jest mój dom.

- Serdeczność nie rani - odpowiedział zamyślony. - Na dłuższą metę raczej ułatwia życie.

- O ile nie jest fałszywa. Nie potrafiłabym żyć w fałszu. Zatrzymała się u podnóża krętych schodów wiodących do sypialni i bezwiednie zerknęła na Maksa. Odpowiedział jej takim spojrzeniem, jakby wiedział dokładnie, o czym pomyślała. Wyminęła go i weszła na schody. Na piętrze znajdowało się pięć pokoi. Przed pierwszym z nich Samanta zawahała się. Był to niegdyś pokój teścia, jego azyl, w którym w ciągu ostatnich paru lat spędzał coraz więcej czasu.

- Nie mogę uwierzyć, że już go tu nie ma - powiedziała ze smutkiem. - Bez niego ten dom jest jakiś inny.

- To prawda.

Usłyszała w głosie Maksa taką rozpacz, że musiała walczyć ze sobą, żeby nie wykonać jakiegoś serdecznego gestu. I raptem przebiegła jej przez głowę myśl, że Maks radził sobie bez niej aż do dziś doskonale. Jeśli potrzebował duchowego wsparcia, to powinien zwrócić się do Edny.

Obok pokoju dziadka znajdował się pokój Annie. Drzwi były otwarte, Samanta zauważyła więc, że został odnowiony. Ściany pomalowane na jasnoróżowo, łóżko przykryte nową narzutą. Na poduszce leżała nowa laleczka z kręconymi włosami, trochę podobna do Annie. Samantę ogarnął niepokój.

- Tyle zmian...

- Byle tylko Annie czuła się szczęśliwa. - Maks uśmiechnął się, ale Samanta poczuła się raptem tak, jakby grunt usuwał jej się spod stóp.

- Jej dom jest tam, gdzie jestem ja!

- Naturalnie.

- Wbij to sobie do głowy! - dodała zdenerwowana. - Możesz widywać

się z małą, kiedy zechcesz, ale gdy ja odejdę, ona odejdzie ze mną. Niech ci się nic nie roi. Spędzimy tu pół roku i ani dnia dłużej.

- Mówisz tak, jakby to było więzienie.

- Wzieszenie ze złotymi kłamkami. - Wytrzymała jego spojrzenie. - Wszystko zaplanowałeś, prawda? Ale ostrzegam cię, Maks - nie próbuj przekupić małej. Nie chcę, żeby tęskniła, kiedy przyjdzie się nam rozstać.

- Masz pewność, że będziesz chciała odejść?

Pytanie to spadło na nią tak nieoczekiwanie, że na moment zaniemówiła.

- Tak! - odparta z mocą. - Nie mogę znieść myśli, że muszę tu zamieszkać. Gdyby nie wola twego ojca, ty też zresztą byś tego nie chciał. Bądźmy szczerzy, Maks. Przyznaj, że ty również będziesz liczył dni i marzył, żeby ta farsa skończyła się jak najszybciej.

- Wydaje ci się, że czytasz w moich myślach? To błąd.

- Zawsze mi się wydawało, że świetnie cię rozumiem. Widać się myliłam.

- Najzupelniej.

Minęli pokój gościnny i nagle Samanta poczuła, że serce bije jej jak szalone. Maks wszedł do ich dawnej sypialni. Zawahała się, lecz poszła za nim. Stawiał już walizki, gdy szarpnęła go za rękaw.

- Chyba nie tutaj będę spała?

- A gdzieżby indziej? - W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- W pokoju gościnnym, oczywiście.

- To był zawsze twój pokój - przypomniał. - A właściwie nasz.

Zaczerwieniła się, lecz odparowała twardo:

- Kiedy byliśmy małżeństwem.

- Jesteśmy nim.

- Formalnie tak, bo nie dostaliśmy jeszcze rozwodu.

- Tata chciał, żebyśmy spróbowali się pojednać. Wiedziałaś o tym, wyrażając zgodę na powrót

Samanta rozejrzała się wokół. Od natłoku wrażeń i emocji zrobiło się

jej słabo. „Póki śmierć was nie rozłączy”. Pięć lat temu, podczas ceremonii ślubu, słowa te znaczyły dla niej bardzo wiele. Wzruszona, patrzyła na Maksa przez łzy, pewna, że spędzą razem całe życie. Wychodziła za mąż z miłości i wierzyła, że Maks odwzajemnia jej uczucia. Jakże się wówczas myliła!

- Jestem tutaj z uwagi na Annie - odezwała się drżącym głosem. - Wyłącznie dla niej. Musisz mieć co do tego absolutną jasność.

- Myślałem, że byłaś przywiązana do taty - powiedział cicho.

- Kochałam go. Nie mogę natomiast ścierpieć tego, że uznał za stosowne wtrącić się w nasze życie. W tej sprawie chyba jesteśmy zgodni?

- Miał dobre intencje.

- Wiem, rozumiem, ale... Maks, nasze małżeństwo umarło. Nie da się go wskrzesić. Wiemy o tym oboje. Byłoby lepiej, gdyby ojciec po prostu przyjął to do wiadomości.

Maks spojrzał na nią badawczo.

- Możesz powiedzieć, ale tak z ręką na sercu, że powrót do domu nic dla ciebie nie znaczy?

- Prosiłam, żebyś nie używał słowa „dom”. To tylko budynek, bardzo piękny budynek, ale nic poza tym.

- Skoro tak twierdzisz... - Maks wzruszył ramionami.

- A na wypadek... na wypadek gdyby ci przyszło do głowy, że będziemy mieszkać razem w tym pokoju... Stawiam sprawę otwarcie - nic z tego.

- Powiedz więc, gdzie mam spać - skwitował z sarkazmem, coraz bardziej zły.

- W pokoju dla gości. Chyba że wolałbyś, żebym ja się tam rozlokowała. Tak to sobie zresztą wyobrażałam.

Niespodziewanie Maks uśmiechnął się szeroko. Krew uderzyła jej do głowy.

- O, nie, moja droga żono. Będiesz spała tutaj. Jeśli taka jest twoja wola, wyniosę się do gościnnego pokoju... na króciutko.

- Jak to: na króciutko?

- Póki nie zaprosisz mnie z powrotem, żabko.

- Prędeż mi tu kaktus wyrośnie! - krzyknęła z udawaną pewnością siebie. - I daj sobie spokój z tą „żabką”. Niedobrze mi się robi...

Uśmiechnął się.

- Ciężko się pozbyć starych przyzwyczajęń. Zawsze tak do ciebie mówiłem.

- To było dawno.

- Nie tak znowu dawno.

Popatrzył na jej usta w sposób, który kiedyś wydawał się jej nieopisanie uwodzicielski. Nie tylko kiedyś. Teraz niestety też. Zadrżała.

- Wystarczająco dawno. Choćby z tego powodu nie zniosłabym przebywania z tobą w jednym pokoju.

Roześmiał się, nisko, zmysłowo.

- Kłamczucha - wycodził. - Cokolwiek się stało, jedno nie zmieniło się na pewno.

- Nie chcę tego słuchać! Proszę cię, wyjdź!

Maks jednak niełatwo podporządkowywał się rozkazom. Podeszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. Czują na twarzy jego oddech, a serce biło jej tak mocno, że chyba je słyszał.

- To nieprawda, że nie masz ochoty ze mną mieszkać - powiedział chrapliwie tuż przy jej ustach.

- Mylisz się! Ja tego nie wytrzymam! Nie znoszę cię! Zabieraj te łapy!

Nie puścił jej i raptem Samancie zrobiło się gorąco, jakby dostała wysokiej temperatury. Później zastanawiała się, czemu po prostu mu się nie wyrwała, ale w tym momencie nie była w stanie tego zrobić.

- Może i wydaje ci się, że mnie nienawidzisz - powiedział łagodnie. - Nie próbuj mi jednak wmawiać, że nic już do mnie nie czujesz.

- Przestań - szepnęła. - Nie chcę tego słuchać, nie chcę. Nie rozumiesz?

Przygarnął ją do siebie.

- Rozumiem... rozumiem jedno. Oboje aż się trzęsiemy, żeby zedrzyć

z siebie ciuchy i wskoczył do łóżka.

- Wyjdź!

Objął dłońmi jej twarz.

- Zawsze tak z nami było. Dlatego tak się teraz boisz. Spójrz prawdzie w oczy.

Miał rację, oczywiście. Mimo pretensji, gniewu i złości tęskniła, żeby znaleźć się w jego ramionach. Nie mogła jednak pozwolić sobie na to, by on o tym wiedział.

Co z Edną? Miała już o to zapytać, lecz nagle pocałował ją tak jak dawniej - zmysłowo, słodko, mocno, a zarazem jeszcze żarliwiej, jakby nadrabiał zaległości. Czysta groteska! - myślała z rozpaczą.

Objęła go za szyję i zanurzyła palce w jego ciemnych, gęstych włosach. Pragnęła tylko jednego - być blisko, najbliżej jak to możliwe. Tak bardzo się za nim stęskniła! Usłyszała stłumiony, gardłowy pomruk i nagle Maks odchylił głowę. Jego ciemnobrązowe oczy były niemal czarne z pożądania.

- Chcę się z tobą kochać...

- Ktoś nas może zobaczyć...

- Mała jest z Helen. Zamkniemy drzwi na klucz... Poza tym - roześmiał się - wciąż jeszcze mamy prawo...

Kusiło ją, och, jak kusiło, żeby ulec. Na szczęście w ostatniej chwili zwyciężył zdrowy rozsądek.

- Mówisz, jakby przysięga małżeńska powstrzymała cię kiedykolwiek przed zrobieniem czegoś, na co miałeś ochotę.

- Samanta... - Objął ją mocniej.

- Nie, Maks.

- Proszę cię... Wiem, że będziesz.

- Mamusiu! Tato!

Odwrócili się oboje. W drzwiach stała Annie, uśmiechając się szeroko.

- Wy się całujecie!

- Miałaś bawić się z Helen.

- Szukałam was.

- No i całe szczęście - mruknęła pod nosem Samanta.

- Annie, słoneczko - odezwał się nieco szorstko Maks. - Helen czeka na ciebie. No, biegnij. Mamusia i ja zaraz do was przyjdziemy.

- Nie teraz. - Samanta odzyskała spokój. - Chyba powinnam się rozłokować, zanim zajmę się czym innym.

- Czym innym? - Spojrzał jej w oczy.

- Dobrze słyszałeś.

Annie pociągnęła go za rękaw.

- Tatku, możemy się pobawić?

- Jestem do twoich usług, księżniczko.

- Wziął ją za rękę i już w progu odwrócił się do Samanty.

- Później, tak?

- Nigdy.

- Zmieniłaś zdanie?

- Zawsze byłeś bystry.

- Nie lubie tego sarkazmu.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się kąpiąco.

- Już mi to mówiłeś.

Z ogrodu dobiegł ją śmiech. Kładąc naręczce ubrań na łóżko, Samanta zerknęła ciekawie przez okno. Maks woził Annie na taczkach.

Samanta przyglądała się tej zabawie ze ściśniętą krtanią. Maks zawsze był dobrym ojcem - w tej kwestii nie miała mu nic do zarzucenia. Pamiętała, z jaką radością powitał narodziny Annie, jego delikatność i lęk, gdy wyjmował maleństwo z kołyski i przyglądał się mu, jakby nie był w stanie uwierzyć, że przyczynił się do stworzenia nowego życia.

Och, jak bardzo chciałyby wybiec teraz z domu i przyłączyć się do nich. Nie mogła jednak zdobyć się na wyjście do ogrodu. Markotna odwróciła się od okna. Z całego serca pragnęła zatrzeć wspomnienie niedawnych pocałunków. Cóż, kiedy wciąż jeszcze pulsowało w niej znajome pożądanie. Wołała nie myśleć, co by się stało, gdyby Annie nie weszła do pokoju.

Leżąc samotnie w pięknej małżeńskiej sypialni, Samanta powtarzała sobie, że nie powinna pozwolić Maksowi na zbliżenie, ale jej ciałem rządziły całkiem odmienne potrzeby. Było jak bierwiono, które potrzebuje iskry, by rozżarzyć się do czerwoności. Tym bardziej zatem należało zachować dystans. Gdyby chciała od Maksa jedynie seksu, nie byłoby to jeszcze takie groźne. A przecież pragnęła czegoś więcej, czego nie mogła dostać - jego miłości, wzajemnej zgody, porozumienia. Bez nich nic nie miało sensu. Romans Maksa z Edną położył kres ich małżeństwu, rozwód stał się kwestią czasu. Nie miała zamiaru pozwolić, by Maks znów ją upokorzył. Właśnie dlatego powinien zrozumieć, że fizyczne zbliżenia należą do przeszłości.

Kiedy siedzieli przy kolacji przy mahoniowym stole w jadalni, zajadając przysmaki Helen, Samanta czuła się jednak tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżały. Wszystko było aż do bólu znajome. Pattzyła na swoją córeczkę, na jej ożywioną buzię, gdy Maks opowiadał bajkę. Czy gdy nadejdzie termin wyjazdu, Annie bez protestów pozwoli się zabrać z powrotem na Manhattan? Czy kiedykolwiek zrozumie, że jej matka, przywożąc ją do tego domu tylko na sześć miesięcy, kierowała się wyłącznie jej dobrem?

- Czarodziej Maks.

Spojrzał na nią z pytaniem w oczach.

- Czy mógłbym się dowiedzieć, o czym mówisz? Siedzieli na patio. Kolację zjedli jakiś czas temu i Maks uparł się, że pomoże ułożyć Annie do snu. Dla małej był to długi dzień, lecz mimo zmęczenia robiła wszystko, żeby odwlec moment pójścia do łóżka. Maks posłusznie czytał jej jedną bajkę za drugą, aż wreszcie mała zamknęła oczy. Samanta otuliła córkę kołderką i nachyliła się, żeby ją pocałować. Maks, z drugiej strony łóżeczka, zrobił to samo. Samantą znów targnął żal. Zatęskniła za rodziną, którą kiedyś tworzyli. Miała już pójść do siebie, gdy Maks oznajmił, że Helen zostawiła na patio termos z kawą.

- O tobie - odpowiedziała. - Jesteś czarodziejem. Na każdego masz swój sposób.

W ciszy rozbrzmiał jego niski, pełen życia śmiech.

- Wyciągam króliki z kapelusza?

- Dokładnie. Tyle że małe, wrażliwe dziecko nie jest w stanie oprzeć się twoim trikom.

- Mówisz to z goryczą. - Dotknął jej ręki. - Nie myślę się, prawda?

Cofnęła rękę, próbując ukryć drżenie. Była przerażona swoją reakcją. A przecież powinna pamiętać, że okres szalonej fascynacji Makssem, romantyczne uniesienia, wiara w miłość po grób - to wszystko zdarzyło się jakby w innym świecie, w innym czasie.

Była teraz o pięć lat starsza. Pozbyła się złudzeń, stała się sceptyczna, świadoma tego, że człowiek, którego wybrała na całe życie, igrał z jej miłością. Nie potrafiła znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla faktu, że jej uczucie pozostało tak samo żywe i silne, jak na początku małżeństwa.

- Prawdziwi magicy potrafią ukryć, jak robią te swoje sztuczki. - Jej głos był nabrzmiały z napięcia i pożądania. - Ale ciebie, Maks, łatwo przejrzeć. Nie mówię o Annie, ją bez reszty zaczarowałeś, ale ja widzę wyraźnie, do czego zmierzasz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samanta poruszyła się pod kołdrą, słysząc swoje imię. Zostało wypowiedziane miękko, takim samym tonem, jakim często rozbrzmiewało w jej uszach tuż przed przebudzeniem. Raptem uzmysłowiła sobie, że tym razem to nie jest sen.

Usłyszała kroki i wyczuła obecność Maksa. Gdy nachylił się nad nią, natychmiast zapłonęło w niej pożądanie. Już miała wyciągnąć ręce, gdy nagle przypomniała sobie, dlaczego znalazła się w tym domu. Zmusiła się więc do absolutnego bezruchu, starając się oddychać miarowo. Przy odrobinie szczęścia Maks uwierzy, że zapadła w sen, i odejdzie.

I tak właśnie się stało. Parę minut później usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych i odjeżdżający samochód. Ciekawe, czy Maks rzeczywiście dał się nabrać. Ale jedno było pewne - zasnąć już nie potrafiła.

A Maks? Był pewnie w drodze na stację, gdzie wsiądzie w pociąg jadący na Manhattan, i zapewne nawet przez myśl mu nie przejdzie, jak bardzo wyprowadził ją z równowagi. Szczęściarz! Jeśli w ogóle pragnął jej kiedyś fizycznie, to pożądanie wygasło, z chwilą gdy poznał Ednę. A niech to! Samanta była na siebie wściekła. Nie powinna pozwalać sobie na bezustanne rozpamiętywanie przeszłości, na myślenie całymi dniami o tamtej kobiecie. Było tyle innych spraw!

Kiedy chwilę później weszła do pokoiku Annie, mała właśnie się budziła. Zarzuciła matce ręce na szyję.

- Jesteśmy jeszcze tutaj?!

- A myślałaś, że gdzie będziemy?

- U nas. - Powiedziała to tak smutno, że Samancie ścisnęło się serce. Przygarnęła córeczkę do siebie i przytuliła policzek do jej miękkich, potarganych włosów.

- Zjesz coś?

- No pewnie.

- No to chodźmy do kuchni, zrobię ci śniadanko. Annie wywinęła się z jej objęć.

- A potem pobawię się z tatą?

- Tatusz pojechał do pracy.

- Ale wróci?

Ileż niepewności przeżywa to dziecko, pomyślała ze smutkiem Samanta.

- Tak, wróci. Zejdźmy teraz na dół. Zrobić ci naleśniki? Annie pisnęła z radości, wyskoczyła z łóżka i zbiegła po schodach. Na dole krzątała się Helen. Powitała je uśmiechem. W ciepłej kuchni unosił się miły zapach.

- Mój ty skarbie! - Helen wyciągnęła ręce do dziewczynki. - Lubisz nadziewane rogaliki? Mam nadzieję, że tak, bo opiekłam całą blachę. Specjalnie dla ciebie. Rogaliki, a do tego szklanka mleka. Jak ci się podoba, brzdącu?

- Ekstra! - wykrzyknęła Annie, zapominając natychmiast o matczynych naleśnikach.

- A dla pani, pani Anderson? Rogaliki i kawa?

- Wspaniale. I bardzo proszę mówić mi po imieniu. Sięgnęła do kredensu po talerzyki, gdy nagle Helen znalazła się tuż obok i wyjęła je z rąk Samanty. - Nie musisz się tym zajmować.

Samanta poczuła się nie tylko zaskoczona, ale i urażona.

- Dziękuję. Jestem przyzwyczajona obsługiwać się sama.

- Tutaj kuchnię zajmują sieja - odparła łagodnie gosposia i ścisząc

głos, dodała: - Jesteśmy wszyscy tacy szczęśliwi, że wróciłaś. Szczególnie pan Maks.

Pan Maks radził sobie beze mnie znakomicie, pomyślała ponuro Samanta. Trudno, żeby Helen nie wiedziała, jaką rolę w jego życiu odgrywała Edna. Gdyby ją podpytać, wyszłoby z pewnością na jaw wiele szczegółów. Nie zdziwiłaby się, gdyby pani adwokat spędziła tu niejedną noc. Co prawda, nie znalazła na to żadnych dowodów, ale to oczywiste, że Edna w zaistniałej sytuacji zabrała stąd swoje rzeczy. Samanta postanowiła nie wypytywać Helen. Gdyby Maks dowiedział się, że plotkowała z gosposią na temat jego prywatnego życia, skończyłoby się awanturą.

Minął ranek i nagle poczuła się zbędna. W ciągu minionego roku przyzwyczaiła się robić wszystko po swojemu. W pośpiechu szykowała się do wyjścia, aby zdążyć odwiedzić Annie do przedszkola i nie spóźnić się do pracy. Soboty i niedziele - jeśli nie był to weekend, w którym małą zajmował się Maks - robiła zakupy, sprzątała, a potem zabierała córeczkę do parku, zoo albo na jakąś imprezę rozrywkową. Tak czy inaczej, każdy dzień wypełniony był po brzegi. W ciągu niecałej doby zorientowała się, że tutaj jej życie będzie wyglądać inaczej.

- Chcę iść do pracy - oznajmiła tego wieczoru Maksowi. Zerknął na nią znad kawy.

- Myślałem, że dali ci urlop.

- Owszem, dali. Ale i tak chcę pracować. Nie na Manhattanie. Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć coś bliżej.

- Chodzi ci o cały etat?

- O część.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Trudno.

- A co z Annie?

- Rano dzwonił z tutejszego przedszkola. Wygląda na to, że kontaktowałeś się z nimi przed naszym przyjazdem,

- Pomyślałem, że Annie powinna spędzać trochę czasu z

rówieśnikami.

- Słusznie. Jest bardzo towarzyska, ale muszę najpierw obejrzeć tę placówkę. Jeśli mi się spodoba... Mogą ją przyjąć od razu. A to znaczy, że całe przedpołudnie będę miała wolne.

Maks stuknął filiżanką o spodeczek.

- Z całą pewnością mogłabyś zorganizować sobie czas inaczej.

Zawsze miał staroświeckie poglądy na temat roli kobiety w społeczeństwie, więc jego opór wcale jej nie zdziwił.

- Na przykład jak?

- A co robią inne kobiety w wolnym czasie? - Zmarszczył brwi. - Zwiedzają galerie, umawiają się na kawę z przyjaciółmi, chodzą na aerobik. Samanta nie była w stanie powstrzymać się od uśmiechu.

- Mówisz o elitach, o kobietach z tak zwanych wyższych sfer. To nie jest prawdziwy świat. W prawdziwym świecie kobiety pracują, by zarobić na utrzymanie.

- No i świetnie. Ale ty należysz właśnie do elity.

- Należałam.

Spojrzał na nią z namysłem.

- A co złego jest w chodzeniu po galeriach i na aerobik?

- Nic. Sama przyjemność. Kiedyś to uwielbiałam. I może jeszcze do tego wrócę, jeśli tylko znajdę czas.

- Mogłabyś robić zakupy....

- Mam wszystko, co trzeba, Annie też. Poza tym nie zamierzam szastać pieniędzmi, bo muszę mieć środki do życia.

Maks spochmurniał.

- Nigdy ci niczego nie odmawiałem - powiedział prawie ze złością. - Odsyłałaś mi czeki.

- Nie chciałam od ciebie pieniędzy. Teraz też nie chcę. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

- Nonsens!

W Samancie aż się zagotowało.

- Nie wywyższaj się, Maks. Nie zniosę tego. Annie na tym nie ucierpi

- odpowiedziała spokojnie. - Na pewno nie będzie jej gorzej niż wtedy, gdy byliśmy zdane tylko na siebie.

Popatrzył na nią skwaszony. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest nie na żarty zirytowany i nie wie, jak zareagować, ale nie poruszyło jej to ani odrobinę. Był czas, kiedy zrobiłaby wszystko, żeby go zadowolić. Świadomość uniezależnienia się od jego aprobaty dawała jej niemało satysfakcji.

- Rzeczywiście wszystko sobie zaplanowałam - wymamrotał.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Niektóre sprawy tak.

- Tylko niektóre? - zapytał z sarkazmem.

- Te, które mają dla mnie znaczenie.

Spojrzał jej prosto w twarz, zatrzymując wzrok na ustach.

- Sądziłem, że cię znam. Ale teraz sam już nie wiem, co o tobie myśleć.

- Zrobiłam się tajemnicza?

- Chyba tak.

- To dobrze.

Niespodziewanie chwycił ją za rękę i zdecydowanym ruchem przyciągnął do siebie.

- Mnie też się to podoba.

- Niesłychane!

- Chociaż nie podoba mi się nic z tego, co planujesz.

Zaraz mnie pocałuje, pomyślała w popłochu, jednocześnie bardzo tego pragnąc. Coś jednak kazało jej się cofnąć. Odchyliła głowę do tyłu.

- Nie obchodzi cię, czy podejmę pracę?

- Obchodzi, i to bardzo... Bezszykownie próbowała go odepchnąć.

- Maks...

- Ale ty już i tak postanowiłaś i nie ma sensu dalej nad tym deliberować.

- Świetnie! W takim razie pójdę do siebie. Otoczył ją ramionami, czuła jego ciepło.

- Nie spiesz się tak.

Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Powiedziałeś, że dalsza dyskusja nie ma sensu. A ja zostałam tu jedynie po to, żeby ci o tym powiedzieć.

Przesunął rękoma po jej plecach.

- Zwyciężyłaś, Sam... Nie rozumiesz? Twój pomysł z szukaniem pracy bardzo mi się nie podoba. Ale teraz mam ochotę cię pocałować... Czy ty w ogóle masz pojęcie, jaka jesteś seksowna? To wszystko, co powiedziałeś, rozzłościło mnie, ale i podnieciło.

I raptem pocałował ją tak jak kiedyś - namiętnie, żarliwie.

Chwilę później zaczęła mu oddawać pocałunki.

Gdy oderwali się od siebie, by zaczerpnąć tchu, rzuciła prędko:

- Co na to Edna?

- Nie ma z tym nic wspólnego - odpowiedział szorstko i chciał ją znowu przytulić, ale zdążyła już nieco ochłonąć.

- Czyżby?

- Dobrze o tym wiesz.

- Niczego nie wiem - sprzeciwiła się gorąco. - Chyba że ją też oszukujesz.

- Rozmawialiśmy już o tym wczoraj. - Maks oddychał ciężko.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Cofnęła się o krok. - No, więc jak to jest? Oszukujesz ją?

- Chyba mi nie powiesz, że się o nią martwisz. - Błysnęły mu oczy.

- Nie znoszę jej.

- To po co pytasz?

- Z ciekawości.

- Wyłącznie?

- Wyłącznie. Niedługo będziemy po rozwodzie, więc co innego mogłoby mną powodować?

- Na razie jesteś moją żoną - odparł szorstko. Parsknęła wymuszonym śmiechem.

- Ciągłe mi to przypominasz.

- Owszem. I nie przestanę. - Próbował znowu ją objąć, ale mu umknęła.

- Maks, to na mnie już nie działa.

- Tere-fere. Parę minut temu ciągnęło cię do mnie jak diabli.

- Powiedzmy, że odzyskałam zdrowy rozsądek.

- Kłamiesz, Samanto.

- Przeceniasz się, mój drogi.

A jednak kłamała. Zrozumiała to aż za dobrze, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi pokoju. Aż drżała z niespełnienia.

Przedszkole spodobało się Samancie już na pierwszy rzut oka. Było nieduże, ale przestronne i jasne, z plakatami na ścianach i regałami pełnymi zabawek. Dziećmi zajmowały się trzy miłe opiekunki. Powitały Annie serdecznie, a mała od razu dołączyła do grupy.

Samanta miała więc całe przedpołudnia dla siebie, toteż zaczęła szukać pracy. Już po trzech dniach znalazła posadę w biurze braci Hugh'a i Martina Rowlandów, architektów.

Tego wieczoru Maks przyjechał do domu wcześniej niż zwykle. Zaraz po powrocie przebrał się w dżinsy i podkoszulek i oznajmił, że zabiera żonę i córkę na kolację. Kiedy zaparkowali przed restauracją, Annie szalała z radości.

- Bar szybkiej obsługi? To nie w twoim stylu - skomentowała kwaśno Samanta, gdy weszli do środka.

Uśmiechnął się wesoło.

- Tak dawno nigdzie razem nie byliśmy. A jaki styl według ciebie cenilem?

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Pełna gala. Stolik ze świecami, wino, dyskretna muzyka i także obsługa.

- Lubiałaś to? - Położył dłoń na jej ręce, gdy podeszli do narożnego stolika. Zwykły dotyk, a mimo to jak zwykle aż zadrżała.

- Umiałeś sprawić, że dziewczyna w twoim towarzystwie czuła się kimś wyjątkowym - odpowiedziała swobodnie.

- Naprawdę? Hm... No cóż, dziś chciałem sprawić przyjemność innej dziewczynie. Tej młodszej. - Spojrzył na Annie. - Co sobie życzysz, księżniczko? Frytki? Lody? A może wszystkiego po trochu?

Annie pisnęła z radości, ale jej mama wykazała mniejszy entuzjazm.

- Spoko, Maks. Chyba nie chcesz, żeby rozboleł ją brzuszek.

- A ty? Co zamawiasz?

- Wybierz sam.

- Myślałem, że jestem w towarzystwie kobiety niezależnej - zażartował.

- Bo jesteś. - Uśmiechnęła się szczerze. - Ale czasem ta kobieta ma ochotę oddać się pod czyjąś opiekę.

- Wiesz co, księżniczko - wziął uradowaną Annie za rękę - a może pójdziesz ze mną i razem złożymy zamówienie?

Samanta odprowadziła ich wzrokiem. Maks aż tryskał energią. Gdyby go nie znała, chyba nie rozpoznałaby w nim prawnika. Bardziej przypominał kowboja albo gwiazdora filmowego.

Wrócił do stolika z pełną tacą, wesoło przekomarzając się z córeczką.

- Zobacz, mamusiu, co my tu mamy - cieszyła się Annie.

- Mam nadzieję, że ci będzie odpowiadało. - Postawił tacę na stole. - Kiedyś lubiłaś lody z bitą śmietaną.

- Nadal lubię. - Nie powiedziała mu, że nieważne, co będą jeść. Liczyło się wyłącznie to, że byli razem, we troje, jak normalna rodzina. O ileż prostsze byłoby wszystko, gdyby go tak bardzo nie kochała. Kiedy ją zdradził, uznała, że to koniec, że ta miłość umarła. Tak się jednak nie stało. W obecnej sytuacji nie był to powód do radości.

Jadła lody powoli, Annie natomiast pałaszowała swoje frytki z takim zapałem, że można by pomyśleć, iż od jej ostatniego posiłku minęły wieki.

- Samanto, jesz jak ptaszek - odezwał się wreszcie Maks.

- Bo nie jestem głodna.

- Coś cię trapi? Samanta odłożyła łyżeczkę.

- Znalazłam pracę.

- Dowiem się czegoś bliższego?
- Jeśli cię to interesuje. - Wzruszyła ramionami.
- Interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy - odparł powoli, ocierając udem o jej nogę. Była taka rozedrgana, że najchętniej czym prędzej by się odsunęła, ale nie miała jak. I nie chciała...
- Nie gryzę - wymruczał pod nosem. - No, słucham, opowiadaj.
- Będę pracowała w firmie braci Rowland. To architektki.
- Nigdy o nich nie słyszałem.
- Mili i młodzi faceci, mają firmę od niedawna.
- Co ty powiesz? Spojrzała na niego z irytacją.
- Nawet bardzo mili.
- Świetnie. A co masz robić?
- Potrzebują kogoś, kto zajmie się biurem. Mówią, że za jakiś czas mogłabym nawet nauczyć się sporządzać dokumenty. Bardzo mi ta praca odpowiada. Szkoda tylko, że nie mogę się jej podjąć na dłużej niż kilka miesięcy.
- W jakich godzinach będziesz pracować?
- Tylko rano. Na początek cztery razy w tygodniu. Dni mogę wybierać, jak mi wygodnie.
- Maks milczał. Trwało to tak długo, że zerknęła na niego zaczepnie.
- Nic mi nie powiesz?
- Tylko jedno. - Uchyliła się, gdy niespodziewanie ujął ją za brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę. - Co się tak boczysz? - zapytał rozbawiony.
- Zaskoczyłeś mnie.
- Oboje jednak wiedzieli, że chodziło o coś więcej. Maks przytrzymał jej twarz i leciutko przesunął po niej kciukiem. W geście tym było coś tak zmysłowego, że Samanta poczuła, jak braknie jej tchu.
- Annie... - szepnęła gardłowo.
- Wcina frytki - odpowiedział cicho. - A poza tym, co takiego złego by się stało, gdyby zobaczyła, że ojciec całuje matkę.
- Nie zrozumiałaby... - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Tak

jak nie zrozumiałaby sprawy z Edną. Jest za mała.

- Nie musi niczego rozumieć.

- Jeszcze nie... Ale... zabierz rękę, Maks. Masz mi coś do powiedzenia na temat tej pracy?

- Stawiam tylko jeden warunek.

- Nie masz prawa stawiać mi żadnych warunków! Spojrzał na nią przekornie.

- Jeszcze nie wiesz, o co chodzi.

- No to mów.

- Za pierwsze pieniądze fundujesz kolację dla nas dwojga w wybranej przeze mnie restauracji.

Samanta rozeźmiała się.

- A to dopiero!

- Mięciutki antrykot i wino?

- Plus wykwintny deser.

- Będzie cię na to stać?

- Na pewno.

Rozeźmieli się oboje. Potem, niemal w tej samej sekundzie, spojrzeli na Annie i znów wybuchli śmiechem. Buzia i rączki małej umazane były keczupem. Mogli być pewni, że nie słyszała z ich rozmowy ani słowa.

- Trochę się umorusałaś - powiedział Maks. - Podejdz do mamy, niech cię doprowadzi do porządku, a ja kupię lody.

Zanim wrócił, Samanta zużyła całe opakowanie chusteczek, by wytrzeć do czysta buzię i rączki Annie. Oboje skupili się na dziecku, zaczęli żartować. Dziewczynka bawiła się świetnie, ale chyba jeszcze bardziej rozradowana była Samanta.

Zamierzała się już położyć, gdy Maks zatrzymał ją na moment.

- Byłbym zapomniał. Langleyowie organizują koktajl. Charles Langley był jednym z członków zespołu adwokackiego, w którym pracował Maks.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Wszystko, bo idziemy razem.

- Nie Ucz na mnie.

- Samanta... Proszę cię. Będą same pary.

- Ale my jesteśmy parą już tylko formalnie, więc czuję się zwolniona z obowiązku towarzyszenia ci - odpowiedziała cierpko.

- Słuchaj, przecież zdecydowaliśmy się odłożyć rozwód. To ważna impreza, w ścisłym gronie.

- Będą wyłącznie wasi pracownicy z żonami i mężami?

- Wyłącznie.

Firma była duża. Zatrudniała blisko pół setki pracowników i wielu na zlecenia. Ciekawe, czy również Edna pojawi się na przyjęciu?

- Chyba nie powinnam...

- Powiedziałem już Langleyom, że przyjdiesz.

- Jak mogłeś?! - Niecierpliwie potrząsnęła głową. - Nie miałeś prawa decydować za mnie. Bardzo mi przykro, ale będziesz musiał jakoś wytłumaczyć moją nieobecność.

- Pomyśl tylko - przytrzymał ją za ramiona - jak to będzie wyglądać, jeśli przyjdę bez ciebie?

Poczuła się niepewnie.

- Wszyscy wiedzą, że nasze małżeństwo to tylko układ?

- Nikt nie wie o żadnych układach. Wiadomo jedynie, że znowu jesteśmy razem. Nie robiłem z tego tajemnicy.

- A testament taty? Twoi znajomi znają jego treść?

- Jedynie Stan Manson. Jest wykonawcą woli ojca, toteż warunki zapisane w testamencie są mu oczywiście znane. Stan wie, co tata chciał w ten sposób osiągnąć. Myślę, że byłoby dla nas bardzo niekorzystne, gdyby domyślił się, że udajemy.

- Wygląda na to, że z testamentem twego ojca wiąże się więcej spraw, niż myślałam - powiedziała zaambarasowana.

- O co ci chodzi, Samanto? Wróciłaś dla dobra Annie. To się nie zmieniło, prawda?

- Prawda - przytaknęła gorąco. - To jedyny powód, dla którego tu jestem.

- Ależ rozumiem, niepotrzebnie to wciąż powtarzasz - powiedział z sarkazmem. - A skoro to już sobie wyjaśniliśmy, to jaka jest twoja ostateczna decyzja? Weźmiesz udział w tej imprezie?

Nie była jeszcze zdecydowana, jakiej udzielić odpowiedzi. Pewna była tylko tego, że znów poczuła się osaczona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maks wybuchnął śmiechem.

- Mówisz serio?

- Tak, Hugh i Martin nie są bliźniakami, ale obaj mają twarze okrągłe i rumiane jak jabłuszka. Gdybyś mógł ich zobaczyć... Przesympatyczni ludzie.

Maks upił łyk wina i odstawił kieliszek.

- Czyli ta praca naprawdę ci odpowiada...

- Uwielbiam ją. Płacą nieźle, ale najważniejsze jest to, że czuję się doceniona. Masz pojęcie, jakie to dla mnie ważne?

- Wyjaśnij bliżej.

Przez moment milczała, bawiąc się nerwowo kieliszkiem.

- Mówię ci o tym po raz pierwszy w życiu - odezwała się w końcu. - Pamiętaj, ile miałam lat, kiedy się pobraliśmy? Maks?

- Jak mógłbym zapomnieć? To był dzień twoich dwudziestych urodzin.

- Dokładnie. Byłeś ode mnie o dziesięć lat starszy. Świetnie zapowiadający się adwokat, wyrobiony towarzysko, dojrzały. Z dnia na dzień moje życie zmieniło się. To prawda, nie miałam już rodziców, ale zawsze mogłam liczyć na dziadków. I na siostrę. Póki nie wyszła za

maż...

- Pod pewnymi względami ze mną było nie inaczej.

Samanta wiedziała, że Maks myśli o swojej siostrze Melissie, ale nie pora było teraz rozwijać ten temat.

- Z beztroskiej dziewczyny, która miała pstro w głowie, stałam się nagle zamężną kobietą. Musiałam prowadzić duży dom, przyjmować twoich klientów i kolegów prawników... Wyobrażasz sobie, jak się czułam?

Kiedy mówiła, wpatrywał się w nią z napięciem. Czuła, że słucha jej bardzo uważnie.

- Myślałem, że mnie kochasz.

- Kochałam cię! Byłam zakochana na zabój! Poznaliśmy się na tym przyjęciu na plaży, pamiętasz? Nie mogłam uwierzyć, że się mną zainteresowałeś.

- Zainteresowałem się? Dobrze sobie! - Roześmiał się szorstko. - Grałaś w piłkę z całym wianuszkiem chłopaków. Raz nie złapałaś piłki, potoczyła się w moją stronę. Podniosłem ją i gdy odbierałaś ją ode mnie, po raz pierwszy zobaczyłem twoje oczy - duże, zielone, rozpromienione. Uśmiechnęłaś się, podziękowałaś, a ja dosłownie zgłupiałem. Potem zaprosiłem cię na kolację... - Roześmiał się. - Stare dzieje.

Rzuciła mu gorące spojrzenie.

- Szkoda, że to się wtedy od razu nie skończyło.

- Ech - Ściągnął usta i na moment przymknął oczy. -Ale nic... Mówiłaś o swojej pracy, o tym, dlaczego jest dla ciebie taka ważna. Chciałbym dowiedzieć się więcej.

- Mam mówić długo czy krótko?

- Tyle, ile trzeba.

- OK, bardzo proszę. Kiedy odeszłam od ciebie, musiałam nauczyć się samodzielności, i to szybko. Nie twierdzą, że bycie samotną matką to przyjemność. Ma się za mało pieniędzy, trudno związać koniec z końcem, człowiek jest odpowiedzialny za zbyt wiele rzeczy naraz. Ale choć faktycznie było mi ciężko, poczułam się wreszcie sobą.

Błyszczały jej oczy i pomyślał, że chyba nigdy jeszcze nie widział jej takiej ożywionej. Zapragnął zabrać ją jak najszybciej z tej restauracji i pójść z nią do łóżka. Dawniej tak właśnie by postąpił. Robił to nie raz i nie dwa. W ich dobrych latach, gdy wybierali się gdzieś na kolację, czasem iskrzyło między nimi tak mocno, że zostawiali pełne talerze i pędzili samochodem do domu, rozbierając się już w drodze do sypialni. Jednakże ta piękna kobieta, która siedziała teraz naprzeciw niego, była kimś innym niż tamta wdzięczna, urokliwa Samanta. Musiał zasłużyć na jej zaufanie i miłość.

Zauważyła, że jest zamyślony. Jeśli zamierzał wybić jej z głowy pracę, będzie twardo bronić swego stanowiska.

- Rozumiesz to, Maks? - spytała napiętym tonem.

- Chyba tak. - Uśmiechnął się. - Opowiedz mi jeszcze o tych braciach.

- Są bardzo zdolni. Wiem, bo widziałam kilka domów, które zaprojektowali. Jednak zupełnie brakuje im zmysłu organizacji. Nie wyobrażasz sobie, jaki bałagan panuje w ich biurze. Cud, że cokolwiek znajdują. Wszędzie porozkładane są książki i papiery, ciężko było znaleźć wolną przestrzeń do pracy.

- Aż wreszcie pojawiłaś się ty i zaprowadziłaś nieco porządku.

- Właśnie. Są mi ogromnie wdzięczni i właśnie dlatego już z końcem pierwszego tygodniami zapłacili.

- Dzięki czemu zostałem uhonorowany tą fantastyczną kolacją. - Cudownym uśmiechem, jaki rozpromienił jego twarz, utorował sobie, jak zawsze, drogę do jej serca. Dawno już nie czuła się taka atrakcyjna.

Patrząc na Maksa przez migoczący płomyk świecy, odczuwała ogrom miłości, a zarazem rozpacz. Z każdym mijającym dniem jej uczucie rosło w siłę. Pragnęła znów stać się prawdziwą żoną Maksa. Ale to przecież niemożliwe.

Raptownie ujęła odłożone na czas rozmowy sztucce i ukroiła kawałek befsztyka, ale pyszności na talerzu jakby straciły smak.

- Czemu posmutniałaś?

- Tak wyglądam?

- Zabrałaś się do jedzenia tak raptownie, że coś mi się wydaje...
Gdybyś mogła, wbiłabyś ten nóż raczej we mnie niż w to mięsiwo.

- Bzdura.

- A nie mam racji?

- Normalny człowiek tak się nie zachowuje.

- Co wcale nie znaczy, że nie miewa nienormalnych zachcianek.

Uśmiechnęła się mimo woli.

- Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz ukryć przed tobą swoich myśli?

- Ani na moment. Nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze cię znam.

- Jesteś zbyt pewny siebie. - Samancie roziskrzyły się oczy. - Wcale nie miałam ochoty na to, co ci się wydawało.

- Wiesz co... - Nachylił się nad stolikiem i nakrył jej dłoń. - A może zawarlibyśmy rozejm?

- OK. Na dzisiejszy wieczór - odpowiedziała swobodnie, choć serce zabiło jej bardzo mocno.

Dłoń Maksu była ciepła i mocna. Samanta czuła, że całe jej ciało przebiega znajome drżenie. Maks utkwiał oczy w jej twarzy. Patrzył na jej usta tak żarliwie, jakby je całował.

- Niech będzie - przytaknął po dłuższej chwili. - A może - dodał cicho - na całą noc?

Cofnęła rękę.

- Na wieczór - powtórzyła z uporem.

- A czemu nie do rana? - Uwodził ją, rozpoznawała ten ton. Miała ochotę zerwać się od stołu.

- Pleciesz - powiedziała słabym głosem.

- Tak myślisz? Powiedz ci, co naprawdę czuję? Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać. Niesamowicie seksowną. A ja...

- Przestań!

- Dlaczego?

- Dlatego że nie mogę tego ścierpieć. Nie rozumiesz?

- Nie rozumiem. Zawsze lubiłaś flirtować.

- Maks!

- To prawda, słoneczko. Oboje to wiemy. Samanta zerwała się z krzesła.

- Nie mów tak do mnie! Nie masz prawa! Już nie. To też oboje wiemy.

Przytrzymał ją za nadgarstek.

- Usiądź.

- Nie mogę... Puść mnie.

- Proszę cię, usiądź. Wieczór był taki sympatyczny. Nie psuj go.

Zorientowała się, że budzi powszechne zainteresowanie, i usiadła.

- To ty wszystko psujesz.

- Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować... - Zauważyła, jak bardzo jest spięty. - Tak czy owak, przepraszam z całego serca. Posiedźmy jeszcze trochę. Bardzo czekałem na ten wieczór.

Starał się, jak mógł, poprawić nastrój. Przez pewien czas jedli w milczeniu, a potem znów zaczęli rozmawiać. Samanta opowiadała o Annie. Na ogół sama odbierała ją z przedszkola, czasami robiła to Helen. Gospościa uwielbiała zajmować się małą.

Dokończyli jeść, po czym kelner przyniósł kartę deserów. Nie zastanawiając się nad kaloriami, postanowili uraczyć się sernikiem i zamówili kawę. Potoczyła się rozmowa o innych, nie tylko domowych sprawach - o wystawie malarstwa, o festynie, o zbliżającym się ślubie przyjaciela. Rozmawiali teraz swobodnie, a nawet śmiali się, wspominając to i owo.

Kelner położył rachunek przed Maksem.

- Rozmyślałaś się co do płacenia? - Maks uniósł brew.

- Skądże znowu!

- Zapłacę za wino, dobrze?

- Nic z tych rzeczy. To był twój pomysł, żebym cię zaprosiła. Dlaczego teraz się wycofujesz?

- Chwila słabości. - Uśmiechnął się przekornie. - Bez oporów dam się znowu zaprosić, gdy dostaniesz pierwszą podwyżkę.

Samanta sięgnęła po rachunek.

- Ho, ho. Niezła sumka, a podwyżki się nie spodziewam. Przynajmniej przez pierwsze miesiące, no a potem już mnie tu nie będzie.

Jeśli przypuszczała, że Maks podejmie dyskusję na ten temat, to się rozczarowała.

- Skoro tak twierdzisz - skomentował lakonicznie. Kiedy wychodzili z restauracji, zauważyła, że pobiegły za nim spojrzenia kobiet. Śmieszne, ale zapomniała już, jakie miał powodzenie. Był czas, że czuła się wyróżniona tym, że wybrał właśnie ją.

Z restauracji jechali do domu kilka minut. Samanta wysiadła przy drzwiach, zostawiając Maksowi parkowanie, i nie czekając na niego, weszła do kuchni, Helen oglądała telewizję. Powiedziała, że poczytała Annie przed snem i mała usnęła jak anioleczek. Samanta pobiegła do córeczki, czule pochyliła się nad nią i po chwili poszła do swego pokoju.

Zaczęła się rozbierać, gdy usłyszała pukanie.

- Maks? - Otworzyła drzwi.

Stał i po prostu patrzył na nią. Opuścił oczy z twarzy na szyję i piersi widoczne pod rozpiętą już bluzką. Zaczerwieniła się mocno.

- Myślałem, że poczekaś na mnie na dole. Musiałem sprawdzić coś w garażu...

Wzruszyła ramionami.

- Nie było cię dosyć długo, a poza tym... chyba nie sądziłeś, że pocałuję cię na dobranoc.

- Właśnie tego się spodziewałem.

- Daj spokój.

- Kiedyś po kolacji w mieście zawsze szliśmy ze sobą do łóżka.

Ogarnęła ją panika.

- Jeżeli myślisz, że tak się stanie i teraz, grubo się mylisz.

- Oboje tego pragniemy, żabko.

- Nieprawda! I prosiłam cię już, żebyś nie nazywał mnie żabką!

Objął ją dłońmi za szyję, wyczuwając puls.

- Ależ ci mocno bije serce! Po tym zawsze poznawałem, że mnie

pragniesz.

Miał drań rację, oczywiście. Nad biciem serca ani oddechem nie da się zapanować. Że też nie przyszło jej do głowy, żeby przed otwarciem drzwi dokładnie zapiąć bluzkę.

- Wynoś się! - syknęła.

- Ciszej, żabko, bo Annie się obudzi, a chyba tego nie chcemy. - Wyminął ją i wszedł do środka.

- Maks, ostrzegam cię... - zaczęła, gdy przygarnął ją do siebie. - Jeżeli będziemy teraz ze sobą, to tylko dlatego, że mnie zmusisz... Nie ścierpię tego.

- Ja miałbym cię zmuszać? - wycodził drwiąco. - Po co to sztuczne oburzenie? Twój puls mówi sam za siebie, a on nie kłamie.

Nachylił się i dotknął ustami jej szyi. Na moment przestała oddychać. Miała wrażenie, że zemdleje z pożądania, gdy raptem uniósł głowę.

- Wszystko, o co cię dziś proszę, to pocałunek. Zwykły pocałunek na dobranoc, kończący miły wieczór.

Pocałunek jednak nie okazał się taki zupełnie niewinny. Maks długo smakował jej usta i pieścił biodra. Później, gdy została sama, przyznała się sama przed sobą, że gdyby Maks się uparł, nie byłaby w stanie odmówić mu zbliżenia. A jednak, rozbudziwszy ją do szaleństwa, uznał, że powinien wyjść. Jak mógł zrobić jej coś podobnego! W drzwiach odwrócił się jeszcze.

- Byłbym zapomniał. Przyjęcie...

- Jakie przyjęcie? - wybąkała oszołomiona.

- No, ta impreza w firmie. To już jutro.

- Wciąż mi się nie wydaje, że powinnam... Czy... czy Edna tam będzie?

- Przecież już mówiłem, że przyjdą wyłącznie nasi stali pracownicy.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- A co ze Stanem Mansonem?

- Będzie obecny.

No tak. Manson na pewno zachodziłby w głowę, dlaczego Maks pojawił się sam.

- Widzę, że nie mam wyboru - powiedziała cicho. - Pójdę z tobą, ale robię to wyłącznie ze względu na Annie.

Kiedy zeszła na dół, aż gwizdnął z podziwu.

- Wyglądasz super. Roześmiała się niepewnie.

- Prawisz mi komplementy.

- Gdzie tam! Wszyscy faceci będą się za tobą oglądać. To nowa sukienka? Nie pamiętam jej...

Prawdę powiedziawszy, zaraz po pracy pojechała po zakupy. Za resztę pieniędzy z pierwszego wynagrodzenia kupiła najładniejszą sukienkę, jaką udało jej się wyszukać - dopasowaną, ciemnoczerwoną, z długim rozcięciem z boku. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio włożyła tyle trudu w przygotowanie się do wyjścia, Włosy, które zazwyczaj zaczesywała za uszy, kręciły się teraz miękko wokół twarzy; zrobiła też nieco mocniejszy makijaż i założyła srebrne kolczyki oraz wisiorek, prezent od Makska z okazji trzeciej rocznicy ślubu.

Kiedy odchodziła od niego, nie zabrała żadnej biżuterii.

Jednakże parę dni temu niektóre precjoza, które jej kiedyś ofiarował, znalazła w aksamitnym pudełeczku w szufladzie toaletki. Czy włożył je tam celowo? A może leżały tam cały czas? Nieważne, dzisiaj po prostu postanowiła zaprezentować się z jak najlepszej strony. Na przyjęciu mieli być ludzie, z którymi nie widziała się od roku. Nie wiedziała, jak ją przyjmą, nie chciała jednak wzbudzać litości swym wyglądem ani ośmieszać się.

U drzwi domu Langleyów wyrwało się jej drżące westchnienie. Maks wziął ją za rękę.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział łagodnie, wyczuwając jej zdenerwowanie. - Wszyscy bardzo się na twój widok ucieszą.

- Ale...

- Rozluźnij się. Dasz radę.

- Samanta! Jak miło znów cię widzieć! - Nora Langley poprowadziła

ją przez hol do obszernego salonu. Jej mąż, Charles, był postawnym, przystojnym, siwowłosym mężczyzną, którego apodyktyczna natura odcisnęła piętno na stylu pracy całego zespołu adwokackiego, obecnie jednego z najwyższej cenionych w Nowym Jorku. - Chodź, kochana. - Nora popatrzyła śmiejącymi się oczyma na Maksa. - Jak się ma wasza córeczka? Tak dawno jej nie widziałam... Teraz to już chyba duży szkrab, pewnie śliczny. Widziałam jej zdjęcia na biurku Maksa, ale fotografie nigdy nie oddają całej prawdy.

Samanta zerknęła zaskoczona na Maksa. Nie przyszło jej do głowy, że wciąż trzyma na widoku zdjęcia córeczki. Uśmiechnął się teraz, jakby chciał jej dodać otuchy.

- Samanta Anderson? - rozległ się znajomy głos. Odwróciła się i zobaczyła stojącego tuż za nią Staną Mansona. On również wydawał się ucieszony jej widokiem.

- Zostawiam cię w dobrych rękach - uśmiechnęła się Nora i poszła witać nowo przybyłych gości.

Przez kilka minut Samanta rozmawiała ze Stanem. On również czynił wszystko, by ułatwić jej sytuację. Nie poruszał drażliwego tematu testamentu, dał jej natomiast do zrozumienia, że cieszy się, iż zdecydowała się na rozwiązanie korzystne dla Annie. Wiedział w ogóle więcej, niż sądziła, gdyż potem spytał ją o nową pracę. Zaczęła opowiadać mu o braciach Rowlandach, gdy zadzwieczył jego komórkowy telefon. Przeprawił ją i odszedł na bok, a ona została sama. Przez pewien czas oglądała obrazy zdobiące salon, aż wreszcie poszukała wzrokiem Maksa.

Pochłonięty rozmową nie zauważył, że Samanta przeciska się w jego stronę. Była tuż, tuż, gdy nagle stanęła w pół kroku. Edna! Trzymała rękę na rękawie marynarki Maksa, mówiła coś z ożywieniem, a on się śmiał.

Co u licha tutaj robiła? Nie należała do samodzielnych pracowników zespołu, a Maks twierdził, że się na tej imprezie nie spotkają. Jak mógł tak skłamać? W pierwszej chwili Samanta chciała schować się za czyjeś plecy, mogli ją jednak zauważyć i wyśmiać, a to byłoby znacznie gorsze.

Nabrała powietrza i podeszła bliżej, prostując ramiona i buńczucznie unosząc brodę.

- Witaj, Edno.

Edna odwróciła się. Była piękną kobietą o oryginalnej, egzotycznej urodzie. Lśniące, kruczoczarne włosy, wyraziste ciemne oczy... Była wysoka, szczupła, bardzo zgrabna. W jej oczach czaiło się coś, czemu wielu mężczyzn, między innymi Maks, nie umiało się oprzeć.

- O, Samanta. Miło cię widzieć - odezwała się chłodno z nutą rozbawienia i lekceważenia.

Maks wydawał się trochę spięty. Samanta czuła, że obserwuje ją bacznie, jakby był niezupełnie pewien jej reakcji. Spojrzała mu prosto w oczy. Ogarnął ją gniew, ale wiedziała, że najlepszą taktyką jest zachowanie spokoju. Jedynie zaciśnięte kurczowo dłonie świadczyły o tym, jak wiele ją to kosztuje.

- Samanta... - zaczął Maks, lecz przerwała mu Edna, nie zdejmując dłoni z jego rękawa:

- Może przyniosłbyś nam coś do picia? Czego się napijesz, Samanto? Może wody sodowej? - Roześmiała się perliście. - Dla mnie to, co zawsze - gin z tonikiem. Więcej ginu niż toniku.

Ostatnie słowa wypowiedziała chrapliwym, świadomie poufałym tonem, jakby chciała podkreślić, że Maks doskonale zna jej upodobania.

- Może być mineralna? - zapytał, patrząc na żonę.

- Tak. - W gruncie rzeczy było jej zupełnie obojętne, co przyniesie. Najlepiej nic.

Wahał się jeszcze moment, po czym odszedł w stronę baru. I co teraz? - pomyślała Samanta. Czy też powinna odejść? Czy jeśli tak zrobi, ośmieszysz się? Edna tymczasem panowała nad sytuacją.

- A zatem wróciłaś. Czy mam powiedzieć, że to niespodzianka?

- Po co? - odpowiedziała obojętnie. - Nikogo w tym towarzystwie najwyraźniej to nie dziwi.

Edna roześmiała się. Niska, chrapliwa barwa jej śmiechu była tak samo zmysłowa, jak wszystko w tej kobiecie.

- W takim razie nic nie powiem. Ue czasu upłynęło, od kiedy się ostatnio widziałyśmy?

- Jedenaście miesięcy. A dokładnie jedenaście miesięcy i kilka dni. Nie muszę ci zresztą tego mówić, jestem pewna, że pamiętasz.

- Prawdę powiedziawszy, nie liczyłam. - Ednie złośliwie błysnęły oczy. - Pamiętam natomiast, że nie powiedziałaś mi wtedy „do widzenia”.

Zdumiona bezczelnością, Samanta aż się cofnęła.

- Pójdę poszukać Maksa - wybąkała, lecz Edna przytrzymała ją za rękę.

- Nic się nie zmieniłaś, myszko.

- O co ci, do diabła, chodzi?

- Nigdy nie zapomnę twojej miny, gdy nakryłaś mnie w łóżku z twoim drogim mężusiem. Wyglądałaś, jakbyś miała za chwilę umrzeć, a potem wybiegłaś, jakbyś zobaczyła diabła.

- Diabła, faktycznie - przytaknęła ze ściśniętym gardłem. - Diabła z kobietą twarzą. Dokładnie.

Spojrzenie, jakim uraczyła ją Edna, było tak przenikliwe i twarde, że Samancie przeszło przez myśl, że być może trafiła w jakiś czuły punkt rywalki. Edna jednak drwiła dalej.

- Wydawać by się mogło, że po kilku latach małżeństwa powinnaś wiedzieć, jak postępować ze swoim mężem. Mężczyźni, jak wiadomo, robią czasem jakiś numerek na boku. - Zniosła się cichym, nienawistnym śmiechem. - Powiedz mi, myszko... jesteś dalej tak samo mało odporna na stresy jak dawniej?

- Nie jestem mało odporna. - Samanta uniosła głowę. - Ale powiedziałam Maksowi, żeby nie przyprawdzał cię do domu, dopóki ja tam mieszkam. Nie życzę sobie, żebyś denerwowała Annie.

- A gdybym jednak przyszła, to co byś zrobiła? Co byś zrobiła, gdybyś znowu złapała nas razem w łóżku?

Bezczelność Edny przekraczała wszelkie granice. Samanta nigdy w życiu nie spotkała się z kimś równie okrutnym. Jak to możliwe, że Maksa

pociągala aż tak niegodziwa osoba? Pewnie była wspaniałą kochanką, robiła więc z mężczyznami, co jej się podobało.

- Nie zasługujesz na dalszą rozmowę - odpowiedziała, gdy odzyskała głos.

- To znaczy, że szara myszka znowu by uciekła - zadrwiła Edna. - Czy ty rzeczywiście masz zamiar zostać z Maksem? Powiedz...

Gdzie on się podział z tymi drinkami? Samanta nie miała pewności, jak długo jeszcze będzie w stanie znosić te impertynencje.

- Po to wróciłam.

- Naturalnie. Na pół roku. Na sześć miesięcy. Wszystko jedno, ile by cię to miało kosztować, niewinna lilijsko, nawet ty masz swoją cenę.

No i jesteś to winna córce.

- Znasz testament mojego teścia? - Samancie zrobiło się słabo.

- Myślę, że to oczywiste.

- Maks ci powiedział?

- Wiem o wszystkim. - Odwróciła głowę. - O, idzie już do nas... Pospiesz się, Maks. Twojej kochanej żoneczce przydałby się łyk czegoś mocniejszego.

Podał im szklaneczki.

- Nie przeszkadzam?

- Ani trochę. Chyba że nie gustujesz w babskich pogaduszkach. - Zerknęła na niego zalotnie.

Patrzył na nią przez moment, po czym przeniósł wzrok na Samantę. Odpowiedziała mu kamiennym spojrzeniem, potem zmusiła się, żeby upić łyk, i bez słowa pozostawiła Ednę i Maksa samym sobie. Przez dłuższy czas krążyła między gośćmi, bliska łez, ledwie zauważając, kto i co do niej mówi.

Na szczęście Maks zdecydował się wyjść z imprezy wcześniej niż większość gości. Gdy zegnali się z gospodarzami, pozwoliła, żeby trzymał ją za rękę, lecz kiedy tylko drzwi zamknęły się za nimi, wyrwała się od razu. Odezwał się, dopiero gdy ruszyli.

- Zechcesz mi wyjaśnić, co cię ugryzło? Odwróciła się do niego z

furią.

- Wierzyć mi się nie chce, że o to pytasz! Zacisnął ręce na kierownicy.

- A jednak pytam. Samanta, co się stało?

- Nie miałeś nawet tyle przyzwoitości, żeby mi powiedzieć, że twoją kochanka będzie na przyjęciu. Okłamałeś mnie. Pytałam przecież...

Na moment odwrócił oczy od szosy.

- Pomyliłem się. Przepraszam.

- Edna nie jest waszym samodzielnym pracownikiem.

- Na razie. Ostatnio mówiło się o przyjęciu jej do zespołu na stałe, ale jeszcze do tego nie doszło. Nie wiedziałem, że Langley uznał za stosowne ją zaprosić. Wierzysz mi?

- Nie wierzę!

- A z jakiego powodu miałbym cię oszukiwać?

- Pewnie chciałeś, żebyśmy się spotkały, żebyś wiedziała, jak się mają sprawy między wami.

- I po to zawlokłem cię na przyjęcie? Samanta, to nie ma sensu.

- Dla kogoś przy zdrowych zmysłach nie ma. Prosiłam cię, żebyś nie przyprowadzał jej do domu. Zagroziłam, że jeśli to zrobisz, wyjadę i zabiorę Annie. Pewnie dlatego postanowiłeś zaaranżować nasze spotkanie na innym gruncie.

- Bzdura! Nie miałem pojęcia, że Edna tu będzie. Chciałbym, żebyś mi uwierzyła.

- Może i uwierzyłabym, gdyby nie to, czego się od niej dowiedziałam. Ta wydra zna warunki zapisane w testamencie twojego ojca. - Widząc, że Maks drgnął, dodała: - Nie powinnam się pewnie dziwić, że z nią o tym rozmawiałeś, chociaż, przyznam, nie spodziewałam się tego po tobie.

Maks zacisnął ręce na kierownicy. Aż zaniemówił ze zdziwienia.

- Jeśli ci powiem, że nie rozmawiałem z Edną o testamencie, to w to też nie uwierzysz, prawda?

- Mów, co chcesz. Nie uwierzę w ani jedno słowo.

- W takim razie - warknął - szkoda strzępić język.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego dnia zatelefonował Brian, Samanta nie posiadała się z radości. Dzwonił już wielokrotnie, ale ilekroć proponował spotkanie, odmawiała. Ze względu na Maksą.

- Brian! - krzyknęła entuzjastycznie.
- Cześć. Przynajmniej raz słyszę w twoim głosie radość.
- Dobrze wiedzieć, że wciąż mam przyjaciela.
- Więcej niż przyjaciela. - Zmienił ton.

Samanta milczała przez chwilę. Ubiegłą noc spędziła bezsennie, przewracając się z boku na bok. Wściekła na Ednę, a jeszcze bardziej na Maksą. Była zła również na siebie za to, że pomimo wcześniejszych doświadczeń uwierzyła Maksowi. Być może dlatego, że bardzo pragnęła mu zaufać.

Nagle Brian wydał jej się jedyną przyjazną duszą na świecie. Musiała jednak postępować ostrożnie, żeby nie wprowadzać go w błąd. Gdyby dała mu choćby cień szansy, byłaby równie nieuczciwa, jak Maks.

- Przyjacielem - powtórzyła bardzo łagodnie. - Najlepszym, jakiego można mieć.
- Samanta! Szaleję za tobą! Wiesz, że zależy mi na czymś więcej niż przyjaźni.

- Niestety, Brian, to niemożliwe. Już ci to mówiłam.

- Nie będę cię do niczego zmuszał. - Ton jego głosu znowu się zmienił. - Przynajmniej nie teraz. Ale jak już ostatecznie rzucisz tego swojego udanego męża... Dłużej niż pół roku to me potrwa. Mam rację?

Zacisnęła powieki, nie przygotowana na ból, jaki sprawiły jej te słowa. Czuła, że musi mówić jasno i bez ogródek.

- Nie chcę tu być długo, ale nawet po rozstaniu z Maksem nic się nie zmieni. Musisz o tym pamiętać, Brian. To, że odchodzę od męża, nie zmienia niczego w moich układach z tobą. Bardzo mi przykro.

- Nie potrafię jeszcze z ciebie zrezygnować - odezwał się po dłuższym milczeniu.

- Brian... - Zapragnęła raptem, żeby się rozłączył.

- A tak w ogóle - wszedł jej w słowo - jak się czujesz? Ty i Annie?

- Dobrze. Po prostu świetnie.

- Nie wierzę.

- Naprawdę.

- Czy Maks źle cię traktuje?

- Skądże znowu!

- Ale coś jest nie tak. Samanta, co się dzieje?

- Nic, o czym chciałabym mówić. Chyba po prostu wstałam dziś lewą nogą.

- W takim razie mam propozycję. Jest sobota, nie jedziesz pewnie do pracy. Może wybralibyśmy się do zoo, ty, ja i Annie?

Zastanowiła się przez chwilę. Zerknęła na zajętą układanką Annie. Helen sprzątała, a Maks wyszedł z domu zapewne bardzo wcześnie, gdyż nie zastały go, gdy zeszły na śniadanie. Wiedziała, że ma dużo pracy, bo zbliża się termin rozprawy. Możliwe też, że pojechał zobaczyć się z Edną. Może zaśmiewali się teraz razem z tego, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru. A może beztrosko baraszkowali? Na myśl o tym zrobiło jej się słabo.

- Samanta... Słyszysz mnie?

- Tak.

- Jedziesz ze mną czy też boisz się, że twój pan i władca nie da ci pozwolenia?

Pan i władca! Dobrze sobie! Brianowi wydawało się, że Maks mógłby jej rozkazywać i żądać posłuszeństwa. Tym przypuszczeniem dotknął ją do żywego.

- Nikt nie jest w stanie nic mi nakazać. Jestem panią samej siebie. Zawsze i wszędzie.

Brian zachichotał.

- Ten twój mężulek musiał ci nieźle zależeć za skórę, skoro aż tak się stawiasz. Zwykle jesteś raczej ugodowa.

Maks zrobił coś niewybaczalnego, ale nie zamierzała wprowadzać Briana w szczegóły.

- Proponujesz zoo? - spytała szorstko. - O której chciałbyś jechać?

- Zgadzasz się? No to bomba! Chwilczkę, niech się zastanowię. Mogę być u ciebie za mniej więcej godzinę. Pasuje ci?

Za godzinę... Czy do tej pory Maks wróci do domu? Niemożliwe. Poza tym naprawdę nie musiała czekać, aż jej ukochany mąż raczy się pojawić. Nic mu nie była dłużna. Już nie.

Dom Andersonów zrobił na Brianie spore wrażenie.

- Ładny mająteczek - powiedział z trudem ukrywając zazdrość.

Dopiero kiedy wyjechali na szosę, poprawił mu się nastrój. Tylko raz napomknął o zamożności Maksa, ale gdy Samanta stwierdziła chłodno, że nie ocenia ludzi według zasobności portfela, szybko zmienił temat.

Annie uwielbiała ogrody zoologiczne. Za każdym razem cieszyła się, jakby widziała zwierzęta po raz pierwszy w życiu. Miała też swoich zdecydowanych faworytów - słonie, pawie i tygrysy, jednak najbardziej lubiła małpki. Kiedy przystanęli przed ich klatką, trudno ją było oderwać od tego widoku. Ze śmiechem obserwowała, jak przeskakują po gałęziach, bawią się i popiskują.

- Stęskniłem się za nią - powiedział Brian. - Za wami obiema.

Kiedy objął Samantę ramieniem, poczuła się nieswojo. Robił to nie po

raz pierwszy, czasem nawet się całowali. Teraz jednak odebrała to inaczej. Z jakiegoś powodu wydawało się jej to niewłaściwe.

Uchyliła się bezwiednie, a Brian znieruchomiał.

- Chyba mi nie zarzucisz, że jestem nachalny.

- Nie, nie. Przepraszam. Nie dał się jednak zbyć.

- To przez Maksę, tak? Ty go wciąż kochasz? Przygarnął ją mocniej do siebie. Miała ochotę się odsunąć, ale zachowała spokój. Spojrzała na Briana i ze zdumieniem spostrzegła w jego oczach zawód.

- Jest moim mężem.

- Nie powiedziałbym.

- Jeszcze się nie rozwiedliśmy.

- Ale chcesz tego, tak? Chyba nie zmieniłaś zdania? Nawet gdyby tak było, nie miałyby to znaczenia. Świadczył o tym ubiegły wieczór. Serce Maksę należało do Edny.

- Jeśli pytasz o to, czy pozostaniemy razem, to wątpię.

Zostaw już ten temat, błagała w duchu. Przez parę chwil stali nieruchomo, udając, że przyglądają się Annie robiącej śmieszne miny do małpek, chociaż w rzeczywistości skupieni byli na sobie.

Brian obejmował ją, lecz mimo fizycznej bliskości jego ciało wydawało się jej pozbawione życia, zmysłowości. Z całej duszy pragnęła, żeby było inaczej. Nie potrafiła jednak zapanować nad uczuciami.

- Sypiasz z nim? Drgnęła raptownie.

- Wierzyć mi się nie chce, że o to pytasz!

- A jednak. - Brian najwyraźniej nie miał zamiaru jej przeproszać. - Samanta, do diabła, ten facet ma kochankę. Nie patrz tak na mnie, przecież sama przyłapałaś go na gorącym uczynku.

- Przekraczasz pewne granice - powiedziała zdenerwowana i coraz bardziej zła.

- Rozumiem. A zatem sypiasz z nim. Oczywiście. To tłumaczy sposób, w jaki reagujesz na moją bliskość.

Odeszła parę kroków.

- Tak się składa, że nie sypiam z Makssem. Ale nawet gdyby tak było, to naprawdę nie twoja sprawa.

Zerknął na nią spłoszony.

- Przepraszam cię... Nie chciałem... Po prostu dostaję szału, kiedy myślę o tobie i tym... Rozumiesz mnie? Samanta, czy ty to rozumiesz?

- Rozumiem, że spotykając się dziś z tobą, popełniłam niewybaczalny błąd.

- Nie.

- Tak - sprostowała łagodnie. - To nie twoja wina, Brian.

Chciałeś dobrze i nie robisz nic złego. Chciałeś nam sprawić przyjemność.

- Właśnie.

- A mimo to powinnam odmówić. Szczególnie teraz, gdy mieszkam w domu Maksa i mam taki zamęt w myślach.

- Co ty mi próbujesz powiedzieć?

- Że nie możemy już się widywać. Przykro mi, Brian, ale to był naprawdę błąd. Mój błąd. Wyłącznie mój.

Zaabsorbowana małpkami Annie nie słyszała ani słowa z rozmowy dorosłych i nie wyczuwała napięcia. Kiedy Samanta zawołała ją, nie zareagowała. Odwróciła się do matki dopiero wtedy, gdy ta dotknęła jej ręki.

- Czas na nas, skarbie.

- Zostańmy jeszcze... Mamusiu, proszę.

- Nie, Annie. Naprawdę musimy już iść. Dziewczynka zerknęła z nadzieją na Briana, ale przyjaciel matki spojrział na nią markotnie i tylko pokręcił głową. W drodze powrotnej Samantę przez cały czas dręczyło poczucie winy. Nie powinna była przyjmować zaproszenia. Zrobiła to na złość Maksowi i popełniła błąd. Bezwiednie próbowała zastąpić Maksa Brianem. Nic nie osiągnęła, ale dowiedziała się czegoś o sobie. Zrozumiała, że spędzanie czasu w towarzystwie innego mężczyzny nie rozwiązuje problemu i uzmysłowiła sobie jeszcze dosadniej, jak bardzo kocha męża.

Kiedy wysiadły z samochodu, zobaczyła stojącego w drzwiach Maksa. Był zdenerwowany.

- Ale go nosi! - odezwał się półgłosem Brian. Maks przyjął to stwierdzenie spokojnie.

- Chcesz się umawiać" z Samantą w mieście, nie moja sprawa - powiedział, patrząc na niego zimnym wzrokiem - ale póki moja żona mieszka ze mną pod jednym dachem, bądź łaskaw się tu nie kręcić.

Samanta wstrzymała oddech, widząc, że Brian zaciska pięści. Maks nie gustował co prawda w rozwiązaniach siłowych, ale w czasie studiów trenował boks. Jeszcze teraz miał mięśnie jak ze stali, a wzrostem i siłą górował nad niższym i szczuplejszym Brianem.

- Jedź - doradziła cicho przyjacielowi. Brian rzucił Maksowi nienawistne spojrzenie.

- Dbaj o nią, bo inaczej się z tobą policzę.

Nie posunął się jednak dalej. Uściskał Annie, pożegnał się z Samantą krótkim „do widzenia" i odjechał.

- Tatko! - Annie rzuciła się ojcu w ramiona. - Byliśmy w zoo. Ale super! Powinieneś zobaczyć małpki. Dlaczego z nami nie pojechałeś?

Maks wziął ją na ręce i ucałował w czubek głowy.

- Jutro się tobą zajmę, księżniczko. - Postawił ją na ziemi. - Biegnij do kuchni. Helen właśnie wyjęła ciasteczka z piekarnika, a mówiła mi, że upiekła je specjalnie dla ciebie.

Mała wbiegła do domu, lecz Samantę, która zamierzała pójść za nią, wstrzymało w pół kroku szorstkie:

- Musimy porozmawiać.

- Koniecznie w tej chwili?

- Koniecznie. O randce z tym twoim facetem. Po co ci to było?

Już miała powiedzieć, że Brian nie jest ani nigdy nie był jej mężczyzną, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Maks złościł się - bardzo dobrze. Zdenerwował się - w porządku, sam sobie nawarzył piwa. Nie zasługiwał na nic lepszego.

- Brian zaproponował nam wycieczkę do zoo - odpowiedziała

drewnianym głosem.

- Jak śmiałaś?

- Robisz sprawę z niczego.

- Z niczego?! - Jego twardy, groźny ton nie przstraszył jej. - Jesteś moją żoną. Wychodzę dosłownie na parę godzin, i co? Wracam i dowiaduję się, że pojechałaś gdzieś z tym gościem. W dodatku z Annie.

- Wiesz co?! - krzyknęła głośno. - Ty to naprawdę jesteś bezczelny. Sypiasz z Edną, i to jest w porządku. Ja natomiast spędzam dwie godziny z przyjacielem i dzieckiem w ogrodzie zoologicznym, a już odsądzasz mnie od czci i wiary. To się nazywa podwójna moralność.

- Nie wiesz, co mówisz!

- Wiem, i to bardzo dobrze. To moja sprawa, jak spędzam czas. Nic ci do tego!

Stali, patrząc na siebie wrogo, bladzi i zagniewani. Samanta czuła, że Maks jest wściekły. Weszła na schodki, lecz chwycił ją za rękę.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Wyrwała mu się gwałtownie.

- Głowa mi pęka. Mów, co chcesz, ja idę do domu.

- Nie życzę sobie, żebyś widywała się z tym człowiekiem, póki mieszkasz w moim domu. Nie zgadzam się też na to, żeby spędzał czas z moją córką. Zrozumiano?

W tym momencie Samanta poczuła, że najchętniej nigdy już nie zobaczyłaby żadnego z nich. Ani Maksa, ani Briana. I z jednym, i z drugim miała więcej problemów, niż byli tego warci. Tyle że Brian nigdy nie zrobił jej nic złego.

- A przy okazji i moją - rzuciła wzgardliwie. - I bądź łaskaw mi nie rozkazywać. Jestem tutaj wyłącznie ze względu na testament twego ojca. Sprostuj, jeśli się mylę, ale założę się, że nie ma tam obwarowań dotyczących mojego życia towarzyskiego. Jeśli zechcę widywać się z Brianem czy z kimkolwiek innym, będę to robić. Bez twojego pozwolenia.

Twarde słowa, odważne... Uświadomiła sobie jednak nagle, że puste i bez znaczenia. Po nieudanej wycieczce nabrała pewności, że póki jest

żoną Maks, nie będzie się spotykać z innym mężczyzną. Weszła do domu, ale w progu Maks znowu ją zatrzymał. Przyłożyła rękę do bolącej głowy.

- Co jeszcze?! Nie widzisz, że mam dosyć...

- Naprawdę tak cię boli? Biedactwo - powiedział łagodnie, ale pomyślała, że ironizuje.

- Daruj sobie, Maks. Chcę jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

- Jeszcze chwila. Cokolwiek myślisz, wiedz, że nie byłem dziś z Edną. Mam teraz masę pracy, spieszę się z przygotowaniem do rozprawy i dlatego pojechałem rano do firmy.

Chcesz wiedzieć, czemu wróciłem wcześniej?

- Niekoniecznie.

- Mimo to powiem ci. Miałem pewne plany. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się we troje na plażę. Wyobrażasz sobie, jak się poczułem, gdy was nie zastałem?

Spojrzała na niego. Co to za człowiek? Zmieniał nastrój z minuty na minutę. Myślała kiedyś, że go rozumie, ale co i rusz okazywało się, że wcale go nie zna.

- Byłem diabelnie zawiedziony. Ale to już nieważne. Wybierzemy się tam jutro. Annie się ucieszy.

- Ją możesz zabrać, ale mnie żadne wspólne plażowanie absolutnie nie interesuje.

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Idź do pokoju - powiedział łagodnie. - Przyniosę ci herbatę i tabletki przeciwbólowe. A gdybyś zmieniła zdanie na temat jutrzejszej wycieczki, to... - Położył palce na jej ustach, widząc, że chce odmówić. - Nic nie mów. Prześpij się, a rano powiesz mi, co postanowiłaś.

- Cieszysz się, że tu jesteś?

Samanta odwróciła wzrok od grających w piłkę osób i popatrzyła na swego fantastycznie przystojnego męża.

- Tak - przyznała. Wiedziała, że Maks i tak domyśliłby się, że kłamie,

gdyby zaprzeczyła.

Ubiegłego wieczoru, wściekła na niego, postanowiła zrezygnować z wycieczki. Jednak do rana wojownicze nastawienie osłabło. Lazurowe niebo, dziecko szalejące z radości i mężczyzna, który z błyskiem w oczach i szatańsko uwodzicielskim uśmiechem ponawiał zaproszenie... Żadna normalna kobieta nie potrafiłaby się oprzeć takiej pokusie.

- Czy wreszcie uwierzyłaś, że nie ukartowałem waszego spotkania z Edną? Bo chyba dobrze się bawisz - rzucił Maks.

- Po prostu dzisiaj nie zamierzam myśleć o tej babie. - Uśmiechnęła się zjadliwie. - A skoro już jestem na plaży, to chcę mieć z tego trochę radości.

Maks zacisnął usta. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Chciał coś powiedzieć, lecz w tym samym momencie Annie odwróciła się do nich.

- O czym rozmawiacie?

Ojciec przeganiał dłonią jej loczki.

- To taka rozmowa dorosłych, księżniczko. Zbudujemy zamek z piasku? A tymczasem mamusia - popatrzył znacząco na Samantę - może zechciałaby pójść się przebrać w coś lżejszego.

- Nie ma potrzeby - zaoponowała, spoglądając na swoje dzinsy i sportową koszulę.

- Kiedyś nosiłaś bikini.

Pewnie, że nosiła. Przecież to plaża. Obecnie jedynie myśl o tym, że Maks miałby zobaczyć ją prawie nagą, powstrzymywała ją od rozebrania się do kostiumu. Wyraz jego oczu świadczył o tym, że trafnie odczytał jej zachowanie. Ciekawiło ją, czy wiedział również i to, że mimo jego romansu z Edną wciąż pragnęła mu się podobać. Pragnęła tego tak bardzo, że w ostatniej chwili przed wyjazdem, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wcisnęła kostium na dno plażowej torby.

- Przyjemnie by było popływać. - Unikając oczu Maksa, podniosła się z koca i uśmiechnęła do Annie. - Zobaczymy, czy uda się wam zbudować zamek, zanim wrócę.

Kwadrans później Maks spojrział na zmierzającą w ich stronę Samantę i aż zaniemówił z wrażenia. Była wciąż tą samą piękną, seksowną dziewczyną, w której zakochał się bez pamięci kilka lat temu. Lekko jak baletnica szła po ubitym piasku, w szkarłatnym bikini, uwydatniającym znakomitą figurę. Patrzył na śliczne piersi, które kiedyś z rozkoszą całował, i szczupłą talię, którą nawet teraz objąłby bez trudu dłońmi.

Gdy podeszła blisko, zobaczył w jej oczach niepewność. Co by powiedziała, gdyby wyjawiał, że nie było dnia ani godziny, w której by nie marzył, żeby się z nią kochać? Najprawdopodobniej zareagowałyby sarkastyczną uwagą na temat Edny.

Ukłękała na piasku przy zamku, który zaczął już nabierać kształtu. Zebrała trochę muszelek i gałązek wodorostów. Przez pewien czas budowali zamek we troje, rozmawiając i śmiejąc się. Nagle Samancie przebiegła przez głowę myśl, że postronny obserwator musi ich postrzegać jak normalną, szczęśliwą rodzinę.

Od czasu do czasu ona i Maks dotykali się przypadkiem, ich ręce spotykały się w piasku, nogi ocierały się o siebie. Za każdym razem doświadczała znajomych emocji.

- Budujemy podkop - powiedział Maks, gdy udekorowali zamek.

- Jak się to robi? - spytała ochoczo Annie.

- To zadanie dla dorosłych, księżniczko. Pozwól, że zrobimy to z mamą. Mamy dłuższe ręce.

Zaczęli wygrzebywać piach - Maks z jednej strony, Samanta z drugiej. W pewnym momencie ich palce spotkały się. Samanta nie cofnęła ręki od razu. Maks pogładził jej dłoń.

- Maks...

- Słucham?

- Podkop jest gotowy.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odburknęła i od razu pożałowała, że zabrzmiało to tak niemiło.

Jeszcze przez chwilę upiększali we troje swoje dzieło. Annie znudziła

się już trochę ta zabawa, toteż kiedy wśród plażowiczów dostrzegła dziewczynkę z przedszkola, bardzo się ucieszyła. Wstała i pobiegła do koleżanki. Samanta widywała się czasem z mamą Lindy, kiedy odbierały swoje córki z przedszkola. Chwilę później czworo dorosłych rozmawiało już w najlepsze. Potem Maks poprosił rodziców Lindy o popilnowanie Annie, mówiąc, że chieliby z żoną popływać.

Samanta roześmiała się, gdy prysnął jej w twarz wodą, i niewiele myśląc, odpląciła mu pięknym za nadobne. Pływali przez chwilę i gdy raptem wziął ją w ramiona, roześmiała się na cały głos. Czuła się znów młoda i beztraska Zanurzyła ręce w jego włosach. Śmiech zamarł jej na ustach, gdy raptem Maks przycisnął twarz do jej piersi, coś szepnął i nagle zaczęli się całować. Nie pamiętała później, jak długo to trwało. Pamiętała jedynie, że miała wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Świat, ocean, plaża - wszystko przestało istnieć. Liczył się tylko on, jej ukochany Maks, i wspaniałe doznania.

- Chcę się z tobą kochać... - szepnął. - Jedźmy do domu. Pragnęła tego tak samo jak on. Może nawet bardziej, gdyż często o tym śniła. Trzymając się za ręce, wyszli z wody. Samanta płonęła z pożądania.

- Zabierzemy rzeczy Annie, a potem przyjedzie po nią Helen.

- Dobrze. - I nagle stanęła nieruchomo. - Nie... Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Coś nie tak?

- Wszystko jest nie tak.

- O czym ty mówisz, Sam?

- Nie możemy tego zrobić.

- Ale dlaczego?

- Nie możemy...

- Chcesz tego tak samo jak ja.

Nie mogła zaprzeczyć. Znał ją zbyt dobrze, domyśliłby się, że kłamie.

- To wszystko nie tak - powtórzyła. - Za wiele się zmieniło. Nie ma powrotu...

- Ciągle to powtarzasz - powiedział szorstko. - Czasem mam

wrażenie, że osłaniasz się tymi słowami jak magiczną tarczą. Mów, co chcesz, ale wciąż jeszcze jesteśmy małżeństwem.

- Tuż przed rozwodem. Zapomniałeś?

- Sprawa rozwodowa nie jest w toku, zrozum...

- Może ty tak to pojmujesz - odpowiedziała z oburzeniem. - Myślisz, że możesz mieć i żonę, i kochankę.

- Nigdy tak nie twierdziłem.

- Nie musiałeś nic mówić. Ty masz swoje zasady, a ja swoje. Tak się składa, że zupełnie do siebie nie przystają.

Milczał przez długą chwilę.

- Nie sędzę, żebyś mówiła szczerze, ale nie przywiozłem cię tutaj po to, żeby z tobą walczyć.

- A ja nie przyjechałam tu po to, żebyś mnie uwiódł.

- Uważasz, że miałem taki zamiar?

Stała nieruchomo, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Czuła gorący piasek pod stopami i strużki wody ściekające z włosów na twarz.

- Sama już nie wiem, co myśleć.

- To nie myśl, tylko kochaj się ze mną. Może w ten sposób odnajdziesz odpowiedzi na wiele pytań. Dlaczego nie chcesz nawet spróbować?

- Dla ciebie, Maks, wszystko zaczyna się i kończy w łóżku. Dla mnie nie jest to takie proste.

Roześmiał się chrapliwie.

- Powiedzmy, że ci wierzę. Zrobiłaś ze mnie idiotę. Poczula, że pąsowieje, ale obstawała przy swoim.

- Maks... nie przeczę, rozpalileś mnie, i masz rację, chciałabym pójść z tobą do łóżka. Ale nie umiem zapomnieć Edny... ani zajścia sprzed roku, ani wczorajszej imprezy.

- A mówiłaś, że dziś nie będziesz o tym myśleć.

- Udało mi się tylko częściowo, przez chwilę byłam wolna. Jednak przed sekundą uświadomiłam sobie swoją głupotę. Są sprawy, o których

nie da się zapomnieć, choćby nie wiem jak się tego chciało. "

- I naprawdę nigdy nie przestaniesz myśleć o Ednie? Pragnę nie jej, a ciebie. Wiesz, że byłoby nam cudownie.

- Może i tak. - Zadrżał jej głos. - A potem czułabym do siebie obrzydzenie. Nie chcę znowu cierpieć.

Podeszli do znajomych, odebrali Annie i zaproponowali, że zajmą się Lindą. Mama dziewczynki stwierdziła jednak, że nie ma dziś ochoty na kąpiel. Pobyli na plaży jeszcze jakiś czas, pozwalając Annie pobaraszkować w wodzie. Nie było już w nich jednak radości i w końcu postanowili wrócić do domu. Skręcali na podjazd, gdy Maks powiedział:

- Mówiłem ci, że odwiedzi nas Melissa? Samanta aż podskoczyła.

- Twoja siostra?

- Żadnej innej Melissy nie znam - odparł z przekąsem.

- Kiedy przyjeżdża?

- Jutro.

- O, matko. Czemu mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Wyleciało mi z głowy. Zadzwoiła w chwili, gdy wyjeżdżaliśmy.

Popatrzyła na niego wystraszona.

- Trzeba mi było powiedzieć. Gdzie ją ulokujemy?

- A zazwyczaj gdzie mieszkała?

- W pokoju gościnnym. Ale obecnie ty go zajmujesz. Do licha... Co my teraz zrobimy?

- Ten problem, żabko, zostawiam tobie. - Wysiadając z samochodu, rzucił jej wyjątkowo złośliwe spojrzenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaraz po przebudzeniu Samanta rozkoszowała się słońcem wlewającym się przez okno, lecz gdy przypomniała sobie o Melissie, momentalnie usiadła.

Siostra Maksa, starsza od niego o trzy lata, z oddaniem opiekowała się bratem po śmierci matki. Melissa nigdy nie przyjęła do wiadomości faktu, że jej brat dorósł, został znakomitym prawnikiem i jest już wystarczająco dojrzały, by samodzielnie podejmować decyzje.

Nawet wybrała dla niego „odpowiednią” dziewczynę - taką, którą zachwycała myśl o związku z niezwykle atrakcyjnym Maksem Andersonem. Kiedy oznajmił, że poznał już wybrankę swego serca i chce się ożenić, bardzo się zdenerwowała, a złość przeniosła na bratową.

Samanta miała czasami wrażenie, że nigdy i niczym nie zasłużyła na uznanie Melissy. Nie przejmując się nią, radził Maks, ale łatwo mu było mówić. Dochodziło do częstych kłótni, zwłaszcza na temat prowadzenia domu. Dotychczas wszystkie decyzje w tej sprawie podejmowała Melissa. Helen pozzrządziła sobie czasem na boku, ale nawet ona się podporządkowała.

Wszystko zmieniło się, gdy Samanta nabrała nieco wiary w siebie i zapragnęła być wzorową panią domu. Zwłaszcza w Boże Narodzenie,

Święto Dziękczynienia czy wszelkie uroczystości rodzinne dbała o przyjazną atmosferę i o to, by na stole pojawiały się ulubione dania Melissy. Żeby jednak nie wiem jak się starała, siostra męża odnosiła się do niej wyniośle i wrogo. I oto znowu Melissa będzie jej zatruwać życie. Na myśl o tym, co przyniosą następne dni, Samantę rozboleła głowa. Gdzie ulokować gościa? Jaki był powód tej niespodziewanej wizyty? Rozwiązanie pierwszej kwestii było oczywiste - Melissa jak zwykle zajmie pokój gościnny.

Ledwie zdążyła przenieść rzeczy Maksa do ich dawnej wspólnej sypialni, usłyszała, że pod dom podjeżdża samochód. Wyjrzała przez okno i zobaczyła Melissę wysiadającą z nowego buicka. Rozejrzała się po pokoju. OK. Rzeczy Maksa przeniesione, na stoliku przy łóżku świeże kwiaty i kolorowe magazyny. Zbiegła na dół, gdy zadźwięczał dzwonek do drzwi.

- Cześć - przywitała Melissę z uśmiechem. - Dawno się nie widziałyśmy.

- Witaj. - Siostra Maksa zmroziła ją spojrzeniem.

- Wejść, proszę - odpowiedziała najsympatyczniej, jak potrafiła.

- Nie sądzę, żeby do tego domu trzeba było mnie zapraszać.

- Ależ naturalnie. - Samanta przyrzekła sobie, że wizyta ta przebiegnie w możliwie najserdeczniejszej atmosferze, toteż zduśiła cisnącą się jej na usta cierpką odpowiedź.

Po raz ostatni widziały się na pogrzebie. Melissa uwielbiała ojca i bardzo głęboko przeżyła jego śmierć. Była rozwódką, a nie mając innych bliskich krewnych, szukała ukojenia w rozmowach z Samantą. Powróciła już jednak, jak się zdaje, do swej dawnej formy, do wojowniczego, obcesowego tonu.

Dzień był piękny, toteż Samanta zaproponowała, żeby posiedziały na patio. Chwilę później wybiegła Annie. Na widok ciotki zatrzymała się, lecz kiedy ta wyciągnęła do niej ręce, wpadła w jej objęcia.

- Strasznie szczuplutka. - Melissa poruszyła ustami nad główką dziewczynki.

- Jest zdrowa - odpowiedziała spokojnie Samanta.

- Czy jada jak należy?

Samanta zdusiła westchnienie. Ten temat stanowił zawsze kość niezgody między nią a Melissą.

- Owszem.

Odczuła prawdziwą ulgę, gdy pojawiła się Helen z kawą i kanapkami. Melissa od razu w pierwszym zdaniu zganiła gosposię, mówiąc, że mosiężna gałka u drzwi wejściowych wymaga wypolerowania, lecz w zachowaniu szwagierki brakowało dawnej ostrości. Najwyraźniej kryła coś w zanadrzu. Nie o wszystkim jednak można rozmawiać przy Annie, a im szybciej wyjdzie na jaw, o co chodzi, tym lepiej. Samanta mrugnęła więc do Helen, która zrozumiała ją od razu i zabrała małą do domu.

- A zatem wróciłaś - odezwała się Melissa, gdy Samanta nalała kawę i poczęstowała szwagierkę kanapką.

- Wróciłam. Wiedziałaś o tym, nieprawdaż?

- Tak. Chociaż jeśli myślisz, że to Maks mnie o tym powiadomił, jesteś w błędzie - odpowiedziała z goryczą. - Od kiedy mój brat poznał ciebie, zrobił się skryty.

Samanta upiła łyk kawy - bardziej po to, żeby opanować złość niż dla przyjemności.

- A ty winisz mnie za to - powiedziała spokojnie.

- Nie inaczej. Nie będę udawać. Zawsze uważałam, że jesteś nieodpowiednią kandydatką na żonę Maksą, ale jemu oczywiście wydawało się, że wie lepiej. No cóż, sprawa i tak niedługo się rozwiąże.

Samanta ścisnęła delikatną filiżankę tak mocno, że aż się przestraszyła, że porcelana pęknie.

- Maks ci tak powiedział? Melissa popatrzyła na nią jadownicę.

- Nie musiał nic mówić. Nie jestem idiotką. Nie mieszkałaś tu prawie rok, więc...

- Ale wróciłam.

- Na sześć miesięcy.

Niesamowite. Zupełnie jakby znowu rozmawiała z Edną. Samancie

coraz trudniej przychodziło zapanować nad gniewem i zachować spokój.

- Rozmawiałaś o tym z Maksem?

- Właściwie odmówił odpowiedzi na moje pytania. Samantę przepelniła nieopisana radość. Czyżby Maks był wobec niej bardziej lojalny, niż przypuszczała?

- Nie musiał niczego mówić - ciągnęła Melissa - choć byłoby milej, gdyby zechciał mi się zwierzyć. Po prostu wiem, że wróciłaś na sześć miesięcy. Czytałam testament ojca wiele razy - też jestem spadkobierczynią, to chyba oczywiste.

Głupio, że o tym nie pomyślała.

- Znam wszystkie warunki, jakie postawił ojciec.

Nie potrafię tylko zrozumieć, co skłoniło go do podjęcia takiej decyzji.

- Najwidoczniej - odparła spokojnie Samanta - ojciec miał nadzieję, że ja i Maks będziemy znowu razem.

- Powinam mu była powiedzieć, że nigdy do tego nie dojdzie. Jeśli chciał zostawić spadek Annie, mógł to po prostu zrobić. Ale nie. Uparł się, żeby kleić to, co się rozpadło. Bez sensu!

Jak na ironię opinia Melissy zgadzała się dokładnie z tym, co myślała Samanta. I również jak na ironię czuła się teraz w obowiązku bronić dobrych, choć skazanych na niepowodzenie intencji ukochanego teścia.

- Miał widać swoje powody.

- Naturalnie. Podobnie jak Maks, dał się zwieść twojej słodkiej mince i urodzie. Nigdy nie pojął, że to wszystko pozory. Mój Boże, mężczyźni to takie osły.

Niesłychane! Siostra Maksa była o nią zazdrosna.

- Melissa... - Wyciągnęła do niej rękę. - Mel, ja nigdy... Umilkła, gdy tamta szybko cofnęła dłoń.

- Tata był zrozpaczony twoim odejściem. Ciągle miał nadzieję, że wrócisz. Maks nie powiedział mu, co się stało. Oczywiście... nie musiał.

- Jak mam to rozumieć? - szepnęła Samanta. Melissa nigdy nie robiła tajemnicy z tego, że jej nie lubi, ale jeszcze nigdy nie okazywała tak

otwarcie wrogości.

- To chyba oczywiste. Wyszłaś za mąż za Maksa, spodziewając się, że zapewni ci życie w luksusie, i miałaś rację. Pewnie sądziłaś, że będzie tańczył wokół ciebie od rana do wieczora. Poczulaś się mniej pewnie, kiedy zorientowałaś się, że mój brat spędza całe dnie w sądzie, wśród osób na poziomie, o podobnych co on zainteresowaniach.

Edna, pomyślała od razu Samanta. Czy Melissa mówiła o Ednie? Czy też Maks utrzymywał swój romans w sekrecie zarówno przed ojcem, jak i siostrą?

- Aż w końcu znudziło ci się takie życie. Rozumiem to, bo sama przeżyłam coś podobnego. Związek z mężczyzną, który nigdy nie zniży się do twego poziomu intelektualnego. Który kocha cię jedynie za urodę. Odeszłaś więc, pozbawiając teścia towarzystwa uwielbianej wnuczki. Zaś mój brat musiał się zadowolić okazjonalnymi odwiedzinami.

Samanta nie wierzyła własnym uszom.

- Nie masz o niczym zielonego pojęcia.

- Czyżby? Ale przynajmniej wiem, dlaczego wróciłaś. Chcesz, żeby twoja córka dostała spadek. A co do waszego małżeństwa... Tata był chyba szalony, skoro myślał, że uda się go skleić. Znam cię, Samanto. Wyniesiesz się stąd dokładnie za pół roku. Gotowa jestem się założyć, że nie dzielicie z Maksem nawet pokoju, nie mówiąc już o łóżku.

- Powiedzmy, że nie powinno cię interesować, gdzie i jak śpimy - zaproponowała gorąco Samanta.

- Mylisz się. Maks nie jest wykonawcą woli ojca.

- Jest nim Stan Manson, wiem.

- Zgadza się. Jeśli mu powiem, że ty i Maks zgrywacie się, że to tylko pozory, Annie nie dostanie spadku.

- Innymi słowy - powiedziała powoli Samanta - przyjechałaś tu na przespiesi.

- Nazwij to sobie, jak chcesz.

Samanta przyjrzała się z pewnym zaciekawieniem kobiecie, która pod pewnymi względami bardzo przypominała brata. Gdyby nie zaostająca

jej rysy gorycz, byłyby piękna.

- Czemu tak postępujesz, Melisso?

- To proste. Robię to dla ojca. Kochałam go i nie pozwolę, żebyście naigrywali się z jego woli. Zadowolona?

Może to dziwne, ale Samanta rozumiała bardzo dobrze siostrę Maksa. Ta kobieta dała jej się nieźle we znaki, jednak jej lojalność wobec ojca była imponująca. Przyjechała po to, by przekonać się naocznie, czy wola Williama Andersona została uszanowana.

Maks nie posiadał się ze zdumienia, widząc swoje rzeczy w dawnej małżeńskiej sypialni.

- Nie miałem pojęcia, że zamierzasz zrobić mi taką frajdę!

To chyba wczorajsze plażowanie tak cię nastawiło.

- Za wiele sobie nie obiecuj - odparła rozdrażniona. - Poza tym mów ciszej. Przyjechała Melissa.

- A niech to! - Uderzył się ręką w czoło. - Znowu zapomniałem o jej odwiedzinach. Miałem dziś w pracy istne piekło. - Chciał ją objąć, ale się odsunęła. Zrozumiał to opacznie. - Odkładamy pieszczoty na wieczór, tak? Nie mogę się już doczekać.

- Nie, Maks, to nie tak - odburknęła kwaśno. - Musiałam udostępnić Melissie pokój gościnny. Tylko dlatego przeniosłam twoje rzeczy tutaj. Wyłącznie dlatego. Twoja siostra przyjechała nas szpiegować.

- Ojoj. Teraz to już przesadzasz.

- Ani trochę. Ona nie wierzy w naszą uczciwość, w to, że próbujemy naprawić nasz związek.

- A próbujemy? - wycedził.

- Nie.

- Czujesz się winna, że nie zrobiliśmy więcej?

- Ja? Winna? Ani trochę. W testamencie nie jest chyba napisane, że mamy mieszkać w jednym pokoju i spać ze sobą.

- Ale wiesz, czego życzyłby sobie tata.

- Chyba wiem. I przykro mi, że nie spełnią się jego nadzieje. Kochałam go. Naprawdę.

- Jeszcze nie jest za późno.

- A jednak jest. Edna...

- Edna, Edna, Edna. Może wreszcie pozwolisz mi coś wyjaśnić...

- Nie! Nie będziemy o niej rozmawiać. Nie jestem w stanie... Maks! Ja po prostu znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Musiałam tu wrócić, a prawda jest taka, że nie chciałam już mieć z tobą żadnych kontaktów. A teraz jeszcze pojawiła się Melissa. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, nie pozwolę na to, żeby miała co opowiadać Mansonowi.

Patrzył na nią takim wzrokiem, że zapragnęła nagle zapomnieć o wszystkim, co powiedziała. Kiedy się wreszcie odezwał, jego głos zabrzmiał miękko, chrapliwie i zmysłowo.

- Chcesz mi powiedzieć, że spanie ze mną w jednym łóżku w ogóle cię nie ruszy? Taka jesteś nieczuła i twarda?

- A kto mówi o wspólnym spaniu?! Maks roześmiał się cicho.

- W tym pokoju jest tylko jedno łóżko, i to duże.

- Owszem. Ale zawsze można zestawić krzesła. Wybuchnął śmiechem.

- O, nie, moja droga żono. Jeżeli mam mieszkać w tym pokoju, to i spać będziemy razem. A jakie będą tego konsekwencje, to się dopiero okaże.

To, że Melissa i Maks nie widzieli się od dawna, dało chwilę wytchnienia Samancie. Mieli sobie wiele do powiedzenia i podczas kolacji, zatopiona w myślach, nie musiała się wiele odzywać. Aż drgnęła, słysząc swoje imię. Maks zwracał się do niej, i to chyba nie po raz pierwszy.

- Słucham?

- Mówiłem, że pora kłaść się spać.

Poczuła na sobie czujne spojrzenie dwóch par podobnych oczu i aż drgnęła.

- To już tak późno? - wybąkała. - Jak ten czas leci...

- Przez cały wieczór milczysz jak zaklęta - stwierdziła z przekąsem Melissa.

Samanta bezwiednie zerknęła na Maksa. Mrugnął do niej tak bezczelnie, że nie udało jej się ukryć wypieków. Nie mogła sobie jednak pozwolić na gniewne spojrzenie, by nie wypaść z roli.

- Przepraszam - odpowiedziała najswobodniej, jak potrafiła. - Uzbierało się trochę spraw, które zaprzatają mi bez przerwy myśli.

- A konkretnie? - spytał. - Zagadaliśmy się i nie daliśmy ci dojść do słowa. Bardzo nieładnie z naszej strony.

- Oj, wiesz... - Machnęła lekceważąco ręką. - Zawsze jest o czym myśleć. Annie, praca... Tyle tych spraw. Nie chciałabym was zanudzać.

- Chętnie dowiedziałabym się czegoś o twojej pracy - odezwała się Melissa.

- To już nie dziś. - Maks odwrócił się do Samanty. - Chodź, kochana, czas spać.

Melissa wyglądała na zbitą z tropu.

- Kiedy powiedziałaś: pora się kłaść, nie myślałam, że...

- Czego nie myślałaś, Mel?

- Ze śpicie w jednym pokoju. Maks zrobił do niej oko.

- No coś ty.

Samanta chciała powiedzieć, że nie jest jeszcze zmęczona i żeby położył się na razie sam, ale pociągnął ją za rękę.

- Chodźmy, słoneczko. - Otoczył ją ramieniem i zerknął na siostrę. - Dobranoc, Mel. Do jutra.

- Świetnie zagrane - podsumowała cierpko, gdy zamknęli już za sobą drzwi sypialni.

- Tak mówisz?

- I co dalej? Maks, słuchaj, wiem, że to konieczność, ale chyba nie potrafię oszukiwać Melissy.

Spojrzał na nią badawczo.

- Zdziwiasz mnie. To był twój pomysł, żeby przenieść tu moje rzeczy.

- Wiem. Zrobiłam to dla Annie. Myślisz, że twoja siostra nam wierzy?

- Nie mam pojęcia. Moja siostra nie jest głupia. - Uśmiechnął się

szeroko. - Prawda jest taka, że dzięki jej wizycie wróciłem tutaj, i tylko to się dla mnie liczy.

Samanta, i tak już rozedrgana, poczuła, że serce wali jej jak szalone.

- To nie ma znaczenia. Żadnego! Mówiłam ci już... Uśmiechnął się trochę złośliwie.

- Chcesz wiedzieć, co zapamiętałem z całej naszej dysputy? Tylko to, że będziemy spać w tym samym pokoju, w jednym łóżku.

- Nie oto mi chodziło.

- Wierzę, że to się jeszcze zmieni. - Mówił znowu tym swoim miękkim, uwodzicielskim tonem. - Spanie na krzeselkach to nie dla mnie. Powtarzam, to był twój pomysł, żebyśmy spali w tym samym pokoju. Musiałś wiedzieć, że igrasz z ogniem.

- Nie myślałam o seksie!

- Nie wierzę. Po takiej namiętności, jaka nas kiedyś łączyła? Nie miej złudzeń, kochana. Nigdy nie wierzyłem w platoniczne związki.

Platoniczny związek z Maksem? Czyste żarty! Nie mogła jednak pozwolić sobie na szczerość, na spełnienie własnych najgorętszych pragnień. Och, gdybyż nie musiała bezustannie sobie o tym przypominać.

- Związki platoniczne istnieją - powiedziała schrypniętym głosem.

Maks zaśmiał się.

- Może. Ale to nie dla nas.

- Spróbuj mnie choćby dotknąć!

- To co wtedy?

- Pójdę spać do gabinetu - powiedziała, wiedząc doskonale, że tego nie zrobi.

- Z Melissa za ścianą? Gratuluję pomysłu. Oznaczałoby to naszą wspólną wielką przegraną. Nie rozumiesz?

- Rozumiem. Jestem w pułapce.

Znajomym gestem, jednym z tych, które zawsze kochała, ujął w dłoń jej twarz. Czowała, że powinna się odsunąć, ale nie była w stanie tego zrobić.

- Skoro tak to odczuwasz...

- Właśnie tak. Nie mam wyboru. Muszę ci pozwolić spać ze mną, bo w przeciwnym wypadku skrzywdzę Annie.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie zmusiłbym cię do niczego, czego sama byś nie chciała.

- Powiedziałaś jednak, że...

- Wiem, co powiedziałem. Nie musisz szukać dla siebie innego pokoju. Chcę się z tobą kochać, ale jeśli mi udowodnisz, że ty tego nie pragniesz, nie będę ci się naprzykrzał.

Powinno ją to uspokoić, lecz kiedy Maks odjął ręce od jej twarzy, poczuła się zawiedziona i zdezorientowana.

Stawiał sprawę jasno - oddawał inicjatywę w jej ręce.

Bez słowa odsunął się i wziął piżamę. Gdy zdjął koszulę, nie była w stanie oderwać oczu od jego ciała lśniącego jak miedź w blasku lampki przy łóżku. Cudem tylko zdusiła w sobie pragnienie, by nie podejść do niego i nie przypomnieć go sobie dłońmi. Odwróciła wzrok, chwyciła nocną koszulę i przeszła do łazienki. Kiedy wróciła, Maks leżał w pościeli. Zachichotał, gdy wśliznęła się szybko pod kołdrę, na sam brzeg łóżka, i znieruchomiała.

- Coś cię śmieszy, Maks?

- Ty. Ty mnie śmieszysz, kiedy tak leżysz jak kłoda. Jakbyś nie miała pojęcia o seksie, jakby cię przerażał. Można by pomyśleć, że jesteś niewinnym dziewczęciem, a nie gorącą, bardzo namiętną kobietą. Jedną z najwspanialszych spraw w naszym małżeństwie był zawsze seks.

Było dokładnie tak, jak mówił. Oboje uwielbiali seks. Niegdyś królewskie rozmiary łóżka nie miały znaczenia. Spali wtuleni w siebie i nigdy nie potrzebowali dużej przestrzeni. A teraz... Jak tu spać, gdy obecność Maksa rozpalala jej zmysły, gdy czuła jego ciepło? I jak to możliwe, że on sam potrafił zachowywać się tak swobodnie i spokojnie?

- Tak się nie da! - rzuciła ze złością, odwracając ku niemu twarz.

- Nie rozumiem dlaczego.

- Ty i ja w jednym łóżku...

- Ponoć wierzysz w platoniczne związki... - Poczwała na szyi jego gorący oddech.

- Nie prowokuj mnie! - Szarpnęła się, gdy objął ją w talii. - Co robisz?!

- Jestem po prostu miły. Przemogła ucisk w gardle.

- Obiecałeś...

- Obiecałem, że cię nie tknę, jeśli nie będziesz tego chciała. Nikt nie powiedział, że nie wolno mi zachowywać się serdecznie ani przyjaźnie.

Prychnęła ze złością.

Maks wtulił się w nią całym ciałem.

- A jak byś to nazwała, moja piękna żono?

- Na pewno nie przyjaźnią - odburknęła gniewnie. - Nie życzę sobie, żebyś to robił.

- To znaczy co? - Przyłgął wargami do jej karku.

- Maks, przestań - szepnęła schrypniętym głosem. - Ja tego nie wytrzymam.

Przesunął dłonią po jej brzuchu i dotknął palcami piersi.

- Bo - zapytał łagodnie - przypomina ci się Brian? Brian chyba nigdy nie wydawał jej się bardziej odległy niż teraz.

- A gdybym powiedziała, że tak?

- To bym ci nie uwierzył.

- Nie pierwszy raz cenisz się zbyt wysoko.

- Polegam na tym, co podpowiada mi instynkt. Jeśli nie stałaś się inną osobą, wiem, co lubisz i czego potrzebujesz.

- Nie mogę już tego słuchać. Nie rozumiesz?

W odpowiedzi pocałował ją w szyję, najpierw samymi wargami, a potem otwartymi gorącymi ustami. Ciało Samanty ogarnął pożar.

- Chcesz tego tak samo jak ja - wyszeptał Maks. - Wszystko jest jak dawniej. Drżysz, twoje piersi nabrzmiały. Znam cię tak dobrze, kochana moja. Starasz się mnie oszukać, ale twoje ciało mówi prawdę. Ciało nie potrafi kłamać.

Gdyby została w łóżku jeszcze króciutką chwilę, uległaby. Nie

umiałaby zrezygnować z upragnionego zbliżenia. Nagle wyrwała się Maksowi i podbiegła do okna. Stała, patrząc w ciemność niewidzącym wzrokiem, oddychając głośno i starając się zapanować nad drżeniem.

- Naprawdę aż tak nie cierpisz mojego dotyku? - odezwał się zakłopotany. - Czy aż tak niewłaściwie odczytałem twoją reakcję?

Nie było sensu kłamać.

- Właściwie.

- To znaczy, że chcesz się ze mną kochać?

- Coś we mnie tego pragnie - odparła łamiącym się głosem, nie odwracając się do niego.

- Samanta! - wykrzyknął z radością, wyskakując w jednej chwili z łóżka.

Wyczuwając, że zaraz znowu zechce ją objąć, odsunęła się szybko, lecz zmusiła się, żeby popatrzeć mu w twarz.

- Coś, Maks, ale nie ja cała. Jakaś częśćka, której nie potrafię kontrolować. Są to odczucia, z którymi nie daję sobie rady.

- No i dobrze. Tylko one się liczą. Wyłącznie.

- Nie, Maks. Bo widzisz... jest jeszcze rozum, a rozum podpowiada mi, że nie miałyby to sensu.

- Nie wiesz, co mówisz.

- Nie mogę dopuścić do tego, żebyś znowu mnie zranił. -Ja? Nigdy...

- Jeśli ci na to pozwolę, przestaniesz mnie szanować, stanę się kolejną łatwą zdobyczą...

- No tak... Znowu chodzi o Ednę. - Maks nie ukrywał frustracji. - Czy my już nigdy nie potrafimy zbliżyć się do siebie, zapomnieć o przeszłości?

- Może ty jesteś w stanie. Ja nie.

- Nie pozwalasz mi nawet niczego o niej opowiedzieć.

- Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień.

Maks milczał przez chwilę. W księżycowym świetle widziała jego zaciętą twarz i zaciśnięte usta.

- Będziemy musieli przejść nad tym do porządku dziennego. Nie widzę innego wyjścia.

- Nie da się.

- Musimy. Przecież sama przyznałaś, że coś do mnie czujesz.

- Fizyczny pociąg. - Zmusiła się, żeby to powiedzieć. - Ale na tym koniec. Nie jestem w stanie odczuwać nic więcej, bo ci nie ufam. I nie zaufam już nigdy.

Odsunął się od niej tak gwałtownie, jakby go uderzyła. Rozpaczliwie zakochana, miała ochotę zrezygnować ze wszystkich swoich postanowień i podejść do niego.

- W porządku - westchnął ciężko, nim zdążyła się poruszyć. - Jeśli tak to odczuwasz, rzeczywiście nie ma sensu, żebyśmy ze sobą spali. Będziemy mieszkać razem, dopóki jest tu Melissa. Dla dobra naszej Annie. Zrobię jednak tak, jak proponowałaś. Zestawię sobie krzesła, łóżko zostawiam do twojej dyspozycji.

- Maks...

- I tak będzie do chwili - dokończył z kamienną twarzą - aż pewnego dnia odzyskam twoje zaufanie.

Po tych słowach w sypialni zapanowała nienaturalna, nabrzmiała ich wzajemnymi urazami i pretensjami cisza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samanta przebudziła się. Przez moment leżała nieruchomo i nagle czegoś jej zabrakło. Tak, pokój był pusty. Uniosła się na łokciu i spojrzała na zestawione krzesła, które od tygodnia zajmował nocą Maks. Oczekwała parę chwil, myśląc, że może poszedł do łazienki, a kiedy nie wracał, postanowiła zorientować się w sytuacji. Wyszła na korytarz i zobaczyła, że w jego gabinecie pali się światło. Drzwi były lekko uchylone.

Maks siedział przy biurku zasłanym dokumentami. Pisał na komputerze, używając dwóch palców.

- Maks - odezwała się cicho, stając w progu.

- Samanta... - Podniósł wzrok. - Słysząc, jak piszę?

- Nie. Obudziłam się i zobaczyłam, że cię nie ma. Co robisz?

- Pracuję.

- Widzę. Ale o tej porze? Na litość boską, człowieku, jest trzecia nad ranem. Czy to nie może poczekać?

- Gderasz jak klasyczna żona.

Uśmiechnął się jednak i kiedy zrobiła to samo, oboje odczuli coś z atmosfery dawnych lat. Samanta skrzyżowała ręce na piersiach. Po co te sentymenty, myślała, i to teraz, gdy powinna przygotować się na

ostateczną rozłąkę. Niestety, nad pewnymi sprawami nie potrafiła zapanować, a miłość do Maksa była jedną z nich.

- Niech ci będzie, że jak żona, chociaż to już przeszłość.

- Zamilkła, widząc, że przez twarz Maksa przebiegł cień.

- Chciałabym mimo to wiedzieć, czemu siedzisz tutaj po nocy.

- To ta sprawa sądowa. Mam ją pojutrze, a jeszcze się przez wszystko nie przegryzłem. - Przesunął niecierpliwie dokumentację.

- Jesteś zazwyczaj taki zorganizowany...

- Tym razem nie udaje mi się. Ciągłe wyskakuje coś pilnego, na domiar złego zachorowała moja sekretarka... Jeśli teraz nie zajmę się robotą, to i tak będę leżał i rozmyślał... Wracaj do łóżka, kochana.

Nie ma sensu, żebyśmy oboje byli rano wykończeni.

Gdybyż tak jej nie nazwał! Jego serdeczność, być może pozorna, sprawiła, że ciężko jej było odejść. Maks wyglądał tak mizernie, że aż ścisnęło się jej serce.

- Pomogę ci - powiedziała, wchodząc do gabinetu. Spojrzał na nią zaskoczony. Podniósł się i dotknął jej policzka.

- Nie, nie. Ale dziękuję za propozycję.

Pragnęła tylko jednego - położyć mu głowę na piersi. Miniony tydzień był torturą. Spali w jednym pokoju, odbierając sobie prawo do fizycznego kontaktu, za którym tak straszliwie tęskniła. Maks dotrzymywał słowa, nie próbował się do niej zbliżyć. Wiele razy kusilo ją, by przejąć inicjatywę, ale w ostatniej chwili górę brały duma, gniew i świadomość, że Edna jest wciąż kimś istotnym w jego życiu.

- Naprawdę chcę ci pomóc. Stukasz dwoma palcami.

W ten sposób można się męczyć w nieskończoność... Piszę bardzo szybko, pamiętasz?

- Tak.

- Kiedyś zawsze ci pomagałam. Nie ma powodu, bym nie mogła robić tego teraz.

- Jest powód - powiedział martwym tonem. - Wszystko się zmieniło, ciągle mi o rym przypominasz. Nie jesteście już prawdziwym

małżeństwem.

Samanta nie była przygotowana na ból, który ją przeniknął po tych słowach. Co innego, gdy sama tak myślała, co innego, gdy usłyszała je z ust Maksa. Próbowała jednak nie dać nic po sobie poznać.

- To nie jest żaden powód. Chcę ci pomóc, po prostu. We dwoje pójdzie nam szybciej. Podyktujesz mi, co trzeba, i zaraz się ze wszystkim uporamy.

Maks kręcił głową, lecz coraz słabiej, gdyż propozycja była zbyt kusząca.

- Tracimy czas - przynagliła.

- Musisz się wyspać, idziesz przecież jutro do pracy.

- Uśmiechną się szeroko. - Właściwie to już dzisiaj.

Samanta skrzywiła się lekko.

- Szukasz wykrętu.

- No, zgoda. Jeśli faktycznie chcesz mi pomóc, to zaczynamy.

Spojrzała mu w oczy i od tego, co w nich zobaczyła, zaszumiała jej krew. Maks uniósł brew, jakby oczekując, że Samanta coś mu powie.

Kocham cię. Miała te słowa na końcu języka, ale ich nie wypowiedziała.

- Słusznie. - Szybko odwróciła wzrok. - Zaczynamy.

Usiadła na krzeselku przy komputerze, a Maks przyciągnął sobie drugie. Kiedy przygotowywał się do dyktowania, miała okazję go poobserwować. Moment czułości, niepewności - i znów był prawnikiem w każdym calu. Skupiony, obmyślał taktykę obrony. Raptem podniósł oczy i chrząknął.

- OK. Może najpierw opowiem ci z grubsza, o co chodzi. To było coś, co zawsze lubiła najbardziej. Poczucie, że zaprasza ją do współpracy; świadomość, że gotów jest traktować ją jak kogoś równego sobie, choć nigdy nie studiowała prawa.

Zaczął opowiadać o sprawie, skomplikowanej i potężnej kryminalnej aferze finansowej. Maks występował w imieniu dużego przedsiębiorstwa, które padło ofiarą sprytnego oszustwa. Wiedziała, że żaden adwokat nie

broniłby swego klienta lepiej.

Po dłuższej chwili zaczął dyktować. Samanta potrafiła pisać prawie tak szybko, jak mówił. Nie musiała mu przerywać ani prosić o powtórzenie. Pracowali prawie godzinę, potem Maks zebrał papiery, ułożył je równiutko i wsunął do teczki.

- Koniec - oznajmił, wstając. - Bóg mi cię dzisiaj zesłał, bo siedziałbym chyba do rana. Zapomniałem już, jak fantastycznie piszesz.

Wyglądał na tak zmęczonego, że ponownie ścisnęło się jej serce. Bez zastanowienia dotknęła jego twarzy i kciukiem pogładziła powieki. Chwyił jej rękę i uniósł do ust

- Miałbym teraz ochotę na dwie rzeczy - powiedział, przytrzymując jej spojrzenie. - Możesz wybrać.

- Między czym a czym? - Jak szybko biło jej serce!

- Bardzo chciałbym się z tobą kochać.

- A to drugie? - Przestraszyła się, że wyczuł puls na jej dłoni.

- Umieram z głodu. - Błysnęły mu oczy. - To już nie tak ekscytujące.

Roześmiała się niepewnie.

- Dwa bardzo ludzkie pragnienia.

- A zatem co wybierasz?

Też pytanie! Pragnęła tylko jednego - pójść z nim do łóżka.

- Ja też zgłodniałam - powiedziała, odwracając wzrok.

Poszli do kuchni i zaczęli buszować po lodówce, wyciągając z niej zimne mięso, chleb i musztardę. Samanta szykowała kanapki, a Maks zaparzył kawę. Posiłek zjedli przy małym stoliku we wnęce.

- Zupełnie jak za starych dobrych czasów - powiedział. - Pamiętasz, jak często schodziliśmy tu w środku nocy?

- Pamiętam - odpowiedziała zmienionym głosem. - Zawsze kiedy zasiedzieliśmy się przy pracy, tak jak dziś.

- A czasem i po tym, gdy się kochaliśmy.

- Tak.

- To zdarzało się bardzo często.

- Prawda.

Pochylił się tak, że poczuła jego oddech na policzku.

- I tak jeszcze będzie.

- Maks...

- Wiem to. Wiem, że będziemy razem.

Była głęboka noc, lecz mimo to Samanta nie usnęła od razu po przyłożeniu głowy do poduszki. Czuła się wewnętrznie rozkojarzona. Spokojny oddech Maksu wypełnił pokój, lecz ona wciąż jeszcze rozpamiętywała wydarzenia minionego wieczoru.

- Czy mogłabym wziąć sobie jutro wolny dzień? - zapytała rano Martina Rowlanda.

- Oczywiście. - Bracia Rowlandowie byli jak zawsze życzliwi. - Masz jakieś plany związane z Annie?

- Prawdę mówiąc, powinnam wybrać się do centrum. Mój mąż prowadzi sprawę w sądzie i chciałabym tam być. To dla mnie ważne.

- Nie dziwię się. Maks Anderson, jak mówią, to adwokat z klasą.

Samanta odczuła dumę i radość. Co innego myśleć, że się ma nadzwyczajnego męża, a co innego usłyszeć taką opinię z cudzych ust

Przy kolacji Maks opowiedział siostrze o ich wspólnej pracy w nocy. Melissa miała taką minę, jakby ciężko jej było uwierzyć w to, że Samanta rzeczywiście skłonna była poświęcić kilka godzin snu, by pomóc mężowi. Obok zaskoczenia w jej oczach pojawił się szacunek. Nie po raz pierwszy zresztą... Czyżby to oznaczało, że Melissa zaczyna patrzeć na bratową innymi oczyma?

Pochłonięta myślami Samanta nie włączała się do rozmowy przy stole. Nie zdecydowała jeszcze, czy powie Maksowi o tym, że wybiera się do sądu. Dawniej jeździła czasami na rozprawy, ale nie stało się to zwyczajem. Miała wrażenie, że gdyby wiedział o jej obecności, byłby bardziej spięty.

Tym razem jednak ciągnęło ją do sądu. Chciała choćby jeszcze raz w życiu być świadkiem wystąpienia Maksu, a taka okazja mogła się już nie powtórzyć. Przy kawie podjęła ostateczną decyzję. Nie powie mu, że

przyjedzie do sądu. Niech to będzie niespodzianka.

- Życzysz mi szczęścia? - zapytał po śniadaniu.

Życz mi szczęścia... Te słowa padały zawsze przed każdą ważną rozprawą.

- Jesteś świetnie przygotowany, ale oczywiście... - Mówiąc to, wzięła szczyptę soli i posypała nią ramiona Maksa. Nie pamiętała już, skąd się wziął ten przesąd, lecz on również stał się w ich domu zwyczajem.

Obserwując wyjazd Maksa, zastanawiała się, czy powinna jednak pojechać do sądu. W ostatnich dniach pozwoliła sobie chyba na nadmierną bliskość, a poza tym Maksowi mogło się to nie spodobać. Odwiozła Annie do przedszkola i podjęła ostateczną decyzję. Przynajmniej raz postanowiła pójść za głosem serca, nie rozsądku. Wróciła szybko do domu, by się przebrać. Włożyła perłowszary kostium na specjalne okazje i różową bluzkę łagodzącą jego surowy krój, a w uszy wpięła srebrne kolczyki. Bardzo podekscytowana wybiegła z domu, podjechała do stacji i złapała pociąg na Manhattan. Gdy dotarła na miejsce, rozprawa już się zaczynała. Na sali było wielu przedstawicieli prasy i obserwatorów ściągniętych przez media, które nadały sprawie rozgłos. Miała szczęście, gdyż znalazła wolne miejsce w pierwszym rzędzie na galerii. Maks już był. Wysoki, barczysty, prezentował się bardzo dystyngowanie. Pochylony nad dokumentami, rozmawiał z kolegą z zespołu. Jej nie zauważył. Członkowie ławy przysięgłych zajęli miejsca, a kiedy wszedł sędzia, wszyscy powstali z miejsc. Potem rozpoczęła się rozprawa. Maks podniósł się i zaczął przemawiać. Sprawa toczyła się już od tygodnia, lecz dziś mógł zapaść ostateczny wyrok.

- Ale piękny chłop z tego mecenasa - szepnęła siedząca obok Samanty kobieta.

- To mój mąż - odszepnęła z wypiekami na twarzy i dopiero kiedy sąsiadka spojrzała na nią z zazdrością i respektem, przypomniała sobie, że za parę miesięcy nie będą już małżeństwem. Powinna wziąć się w garść, gdyż w przeciwnym razie po ostatecznym rozstaniu groziła jej głęboka depresja.

Wychylona w przód, słuchała uważnie, jak prezentował swoje stanowisko. Obniżał ton, gdy sprawy, o których mówił, były oczywiste, i podnosił głos, kiedy chciał zwrócić uwagę przysięgłych. Był jednak prawnikiem, nie showmanem. Nie stosował tanich sztuczek, by zrobić wrażenie na słuchaczach. Samanta wyczuwała, że szala przechyla się na jego stronę.

Minęła godzina, gdy nie wiedząc czemu odwrócił głowę i spojrzał na galerię. Spotkali się z Samantą wzrokiem. Powiedzieć, że był zaskoczony, to mało. W pewnej chwili mrugnął do niej tak leciutko, że mało kto mógł to spostrzec, i zaczął znowu przemawiać.

Samantę wypełniły radość i spokój. Denerwowała się, idąc tutaj, na schodach sądu prawie zawróciła. Tymczasem wszystko było w porządku. Maks najwyraźniej nie miał nic przeciwko jej obecności, chyba nawet ucieszył go jej widok.

To, co mówił w tej chwili, wywołało w niej szczególnie żywe emocje. Rozpoznała wywód, nad którym pracowali w nocy. Nie spojrzał już na nią. Dopiero gdy skończył, odwrócił się i poszukał jej wzrokiem. Uśmiechnęła się i przez moment miała takie uczucie, jakby w sali sądowej byli tylko we dwoje.

Zarządzono przerwę. Samanta poderwała się z miejsca, lecz jej sąsiadka zatrzymała ją.

- Werdykt zapadnie lada moment. Po mowie pani męża nie będą długo debatować. Ma pani prawdziwe szczęście, taki mają to skarb.

Gdy Samanta wyszła z budynku sądu, od razu spostrzegła Maksa. Rozmawiał z klientami. Cofnęła się, nie chcąc przeszkadzać, lecz zauważywszy ją, przeprosił wszystkich i podszedł do niej.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przyjedziesz?

- To dla ciebie istotne?

- Jestem bardzo szczęśliwy. - Wziął ją za rękę i przedstawił swoim klientom. - Nie poradziłbym sobie bez żony - powiedział, a ona aż zarumieniała się ze szczęścia. Nie spodziewała się, że Maks potraktuje ją z takimi honorami.

- Coś ty taka uradowana? - powitała ją w domu Melissa.

- Byłaś na jakimś jublu? Na co dzień tak się nie stroisz.

Samanta zawahała się, ale nie potrafiła zachować tajemnicy. Była zbyt podekscytowana.

- Prawdę powiedziawszy, pojechałam do sądu, żeby wysłuchać końcowej mowy Maksa.

Melissa ściągnęła brwi.

- Nie powinnaś była tego robić! Prawnicy nie cierpią, jak bliscy przyłożą na rozprawy.

- Nie sędzę, żeby tak było zawsze.

- Wierz mi, tak to już jest - zaproponowała żywo Melissa.

- Nasz ojciec na przykład nie pozwalał mi nawet zbliżyć się do sali rozpraw. Szkoda, że się mnie nie poradziłaś. Nie zdziw się, jeśli Maks będzie wściekły.

Maks jednak wcale nie był zły. Kiedy wrócił do domu i poszedł się przebrać, pobiegła za nim.

- Zdenerwowało cię, że tam byłam? Słyszałam, że prawnicy nie lubią, gdy rodzina słucha ich mów.

- Owszem, niektórych obecność bliskich deprymuje, ale nie mnie. Świadomość, że się przysłuchujesz, dodała mi skrzydeł. Dałem z siebie wszystko - dzięki tobie.

Roześmiała się uszczęśliwiona.

- Teraz to już przesadzasz.

- A w ogóle, podobało ci się? Zerknęła na niego przewrotnie.

- Wolalabym, żeby woda sodowa nie uderzyła ci do głowy, ale, no cóż... zdaje się, że już rozumiem, dlaczego ludzie uważają cię za prawdziwego mistrza.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Dziękuję. Chociaż, prawdę mówiąc, wciąż czekam na to, że docenisz mnie za co innego.

- To znaczy?

- Wciąż czekam na twoją miłość.

- Maks...

- Żaden sąd nie rozstrzygnie, jak ci jest ze mną w łóżku. Możesz to zrobić tylko ty. Wyłącznie ty, kochana. - Zamknął kciukiem jej usta. - Nie odpowiadaj, jeszcze nie teraz. Ale... Postaraj się, żeby to się stało jak najszybciej.

Kilka dni później zatelefonował do niej z sądu.

- Za trzy godziny mają ogłosić wyrok. Czy możesz przyjechać?

Bracia architekci jeszcze raz bez problemu umożliwili jej zmianę godzin pracy. Pełna wdzięczności obiecała być do ich dyspozycji przez cały następny tydzień.

Przygotowała się w rekordowym tempie i udało się jej przyjechać jeszcze przed wszczęciem rozprawy. Maks musiał szukać jej wzrokiem, gdyż ledwie zajęła miejsce, podszedł do niej i dotknął jej ręki.

- Cieszę się, że jesteś.

- Nie opuściłabym czegoś takiego. Trzymaj się - odszepnęła zarumieniona z radości.

Odszedł i zaraz potem zaczęła się rozprawa. Maks zerknął w stronę Samanty i kiedy spotkali się oczyma, pokazała, że trzyma za niego kciuki. W sali zaszumiało. Przewodniczący ławy przysięgłych zaczął odczytywać werdykt. Gdy skończył, wokół podniósł się gwar. Sędzia uciszył zebranych.

Maks wygrał! Samanta siedziała bez ruchu. Patrzyła na Maksa otoczonego gratulującymi mu ludźmi, i czekała, niepewna, czy wypada podejść. To był jego świat, jego środowisko... Nagle znalazł się przy niej.

- Udało nam się! - powiedział. Roześmiała się.

- Nie nam, a tobie! Ty to zrobiłeś, Maks!

- Nam. Nie poradziłbym sobie bez ciebie.

Mówił niedorzeczności, oczywiście, ale nic na to nie mogła poradzić, że czuła się bezgranicznie szczęśliwa. Znowu otoczyli go ludzie.

- Gratuluję ci - szepnęła. - Do zobaczenia w domu. Było jeszcze wcześniej, więc pozostawiona samej sobie

zastanawiała się, co zrobić. Mogła wrócić pociągiem na Long Island i

odebrać Annie z przedszkola. Umówiły się jednak, że po małą pójdzie Helen, a po lunchu odprowadzi ją na urodziny koleżanki. A zatem tak naprawdę nie było po co się spieszyć.

Przez pewien czas oglądała wystawy. Chociaż ostatnio żyła bardzo oszczędnie i jeśli w ogóle coś kupowała, to tylko dla Annie, dziś miała ogromną ochotę sprezentować coś Maksowi. W końcu wybrała ładną spinkę do krawata. Kupiła też ozdobny karnecik, napisała parę słów i przyczepiła go do paczuski. Postanowiła wręczyć mu podarunek zaraz po kolacji. I raptem przyszło jej do głowy, że mogłaby wyciągnąć Maksa na lunch. Podjechała taksówką na Wall Street i wjechała windą na górę.

- Witam panią, pani Anderson - ucieszyła się na jej widok znajoma recepcjonistka. - Dawno tu pani nie zachodziła.

- Dzień dobry. Nie wiesz, Brendo, czy Maks ma teraz u siebie klientów?

- Chyba nie. Mam zadzwonić i zawiadomić męża, że pani tu jest?

- Nie, dziękuję. Chcę mu zrobić niespodziankę. Drzwi z mosiężną tabliczką, na której widniało niegdyś imię i nazwisko ojca Maksa, a teraz jego własne, były lekko uchylone. Samanta pchnęła je, zrobiła krok do przodu i zatrzymała się gwałtownie.

Przy biurku stali Maks i Edna. Edna, odchylając głowę jak do pocałunku, obejmowała Maksa za szyję, on przytrzymał ją w talii.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie spostrzegli jej i przez chwilę oniemiała Samanta stała jak wryta. Kiedy odzyskała zdolność logicznego myślenia, pragnęła już tylko jednego - uciec, nim ją zauważą. Miała jeszcze szansę uratować twarz. Ani Maks, ani Edna nie dowiedzieliby się, że tu była.

Trzykrotnie zaskoczyła Maksa i dwie z tych niespodzianek okazały się jej osobistą klęską. Czy nie dość jej było tych lekcji?

Cofnęła się, ale nagle zmieniła zamiar. Do diabła z ratowaniem twarzy! Tchórzyła już wystarczająco długo. Dość. Bez względu na konsekwencje - dosyć tego dobrego!

Leciutko zapukała do drzwi. Maks i Edna wzdrygnęli się zaskoczeni.

- Samanta! - Maks pobladł, a na twarzy Edny obok zaskoczenia odmalował się wyraz mściwego triumfu.

- Nie przeszkadzam?

- Ależ skąd! - Maks rozplótł dłonie Edny i odsunął się od niej. - Edna wpadła mi pogratulować.

Samanta postanowiła rozegrać sytuację brawurowo i chłodno. Dosyć mazgajstwa.

- A to świetnie. Ja też tu po to przyszłam.

- Bez zapowiedzi - burknęła niechętnie Edna.

- Nie sędzę, żebym musiała się anonsować. Tak czy owak, jestem żoną Maksa.

- To prawda - przytaknął.

- Mimo wszystko... Recepcjonistki nie powinny pozwalać łązić po firmie postronnym osobom.

- Samanta z całą pewnością nie jest kimś obcym - powiedział spokojnie Maks. - To moja żona...

- Która wpadła tutaj, żeby wyciągnąć cię na lunch. -Przyjemnie zaskoczona swoją odwagą i wolą walki Samanta uśmiechnęła się do niego. - Mam nadzieję, że po takim sukcesie możesz wyjść na pół godzinki.

- Nawet na dłużej.

- Maks! - Z twarzy Edny zniknął wyraz triumfu. Była aż czerwona ze złości. - Zapomniałeś o „Discovery”? Mamy być z tym gotowi na czwartek. Planowaliśmy omówić to i owo przy lunchu.

- To może poczekać - odpowiedział ze stanowczością, która dała Samancie poczucie prawdziwej satysfakcji.

Spokojnie, tylko spokojnie. Z uśmiechem na ustach wyszła z Maksem z gabinetu. Czują, że Edna odprowadza ich wściekłym wzrokiem, i ucieszyło ją to jeszcze bardziej. Aż trzęsła się z niesmaku i poczucia poniżenia, ale postanowiła, że prędzej padnie, niż da to po sobie poznać.

W restauracji, do której weszli, wiele osób znało Maksa. Raz po raz ktoś go zatrzymywał, żeby się przywitać lub złożyć gratulacje. Nawet szef sali traktował go ze specjalną atencją i chociaż w lokalu było tłoczno, dostali dobry stolik.

- Edna... - zaczął Maks, gdy kelner oddalił się.

- Kiedy ty wreszcie pojmiesz, że nie chcę o niej mówić?

- Ale, zrozum, to konieczne. Widziałaś nas razem... Wiem, że tak jak wtedy, odejdziesz. Chciałbym więc...

- Nie mam zamiaru odchodzić. - Spojrzała na niego prowokacyjnie.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- I nie życzysz sobie żadnych wyjaśnień?

- Już to mówiłam.

- Co ci się stało? Samanta... Co w ciebie wstąpiło? - Był bardzo zakłopotany i to nieco ostudziło jej gniew. Delektowała się jego zażenowaniem. - Mam rozumieć, że cię to już nie obchodzi? Czy tak? Samanta.

Gdybyż wiedział, co się z nią działo, jak bardzo cierpiała! Zawzięła się jednak. Szczerłość i bezbronność działały dawniej przeciwko niej. Tym razem postanowiła zachować się inaczej.

- Ta nasza rozmowa, Maks, staje się już nieco nudna.

- Nudna?!

- Owszem. Ciągle tylko ta Edna i Edna. Nie zostałam w centrum po to, żeby rozmawiać o Ednie.

- A po co?

- Żeby zjeść z tobą lunch - odpowiedziała swobodnie.

- Tylko po to?

- I żeby ci jeszcze raz pogratulować.

Maksowi pociemniały oczy. Patrzył jej prosto w twarz. Zmusiła się, żeby siedzieć spokojnie i nawet nie mrugnąć. Zaciśnęła nerwowo ręce pod obrusem, starając się zachować godnie i rozegrać to spotkanie po swojemu.

- Nie rozumiem! - wybuchnęła.

- Naprawdę? A myślałam, że to proste. Wygrałeś ważną sprawę i chciałam to oblać.

- Nie mówię o rozprawie, dobrze o tym wiesz. Chodzi o ciebie. Nie rozumiem cię.

- Nie sądziłam, że jest tu w ogóle coś do zrozumienia.

- Ty w coś grasz, do Ucha. Chcę wiedzieć, o co chodzi.

- Chyba nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydawało. - Uśmiechnęła się lekko.

- Być może.

Wziął bułkę z koszyczka z pieczywem i zaczął ją rwać na kawałki.

Oczy miał puste, minę zawziętą. Obserwując go, myślała ze smutkiem o naturze mężczyzny. Jej mężowi skok w bok wydawał się chyba czymś najzupełniej naturalnym, ale z jakiegoś powodu drażniło go, że ona też podeszła do tego bez emocji. Nie rozumiała tego, ale nie zamierzała prosić o wyjaśnienia.

Uniosła kieliszek i uśmiechnęła się.

- Twoje zdrowie.

- Dziękuję.

- Byłeś wspaniały. Nie dziwię się, że twój klient wygrał sprawę.

- Dziękuję - powtórzył. - Cieszę się, że byłeś w sądzie. - Wyglądał, jakby nagle źle się poczuł.

Chyba był zdenerwowany, że nie potrafi przewidzieć kolejnego kroku Samanty.

- Mam coś dla ciebie. - Wyjęła z torebki kolorową paczuszkę.

- Prezent? - Był szczerze zdumiony.

- Tak. Nie otworzysz?

- Najpierw przeczytam karnecek.

Jak na kogoś, kto spędzał całe dni na studiowaniu skomplikowanych dokumentów, czytał te kilka nakreślonych przez nią linijek wyjątkowo długo. Ciekawiło ją, co sobie pomyślał. Podniósł wzrok i utkwił oczy w jej twarzy.

- Dziękuję za miłe słowa. Chciałbym tylko... - Umilkł. Postanowiła mu nie pomagać.

- Obejrzyj, co jest w środku?

Patrzyła, jak rozdziera papier i otwiera pudełeczko, a potem bez słowa wpatruje się w spinę.

- Podoba ci się?

- Jest piękna - odparł szorstko. - Przepiękna. A ja... -Zamilkł znowu.

Nieco spięta, czekała, aż dokończy. Nie powiedział już jednak nic, nie wypowiedział słów, które tak rozpaczliwie pragnęła usłyszeć, a jedynie wziął ją za rękę.

- Dałbym wszystko, żebyś nie zobaczyła mnie z Edną.

- Maks...

- Wiem, wiem. Nie chcesz o tym rozmawiać... i nie będziemy, chociaż są sprawy, o których naprawdę powinnaś wiedzieć. Dziękuję ci, kochana, za ten prezent. Znaczy on dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić.

Dziwny człowiek! Zabawiał się z kochanką i uważał, że może opowiadać żonie bzdury, a ona natychmiast mu uwierzy. Wyglądał i mówił tak wiarygodnie, jak genialny aktor! Oczywiście w obecności tylu ludzi nie mogła wybuchnąć, zrobić sceny. Poza tym, tak jak sobie obiecała, przynajmniej raz w życiu musiała rozegrać sprawę bez emocji.

Kelner wniósł dania, przerywając krępującą ciszę. Postawił przed nimi naleśniki z grzybowym sosem, przyprawionym ziołami i śmietaną. Zręcznie odkorkował butelkę białego wina.

Zdumiewające, że w tych okolicznościach byli w stanie ze sobą rozmawiać. Być może wino rozwiązało im języki. Nie powrócił jedynie temat Edny. Samanta myślała o mej, owszem. Wiedziała, że w końcu będzie musiała coś z tym fantem zrobić, postanowiła jednak, że zajmie się tą sprawą dopiero wtedy, gdy będzie dostatecznie silna. W pewnej chwili spojrzała na zegarek.

- Już druga!

- Nie mówiłaś mi, że się spieszysz - mruknął Maks.

- Ja nie... ale ty... Zdaje się, że miałeś popracować z Edną nad jakąś sprawą.

- Sprawa nie zajac, nie ucieknie. Ale faktycznie - jestem umówiony. Z prawnikiem w firmie mieszczącej się dwa kroki stąd. Jeśli więc musisz już iść... - Skinął na kelnera.

Chciał uregulować rachunek, lecz przypomniała mu, że lunch był jej pomysłem, i uparła się, żeby zapłacić, choć kwota czyniła poważny uszczerbek w jej oszczędnościach, które wkrótce miały być tak potrzebne. Poczucie niezależności warte było jednak każdych pieniędzy.

Edna spojrzała na nią znad dokumentów.

- A, jesteś. Przynajmniej tym razem byłaś uprzejma zapowiedzieć się przez recepcjonistkę. Jeśli szukasz Maksa, to go tu nie ma.

Samanta uśmiechnęła się chłodno.

- Wiem. Właśnie się pożegnaliśmy.

- Dopiero teraz? Wyszliście stąd dwie godziny temu.

- Czy przy tobie mój mąż często spogląda na zegarek?

- Nie bądź śmieszna. Ale dwie godziny to trochę długo jak na lunch.

- Łańcuchami go do siebie nie przykuwałam - powiedziała kpiąco Samanta. - Mieliśmy sporo do obgadania i czas tak po prostu przeleciał.

Edna rzuciła jej złośliwe spojrzenie i ostentacyjnie uniosła z biurka teczkę z dokumentami.

- Miło sobie poleniuchować. Ale ja mam huk roboty, więc nie traćmy czasu.

Ignorując docinek, Samanta pewnym krokiem weszła do gabinetu. Przez sekundę zastanawiała się, czy usiąść z drugiej strony biurka, ale uznała, że lepiej chwilę postać.

- Nie przyszedłam tu na ploteczki. Powiem, co muszę, i wychodzę.

- A zatem do rzeczy - sarknęła Edna.

Dopiero teraz Samantę obleciał strach. Raptem uzmysłowiła sobie, że pani adwokat góruje nad nią intelektem i urodą. Nic dziwnego, że udało jej się oczarować Maksa... Jak mogła liczyć na to, że potrafi powiedzieć coś, co poruszy sumienie takiej kobiety? Kusiło ją, żeby zwinąć żagle i wyjść, lecz uratował ją gniew. Ten sam gniew, który pozwolił jej znieść dwie godziny przy stoliku z Maksem. Postanowiła stoczyć walkę, nie oddać jej tym razem walkowerem.

- Zostaw w spokoju mojego męża. Edna udawa, że nie dosłyszała.

- Przepraszam - odsunęła jakąś kartkę - co powiedziałaś?

- Słyszałaś dobrze. Pora, żebyś przestała uganiać się za moim mężem.

- A ja to niby robię?

- Nie zgrywaj się. Rozmawiamy o tym nie po raz pierwszy. Szkoda, że na przyjęciu u Langleyów nie potraktowałam cię ostrzej. Powinnam ci była przedstawić propozycję nie do odrzucenia.

Edna wybuchła śmiechem.

- Jaką znowu propozycję? Myślisz, że co mogłabyś mi zrobić?

Nic, pomyślała Samanta. Stawianie warunków nie miało sensu w sytuacji, gdy jej mąż z własnej woli angażował się w związek z tą beczelną babą. Zaszła jednak za daleko, żeby się wycofywać.

- Nie będę wchodzić w szczegóły - odpowiedziała spokojnie. - Chodzi mi wyłącznie o jedno. Nie pozwolę na to, żebyś pod moim nosem flirtowała z Maksem. Nie zamierzam dłużej tego tolerować.

Edna zaśmiała się znowu, szorstko, nieprzyjemnie. Samancie przeszły ciarki po krzyżu.

- Ho, ho, ho, cóż to się stało naszej szarej myszce? Zwiąłeś, gdy przyłapałaś mnie ze swoim mężem w łóżku. Wyszłaś z imprezy wcześniej... Nigdy nie próbowałaś o nic walczyć.

Coś ci się stało, myszeczko? Niesamowite!

Samanta zawrzała z gniewu.

- Nie nazywaj mnie tak!

- Wcześniej nie protestowałaś. Co się zatem dzieje? Myszka zamieniła się w smoka?

Na biurku leżał kolorowy folder. Samanta chwyciła go, a Edna z drwiną spojrzała jej w oczy.

- Masz ochotę mi przyłożyć, wiem, ale nie odważysz się na to.

- W gniewie można zrobić wszystko, ale masz rację, nie uderzę cię. - Odłożyła folder na blat. - Nie tylko dlatego, że nie mam ochoty płacić grzywny, ale dlatego, że nie uznaję przemocy, to niczego nie rozwiązuje.

- Naprawdę się zmieniłaś. - Edna pokręciła głową. -

Skąd w tobie tyle zawziętości? A może w tobie tkwiła zawsze, tylko starannie się maskowałaś ?

- Nie. To coś nowego. Długo nad tym pracowaliście, ale wreszcie się udało. Nie jestem żadną szarą myszką.

- A smokiem? - Wybuchła znowu tym swoim chrapliwym, szarpiącym nerwy śmiechem.

Samanta odetchnęła głęboko, oparła ręce płasko o blat biurka i spojrzała Ednie prosto w oczy.

- Smokiem też nie. Jestem tylko kobietą. Kobieta, która kocha swego

męża i będzie o niego walczyć.

A niech to! Wreszcie to powiedziała. Publicznie przyznała się do miłości. Rzuciła też rywalce wyzwanie i zobaczyła w jej oczach coś nowego - zaskoczenie, gniew i - czy to możliwe? - cień respektu.

- Czy Maks wie, że chcesz ratować wasze małżeństwo?

- To, o czym rozmawiamy, jest naszą prywatną sprawą. Edna milczała przez chwilę.

- Do czego zatem zmierzasz?

- Wydaje mi się, że powiedziałam już wszystko. Wniosek nasuwa się sam. Chcę, żebyś odczepiła się od Maksa. Tego, co już się stało, nie można zmienić. Interesuje mnie wyłącznie teraźniejszość.

Maks jest moim mężem i nie mam zamiaru dzielić się nim z tobą.

Edna podniosła się i podeszła do okna. Stała długo w milczeniu, aż wreszcie raptownie się odwróciła.

- Mówisz, że go kochasz?

- Bardzo.

- Tak bardzo, że gotowa jesteś o niego walczyć? Tak mam to rozumieć?

- Dokładnie.

- A dlaczego nie walczyłaś za pierwszym razem? Dlaczego nie zrobiłaś awantury?

Samanta wzruszyła ramionami.

- Powinam była. Ale teraz to już musztarda po obiedzie. Patrzyła na Ednę i marzyła o tym, żeby zrozumieć dziwny wyraz jej oczu. Czało się w nich coś bardzo niepokojącego.

- A co byś zrobiła, gdybyś znów zastała nas w łóżku? Takiego pytania Samanta nie spodziewała się zupełnie.

Była wstrząśnięta, lecz odpowiedziała pewnie:

- Wyrzuciłabym twoje ciuchy przez okno i dałabym ci dokładnie minutę na ich pozбиieranie.

Ednie błysnęły oczy.

- Naprawdę się zmieniłaś.

- Mam nadzieję, że odpowiedziałam jasno. Chociaż, jeśli mam być szczerą, nie wiem, jak bym postąpiła. Mogę stwierdzić tylko jedno - będę z tobą walczyć wszelkimi sposobami.

- Innymi słowy, stałaś się godnym przeciwnikiem w grze.

- Kim? - Samanta była tak zaskoczona, że na moment zabrakło jej słów. - Co ty wygadujesz? To nie jest żadna gra.

- Tak sądzisz? Mylisz się. To jest gra o określonych regułach. Bardzo interesująca.

- Może to dla ciebie bez znaczenia, ale nie wiem, o czym mówisz.

Edna zajęła znów miejsce za biurkiem i gestem zachęciła Samantę, żeby również usiadła. Ta jednak stała dalej.

- Powiedziałaś już, co miałam powiedzieć. Idę.

- Usiądź - rzuciła niecierpliwie Edna. - Teraz kolej na mnie. Muszę ci coś wyjaśnić.

Samanta poczuła skurcz żołądka. Edna najwyraźniej trzymała jakiegoś asa w rękawie. Być może zaraz usłyszysz, że są z Maksem po słowie, że tylko czekają, aż upłynie to przekłete pół roku, a po ich rozwodzie pobiorą się.

- Coś, co, jak sądzę, cię ucieszy. No, to jak? Usiądziesz? Samanta przysiadła niechętnie na brzegu krzesła.

- Chcę ci opowiedzieć o tym wieczorze, kiedy przyłapałaś nas w łóżku. Doszłaś wtedy do wniosku, że się kochaliśmy, tak?

- A nie? - Samanta zeszywniała.

- Nie.

- Och, przestań. - Spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Leżałaś golusienka, a Maks - zadrzał jej głos - Maks był tuż obok...

- Twój mężulek był w pizamie. Nie przypominasz sobie tego?

- Chyba tak, ale... ale pomyślałam, że...

- Błąd. Nie mówię, że nie chciałam się z nim kochać. Jasne, że chciałam... Po to tam byłam - naga i do wzięcia.

Zaczęła bazgrać ołówkiem na leżącym przed nią kawałku papieru. Samanta wstrzymała oddech.

- Byłam... - Edna odłożyła ołówek i podniosła wzrok.

- Byłam wtedy z kimś związana, ale nie układało się. I nagle zostałam sama, tak po prostu, bez ostrzeżenia. Czułam się tak, jakby uszło ze mnie życie, straszliwie cierpiałam. I oto zjawił się Maks. Przystojny, dynamiczny, bez wątpienia najseksowniejszy facet na konferencji. Bardzo wtedy potrzebowałam mężczyzny. Kogoś, z kim mogłabym się najzwyczajniej w świecie przespać, żeby sobie udowodnić, że jestem wciąż atrakcyjna i nie wzbudzam w facetach wstrętu.

- Nie pomyślałaś, że przy okazji możesz zrobić krzywdę komuś innemu? - powiedziała cicho Samanta. - Nie miałaś wyrzutów sumienia?

- Pytasz, czy czułam się winna? Do diabła, nie! Kiedy podoba ci się mężczyzna, powinnaś zapomnieć o skrupułach. Pragnęłam Maksa. Nie było cię tam. Jaką krzywdę mogłam ci wyrządzić, spędzając z nim noc?

- I naciągnęłaś mojego męża na seks - stwierdziła Samanta z goryczą.

- To było niezupełnie tak. Udało mi się wcześniej wejść do jego pokoju. Kiedy przyszedł, leżałam już w łóżku, rozebrana. Palił się tylko kinkiet w kącie i Maks nie zauważył mnie, a ja schowałam się pod kołdrę. Miał trochę w czubie, był nie w formie. Przebrał się w piżamę, położył się i dopiero wtedy zorientował się, że nie jest sam. Rzuciłam się na niego. Dosłownie. Dał mi jednak do zrozumienia, że nie jest zainteresowany ani mną, ani seksem. Wiesz, jak to na mnie podziałało? Dopiero co dał mi kosza jeden facet, teraz kolejny...

Samanty nie obchodziło samopoczucie Edny. „Odrzucił” - to było słowo, którego się uchwyciła.

- Twierdzisz, że cię odrzucił?

- Twój ukochany powiedział mi po prostu: nie. Próbowалаm go uwieść. Nie dał się. Chcesz wiedzieć, co powiedział? Że jest żonaty i kocha swoją żonę.

Samanta patrzyła na nią zszokowana. Strach, jaki przeżyła, spodziewając się usłyszeć najgorsze, nie pozwalał jej jeszcze zrozumieć w pełni sensu wypowiedzi Edny i wynikających z tego konsekwencji.

- I w tym momencie weszłam wam w paradę? - szepnęła cicho.

- Niezupełnie. Maks zorientował się, w jakim jestem stanie i dlaczego tak się zachowuję. To wspaniały facet, więc nie wyrzucił mnie za drzwi. Objął mnie i pozwolił mi się wygadać, wypłakać. Kiedy przestałam szlochać i jeszcze raz usiłowałam doprowadzić do zbliżenia, poprosił, żebym wyszła. Stało się to dokładnie w chwili, kiedy stanęłaś w progu.

- O, mój Boże!

- Usiłował cię zatrzymać, ale wybiegłaś, jakby gonilo cię sto diabłów. Czmychnęłaś niczym myszka, do której cię porównywałam. Odmówiłaś Maksowi prawa do wyjaśnień. Wtedy, i potem.

- Sama mogłaś mi opowiedzieć, co naprawdę zaszło.

- Ja? A niby po co? Nie chciałaś wysłuchać własnego męża, a Bóg jeden wie, jak mu zależało na tym, żebyś znała prawdę. Dlaczego więc ja miałabym ci coś mówić? Potem sama zaczęłam się w nim podkochiwać. Maks Anderson to facet z klasą. Mówię ci to na wypadek, gdybyś tego nie zauważyła.

- Nie ironizuj - odburknęła ponuro Samanta. - Powiedziałam: zamierzam o niego walczyć. Jednego tylko nie rozumiem, dlaczego teraz mi to wszystko opowiadasz. Co się zmieniło?

- Ty się zmieniłaś, Samanto.

Na wrogięj twarzy Edny nie było cienia serdeczności ani współczucia. Pojawił się natomiast respekt.

- Jak ci już powiedziałam, po raz pierwszy dostrzegam w tobie godnego przeciwnika. Kiedy zachowywałaś się jak przerażony królik, miałam dla ciebie wyłącznie pogardę. Uważałam, że nie zasługujesz na Maksa! Ale gdy wtargnęłaś tutaj z rozwianym włosiem i zaostrzonymi pazurami, pomyślałam, że powinnam dać ci szansę.

- Pewnie jeszcze powinnam ci podziękować, co? Edna roześmiała się.

- Daj spokój, damulko. Jeśli myślisz, że zrezygnuję z Maksa, to się mylisz. Będę do jego dyspozycji, kiedy tylko zechce. To rasowy mężczyzna, najwspanialszy, jakiego znam, uwierz mi.

- Wobec tego naprawdę nie pojmuję, dlaczego zdecydowałaś się powiedzieć mi prawdę.

- Bo moim zdaniem zasługujesz na to, żeby ją znać.
- Dziękuję.
- Powiedziałam już: daj spokój. A teraz - machnęła ręką - bądź łaskawa się wynieść. Mam robotę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Samanta... Samanta!
- Podniosła wzrok, uświadamiając sobie, że od pewnego czasu Melissa coś do niej mówi.
- Chcę wznieść toast na cześć Makska. Z okazji wygranej sprawy. Samanta z uśmiechem uniosła kieliszek.
 - Twój brat był w sądzie genialny.
 - Przesada. - Maks machnął ręką. - Po prostu miałem sporo szczęścia.
 - Szczęście szczęściem, a zdolności zdolnościami - powiedziała stanowczo.
 - Cały wieczór jesteś znowu nieobecna duchem - odezwała się Melissa. - Czy coś cię trapi?
 - Nie, nie, to nic ważnego.
- W głowie tłukło się jej bezustannie kilka natrętnych zdań: „Maks mnie kocha”, „Maks mnie nie oszukał”, „Wszystko się ułoży”. Od momentu gdy parę godzin temu wyszła od Edny, w taksówce, w pociągu, w samochodzie, powtarzała to sobie wszędzie i bezustannie.
- Maks ją kochał. Próbował wszystko wytłumaczyć, lecz za każdym razem mu to uniemożliwiała. Stracili przez to rok życia, wszczęli postępowanie rozwodowe. Pora naprawić błędy. Nie mogła doczekać się

chwili, w której powie mu, że już poznała prawdę. Było jednak jeszcze coś, co powinna zrobić przed tą rozmową.

- Nie kładziesz się? - zapytał, gdy jakiś czas później wszedł do sypialni.

- Nie.

- Zazwyczaj gdy przychodzę, już śpisz, choć czasami podejrzewam, że...

- Że co?

- Ze udajesz.

Gdy podeszła do niego, umilkł gwałtownie, jakby słowa utknęły mu w gardle. Usłyszała, że wstrzymał oddech. Jego oczy prześliznęły się po niej, spragnione, zdziwione, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co widzi. Patrzył na nią tak, że niemal czuła, jak pieści jej odsłonięte piersi i ramiona. Była ubrana w leciutką koszulę nocną na ramiączkach.

- Boże mój! - Odetchnął głośno. - Jakaś ty piękna!

- Naprawdę? - Powiedziała to kusicielskim tonem, którego nie używała od tak dawna, że zabrzmiał w jej uszach nienaturalnie.

- Wyglądasz fantastycznie... A tak w ogóle, to nic nie rozumiem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Czego nie rozumiesz?

- Myślałem, że będziesz na mnie wściekła. No wiesz... za to, że zastałaś u mnie Ednę. Prawda, poszliśmy potem na lunch, było świetnie, ale przez cały czas zastanawiałem się, czy po powrocie do domu nie zastanę cię przy pakowaniu walizek.

- Nawet genialni mężczyźni czasem się mylą. - Flirtowała z nim w najlepsze, smakując każdą chwilę.

Położył ręce na jej ramionach.

- O co chodzi, skarbie?

Jego palce były ciepłe, wibrowało w nich życie. Samanta aż drżała z podniecenia. Tak bardzo, tak bardzo go kochała. Przerazała ją myśl o tym, jak bliska była jego utraty.

- Mam na ciebie ochotę, nie czujesz tego? - spytała miękko.

- Co takiego?!

- Tak, Maks, mam na ciebie ochotę - powtórzyła tuż przy jego ustach.

- Chcesz pójść ze mną do łóżka? - Znała dobrze ten ton. Wyczuwała, że Maks ledwie nad sobą panuje.

- Ile razy jeszcze zapytasz? - Wybuchła śmiechem. - Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę tego chcesz.

- Samanta! Czy ja śnię?

- To nie sen, Maks. To zaproszenie. Przyjmiesz je?

- Zawsze i wszędzie! - Odsunął ją od siebie. - Nigdy mnie nie uwodziłaś, słoneczko. Nie pamiętam... Nawet w naszych najlepszych czasach. Bardzo tego pragnąłem, ale inicjatywa zawsze należała do mnie.

Miał słuszność. Pierwszy ruch zawsze należał do niego, choć nigdy nie musiała czekać długo, bo Maks miał namiętą, zmysłową naturę. Być może jednak powinna czasami pierwsza rozpocząć miłosną grę, okazać, że jest mu nie tylko powolna, ale że ma też własne potrzeby i pragnienia.

- Trzeba to zmienić.

- Już?

- Chyba że masz jakieś inne plany - zażartowała.

- Wariatka!

Porozmawiamy potem, pomyślała. Powiem, czego dowiedziałam się od Edny, przeproszę go za to, że nie chciałam słuchać wyjaśnień. Ale teraz dość już tej konwersacji. Przyszedł czas na miłość, na wynagrodzenie sobie zmarnowanego roku.

Kiedy, całując się, wzajemnie się rozbierali, czuła się tak, jakby mieli być ze sobą po raz pierwszy w życiu. Kochali się setki razy, a jednak trzęsa się cała jak wtedy, gdy przeżyła swoje pierwsze zbliżenie.

- Minęło tyle czasu... - szepnęła.

- Tak... Chyba żaden normalny mężczyzna nie wytrzymałby czegoś takiego. To straszne spać obok i bać się, że uciekniesz, jeśli cię choćby dotknę.

- Spałeś jak suseł.

- Naprawdę dałaś się nabrać? Co noc dosłownie wychodziłem z

siebie, myślałem już, że zwariuję. Jesteśmy małżeństwem, ale nawet gdybyśmy nim nie by U... czekałem na ciebie tak długo... Rozbierz mnie, kochana. Proszę.

Ilekoć tak się do niej zwracał, ścisnęło się jej serce. Na początku złościło ją to, ponieważ była przekonana, że to puste, nic nie znaczące słowo. Ale teraz... Był jej bliższy niż kiedykolwiek. Kiedy mówił do niej: „kochana”, odbierała to jak zapewnienie, że mają przed sobą przyszłość, że zawsze już będą razem.

Powoli, dojmująco, wracała do nich pamięć szczęśliwych chwil, które kiedyś przeżyli. Całując się i pieszcząc, rozbudzając w sobie nawzajem pożądanie, mieli wrażenie, jakby nigdy się nie rozstali. Rok abstynencji wyostrzył ich zmysły. Nigdy wcześniej nie doświadczyli tak silnego pożądania.

- Kocham cię - powtarzał Maks. - Nigdy, nigdy nie przestałem cię kochać.

Uszczęśliwiona zwróciła ku niemu twarz. Nie wierzyła już, że potrafi być taka szczęśliwa.

- Ja też cię kocham, Maks. Bardzo, bardzo... Ukochany mój...

- Nigdy się tobą nie nasycę.

Och, ileż słów cisnęło się jej na usta - że też nigdy się nim nie znudzi, że gdyby chciał się jej pozbyć, to musiałby to chyba zrobić siłą. Maksa jednak nie interesowały teraz słowa.

Musieli chyba usnąć objęci, gdyż w pewnej chwili Samanta ocknęła się, słysząc spokojny, miarowy oddech Maksa. Przez dłuższą chwilę leżała, rozkoszując się jego bliskością, i delikatnie, żeby się nie obudził, gładziła go po głowie i plecach. Pragnęła, żeby ta noc nigdy się nie skończyła. Przypominała sobie cudowne wzajemne zapewnienia i wiedziała, że ranek niczego nie zmieni. Mieli przed sobą całe życie.

Przysnęła znowu, a kiedy się obudziła, przez okno wpadało słońce. Usłyszała głosik Annie rozmawiającej z Melissa. Annie! Czas wyprawić ją do przedszkola, czas jechać do firmy! Było dużo później, niż sądziła. Przeciągnęła się i nie wyczuła Maksa. Pewnie dawno już wstał. Przez

sekundę wydawało jej się, że ta noc tylko się jej przysniła, ale raptem uzmysłowiła sobie, że leży nago, i zrozumiała, że wszystko to zdarzyło się naprawdę.

- Wyglądasz jak kotek, który oblizuje się na myśl o pysznym mleczku.

- Dzień wstał taki piękny! Och, Melisso, Melisso...

- Od kiedy tu jestem, nigdy cię jeszcze takiej nie widziałam. Maksa zresztą też. Wyglądał, jakby sobie z samego rana strzelił jednego głębszego.

Samanta poczuła, że się czerwieni.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się. W ubiegłym tygodniu w stosunkach między nią a siostrą Maksa zaszły zmiany. Częściowo przyczyniła się do tego Annie. Melissa uwielbiała ją, a i mała zaczęła okazywać jej serce. Melissa zrozumiała też chyba, że nie może sterować życiem Maksa. Wyglądało na to, że wreszcie zaakceptowała swoją bratową.

Samanta z kolei zaczęła ją doceniać. Melissa była nieznośna, pakowała nos w nie swoje sprawy, ale miała dobre intencje. Szkoda, że pięć lat temu nie potrafiły się dogadać. Być może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie pozwoliła wtedy Melissie aż tak się szarogęścić. Na przyjaźń było już za późno.

- Ty i Maks naprawdę wróciliście do siebie. Czy tak?

- Tak sądzę.

- Nadal go kochasz?

Kiedyś taka rozmowa nie mogłaby się odbyć, ale dziś Samanta postanowiła być szczerą.

- Kiedy tu przyjechałam - Melissie jakby wciąż ciężko było w to uwierzyć - gotowa byłabym przysiąc, że nie ma już między wami uczucia. Byłam pewna, że się wręcz nienawidzicie.

- Czasami ludzie się zmieniają - odpowiedziała łagodnie Samanta.

- A możesz mi wyjaśnić powód?

- Wolałabym nie...

- Przepraszam, nie powinnam była pytać. Wiem tylko jedno - oboje macie dziś bardzo błyszczące oczy.

Samanta roześmiała się. Jej mąż nie należał do osób ochoczo ujawniających uczucia.

- Mówisz, że Maks miał oczy jak gwiazdy?- zażartowała uszczęśliwiona.

- Hm... - Melissa spojrzała na nią dziwnym wzrokiem. - Zastanawiam się tylko, co teraz myśli o testamencie ojca.

- A czy to ważne?

- Muszę ci powiedzieć, że mnie samej ten testament wydawał się... no, niech będzie, choć zabrzmiało to niegrzecznie... niedorzecznie. Wiarę mego ojca w to, że potrafi takimi sposobami wskrzesić małżeństwo, uznałam za naiwność.

- A teraz? Co myślisz?

- Zmieniłam zdanie. Być może moja opinia miała wpływ mój własny rozwód. Naszego małżeństwa nie uratowałyby nic. Ale w waszym przypadku tato miał rację. Kiedy spisywał testament, kierował nim chyba geniusz.

- Masz rację. Co prawda, kiedy Maks mi powiedział, jak to wygląda, wcale tak nie uważałam. Byłam po prostu wściekła.

- Tato wiedział, co robi. Wrócił na pół roku, by zapewnić spadek Annie. Natomiast podział spadku Maksa, zastrzeżenia dotyczące drugiej jego połowy - też okazały się sprytnym posunięciem. Ojciec dodał w ten sposób Maksowi bodźca do tego, żeby znalazł sposób na trwałe ocalenie waszego małżeństwa.

Pochłonięta własnymi kalkulacjami Melissa nie zauważyła, że Samanta jest blada jak ściana. Słyszac, że się nie odzywa, zerknęła na nią i nagle najwidoczniej bardzo się zdenerwowała.

- O, mój Boże!

- Co miałaś na myśli, mówiac to wszystko? - rzuciła ostro Samanta. - Co to za sprawa ze spadkiem dla Maksa? O co chodzi?

- To nic ważnego. - Melissa trzęsła się jak osika.

Nic ważnego? Czy siostra Maksa nie pojmowała, że obróciła cały jej świat i wszystkie marzenia wniwecz?

- Proszę cię... - powiedziała Samanta żarliwie. - Wyjaśnij mi, w czym rzecz. O co chodzi z tym podziałem spadku.

- O nic. - W najwyższym stopniu zdenerwowana Melissa chciała odejść, ale Samanta przytrzymała ją za rękę.

- Musisz mi to wyjaśnić. Powiedziałaś dużo, nie zostawiaj mnie w niepewności. O co chodzi?

- Wszystko przez ten mój niewyparzony jeźor. Myślałam, że wiesz. Byłam pewna.

- Że co wiem?

- Nie mogę ci nic powiedzieć. Musisz spytać Maksa.

- Powiedz mi tylko jedno. Czy Maks i Annie zostali potraktowani w testamencie na tych samych prawach?

- Niezupełnie. O więcej nie pytaj. Stawiasz mnie w okropnej sytuacji.

- Sama zaczęłaś...

- Wiem, moja wina. Ale nie chciałam ci... O, Boże! Maks dostanie szau. Nie wydobędziesz już ze mnie ani słowa. Nie mogę, Sam, nie mogę.

Samancie wystarczyło jednak to, co usłyszała.

- Rozumiem, że Maks otrzymuje swój spadek w dwóch częściach. Jedna należy mu się automatycznie. Drugą dostanie w zależności od tego, czy nasze małżeństwo przetrwa. - Spojrzała na Melissę. - Tak zostało postanowione, prawda?

Siostra Maksa zacisnęła usta. Było oczywiste, że nie powie już nic więcej. Nie musiała. Dla Samanty wszystko stało się jasne.

Późnym popołudniem zastała wiadomość na automatycznej sekretarce. Maks zapraszał ją na przystań. Doprawdy ten człowiek miał nerwy ze stali! No cóż, obmyślił wszystko tak sprytnie... Nie musiał się wysilać, by odzyskać jej miłość. Wiedział, spryciarz, że nigdy nie przestała go kochać. Ale żeby upaść tak nisko... Ponownie ją ometał tylko po to, żeby nie stracić części spadku - to było naprawdę wstrętne. Powinien być z nią szczerzy, tyle przynajmniej był jej dłużny. Dlaczego

ukrywał prawdę? Po co?

Wystukała jego prywatny numer. Telefon odebrała sekretarka. Szefa, powiedziała, nie było w firmie większą część dnia, ale dzwonił kilkakrotnie. Nie, nie sądzi, by skontaktował się z kancelarią jeszcze raz.

Co robić? - zastanawiała się Samanta. Mogła kazać mu czekać na próżno. Niechby sobie postał. Miała ochotę wystrychnąć go na dudka. Na nic więcej nie zasługiwał. Lecz równie dobrze mogła spotkać się z nim nad wodą i w ten sposób uniknąć nieprzyjemnej sceny w domu. Przebrała się w obcisłe dżinsy i szkarłatny podkoszulek i zbiegła na dół.

- Samanta... - Melissa zatrzymała ją już w drzwiach. Wyglądała na bardzo strapioną.

Samanta dotknęła jej ręki.

- Nie przejmuj się - powiedziała spokojnie. - Niezależnie od tego, co się stanie, nie ma w tym twojej winy.

Wjeżdżając na parking przy przystani, spostrzegła od razu samochód Maks. Jego samego nie zauważyła, więc poszła tam, gdzie zawsze przycumowana była ich łódź. Maks kupił ją zaraz po ślubie. Nazwali ją jak na ironię „SamMaks” - jakby łącząc w jedno własne imiona, zakładali, że będą zawsze nierozłączni.

Maks czyścił pokład. Odwrócony tyłem, nie widział zbliżającej się Samanty. Miała go już zawołać, lecz coś ją powstrzymywało. W szortach i zielonej koszulce nie przypominał adwokata, który dopiero co triumfował w sądzie. Ręce i nogi miał opalone, długie i mocne. Lekki wiatr rozwiewał mu włosy. Nawet teraz, gdy pracował, wyczuwała emanującą od niego zmysłowość.

Przełknęła ślinę. Tak, to prawda, wołałaby o niczym nie wiedzieć. Wołałaby, żeby Melissa się nie wygadała. Jakże piękny byłby ten wieczór! Maks odwrócił się nagle.

- Jesteś! - zawołał z radością. Odłożył szczotkę, podszedł szybko do burty i wyciągnął do Samanty rękę. Co miała zrobić? Byłoby co najmniej dziwne, gdyby po tak udanej wspólnej nocy odmówiła wejścia na pokład. Nie należało wzbudzać podejrzeń. Nie obmyśliła jeszcze taktyki.

- Cześć, moja piękna. - Uśmiechnął się i pocałował ją.

W Samancie zagrały zmysły. Zawsze ją zdradzały i zawsze obracały się przeciwko niej. Nie życzyła już sobie reagować w ten sposób. Miała tego dość. Było w niej jednak coś, nad czym nie panowała, coś, co budziło się wciąż do życia, gdy Maks uśmiechał się, gdy błyszczały mu oczy, gdy widziała w nim mężczyznę swojego życia.

- Wyglądasz ślicznie - powiedział serdecznym tonem.

- Dziękuję.

Zabrzmiało to tak sztywno, że aż zerknął na nią z lekką konsternacją.

- Dobrze, że odśluchaaś taśmę. Nie byłem pewien, czy przyjedziesz.

- Nigdy niczego nie jesteś pewien?

- Coś ty taka naburmuszona? Twoi kochani szefowie dali ci dziś popalić?

- Rowlandowie nigdy nie obrzydzą mi życia - położyła nacisk na nazwisko szefów.

- Możliwe, ale wydajesz się poirytowana. No nic, wypłyniemy i od razu się wyluzujesz... Mam też pewne plany na później.

Zrozumiała bezbłędnie, o czym myślał, i poczuła, że napinają się jej mięśnie. W dodatku z tą łodzią wiązało się tyle szczęśliwych wspomnień. Gdybyż mogła się teraz cieszyć tak jak dawniej! Musiała jednak myśleć logicznie, chłodno. Maks - ten jej seksowny Maks - był załgany do cna i tak zarozumiały, że nie przyszłoby mu nigdy do głowy, że ktokolwiek przejrzy jego grę.

- Ciekawe jakie? - zapytała frywolnie.

- Oczywiście genialne.

- Mam zgadywać?

Czuła, że gniew walczy w niej z pożądaniem i że znów ponoszą ją zmysły. A przecież powinna pielęgnować w sobie złość, a nie poddawać się impulsom, które nie chciały wygasnąć nawet w sytuacji, gdy poznała zamysły Maksa, gdy straciła wszelkie złudzenia.

Tymczasem odbijali już od redy. Ciągłe ktoś do nich wołał, witał się. Odkrzykiwała: Hej! Cześć! Co słyhać?... To wszystko było takie

znajome, a zarazem ogromnie bolesne, ponieważ wiedziała, że jest tu po raz ostatni w życiu.

Maks był świetnym żeglarzem. Całe lata pływał na łodziach różnego typu i dzięki doświadczeniu bez trudu wymanewrował ich „SamMaks” spomiędzy przycumowanych żaglówek i motorówek. Samanta patrzyła na wodę, starając się omijać wzrokiem piękną sylwetkę mężczyzny, którego nie potrafiła przestać kochać, choć tak byłoby najrozsądniej.

Był wczesny wieczór, pora, którą zawsze bardzo lubiła. Niebo było czystutkie, a bryza spieniła fale. Na wodzie pojawiło się mnóstwo łódek i jachtów. Wszystkie wypełniali ludzie, którzy, jak się wydawało Samancie, nie mieli żadnych trosk. Czy znajdowała się wśród nich choćby jedna osoba, która czuła się podobnie do niej - jakby za chwilę miało jej pęknąć serce? Znieruchomiała, gdy Maks wypowiedział jej imię.

- Słucham.
- Stań obok mnie.
- Jest mi tu dobrze.
- Wierzysz, że steruję jak trzeba?

Były czasy, kiedy ufała mu bezgranicznie. Teraz z tej ufności nie pozostało już nic. Straszliwie ją to bolało.

- Naturalnie. A co? - Wzruszyła ramionami.
- A jeżeli popłynę z tobą na koniec świata? - Żartował, lecz wyczuła, że jest zaniepokojony jej zachowaniem.
- Na koniec świata? Ty? Och, nie sądzę. Nie potrafiłbyś być szczęśliwy nigdzie poza Nowym Jorkiem. Lubisz biznes, dużą forszę, intrygi...

Spojrzał na nią jeszcze uważniej.

- Byłbym szczęśliwy wszędzie, byleś ze mną została. Ty i Annie. Wiesz o tym, prawda?

Ty łgarzu, pomyślała, pleć sobie, pleć.

- Umiesz mówić czułe słówka.
- Chcesz powiedzieć, że kłamię? Parsknęła zjadliwym śmiechem.

- Hej, czemu ci to przyszło do głowy?

- Nie mam pojęcia. Czuję jedynie, że jesteś w jakimś dziwnym nastroju. Przestań się wyzłośliwiać i stań ze mną przy sterze.

Podeszła do niego, starając się nie napinać mięśni, gdy otoczył ją ramieniem. Jej cudny mąż rozgrywał swoją paskudną intrygę po mistrzowsku. Świetnie. Niech się zatem jeszcze trochę pobawi, niech sobie jak dziecko wmawia, że zdołał ją przechytryć. Zemsta będzie tym słodsza.

- Co ci jest? - zapytał.

- A co ma być?

Przygarnął ją mocniej i oparł policzek o jej głowę. Znowu postanowiła odwlec chwilę decydującej rozmowy. Maks był dostatecznie sprytny, żeby spaść na cztery łapy. Postąpiłaby niemądrze, dając mu czas na zastanowienie, na obmyślenie kolejnego wykrętu. Lepiej, żeby miał wrażenie, że jego żona jest wciąż tą samą naiwną dziewczyną, którą rozkochał w sobie pięć lat temu.

- Coś jest nie tak. - Poglądził ją po ręce.

- Ciągłe to powtarzasz.

- Bo tak czuję. Jesteś jak nie ta sama. Inna niż wczoraj.

- Wczoraj?! - wybuchła. - Wczoraj jeszcze nie... - Umilkła przerażona tym, co cisnęło jej się na usta.

- Co: nie?

- Nic.

- Żadne nic. Wyczuwam, że stało się coś złego. Co? Muszę to wiedzieć.

Samanta pokręciła głową. Jeszcze nie teraz.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko. To, co dobre, i to, co złe. Jeśli cię coś martwi, podziel się tym ze mną. Po to, kochana, ludzie decydują się na małżeństwo.

Kaznodzieja się znalazł! Doprawdy nadawał się do tej roli. Wyglądał na szczerze zaniepokojonego. Gdyby nie знаła prawdy, byłaby poruszona. Zachowywał się jak idealny mąż. Grał tak wspaniale, że

kusiło ją, żeby mu uwierzyć, ale wiedziała już, że nie może.

- A co z zaufaniem?

Domyślił się chyba podstępu, gdyż nagle znieruchomiał.

- To podstawa wszystkiego. Bez zaufania nie ma nic... Jeśli znowu wracasz myślami do sprawy z Edną, to bardzo cię proszę, daj spokój albo pozwól mi wreszcie coś wytłumaczyć. Sam...

Podniosła na niego wzrok.

- To nie ma nic wspólnego z Edną. Najwyraźniej go zaskoczyła.

- Hm... To już coś. I cieszę się, bo są sprawy, o których chciałbym ci powiedzieć jeszcze dziś, a nie dotyczą Edny... - Przytulił ją do siebie.

- Coś cię trapi, wiem, ale czy nie mogłabyś wyluzować się chociaż na trochę?

Łodzią zakołysało. Przez moment Samanta czuła tylko jedno - że ich nogi ocierają się o siebie, że ich serca biją tym samym rytmem, że wtula głowę w jego szyję. Rozum mówił jedno, a ciało zupełnie co innego. Było to dla niej źródłem bezustannego zdumienia. Fizyczna bliskość tworzyła magiczną atmosferę, coś, z czym nie potrafiła walczyć.

Nie powinna przemykać oczu ani poddawać się urokowi chwili, ale tak właśnie się działo. Po raz ostatni w życiu Maks obejmował ją. Kochał go, zawsze, teraz też. Widać było to możliwe - gardzić mężczyzną, a zarazem go kochać. Tak właśnie odczuwała te ich ostatnie wspólne chwile.

Teraz! - pomyślała, gdy uniósł głowę i zdjął rękę z jej ramienia. Miała już zacząć mówić, gdy poprosił, żeby pottrzymała ster, i na moment wszedł do kabiny. Wynurzył się z niej z butelką wina i dwoma kieliszkami.

- Wznieśmy toast - powiedział miękko, przejmując jedną ręką ster.

- Jeszcze jeden? Piliśmy już z Melissa.

- Tak, oblewaliśmy mój sukces, ale dziś... - przytrzymał jej spojrzenie - dziś chciałbym wznieść toast na twoją cześć.

Sposób, w jaki mówił, tak ciepło, serdecznie, utrudniał jej sytuację.

Ale musieli w końcu spojrzeć prawdzie w oczy. Nie mogła już tego odwlekać.

- Maks... - zaczęła niecierpliwie, lecz podszedł do niej, jakby nie usłyszał.

- Wznoszę toast za ciebie, Sam. Za moją wspaniałą żonę.

- Maks!

- Daj mi dokończyć, proszę. Wypijmy za nas dwoje, za nasze małżeństwo.

Och! Ależ był bezczelny! Pozbawiony skrupułów jeszcze bardziej, niż umiałaby to sobie wyobrazić. Grał na jej uczuciach, na jej miłości, tylko po to, żeby nie stracić majątku.

Popatrzyła na niego cynicznie.

- Za nasze małżeństwo?

- Tak, kochana. Za to, żebyśmy byli razem do końca świata.

W jego oczach zobaczyła ufność, miłość, czystość.

- Do śmierci?

- Do śmierci. - Stuknął się z nią kieliszkiem i upił łyk. - Czemu nie pijesz?

Spojrzała na kieliszek, jakby w ogóle nie pamiętała, że go trzyma.

- Nie chce mi się pić.

- Ale to jest toast...

- Wiem.

Zawahał się i wcisnął jej do ręki maleńką paczuszkę.

- Powtórka z wczorajszego dnia - powiedziała jak automat. - Dałam ci spinkę.

- Dziś kolej na mnie. Otwórz.

Nie była w stanie mówić. Cała się trzęsła.

- A jeśli ja tego nie chcę?

- Przecież nawet nie wiesz, co to jest.

- Nie muszę wiedzieć.

- Proszę cię, otwórz.

Z najgłębszą niechęcią uległa prośbie Maksa i raptem jej zdumionym

oczom ukazał się pierścionek. Piękniejszego nie widziała chyba nigdy. Prześliczny diament osadzony był w szerokiej złotej obrączce i otoczony wianuszkiem drobniejszych kamieni. Maks ujął jej lewą dłoń.

- Pozwól, kochana - powiedział wzruszonym, schrypniętym głosem. - Chciałbym sam ci go założyć.

- Nie.

- Tak. Czy rozumiesz, co to oznacza? To druga obrączka ślubna. Daję ci ją z całą moją miłością, z tą intencją, żebyśmy wytrwali w małżeństwie i szczęściu do końca naszych dni.

Zaczął wsuwać obrączkę na jej palec, gdy Samanta zachnęła się i odskoczyła jak oparzona.

- Ty oszuście! - syknęła.

- Co?!

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że możesz upaść tak nisko.

Patrzył na nią absolutnie zbity z tropu.

- O czym ty do diabła mówisz?

- Naprawdę wydawało ci się, że mogłabym to nosić?

- Miałem nadzieję, że sprawię ci przyjemność.

- Maks! Jak mogłeś? Ten pierścionek mi ubliża.

- Nie rozumiem.

- Gorzej niż ubliża.

- Jeśli znów myślisz o Ednie, to...

- Nie! Edna się nie liczy.

- Więc o co chodzi?

- Nie mogę wprost uwierzyć, że mówisz o małżeństwie, które miałyby trwać do końca życia. To chyba jakiś ponury i niesmaczny żart.

- Co takiego? I ty to mówisz po naszej ostatniej nocy?

- Ostatniej, to na pewno. - Splotła mocno ręce, żeby nie spostrzegł, jak drżą. - Musiałeś mnie uznać za kompletną idiotkę. Wielka scena uwodzenia. Cyrk, dosłownie cyrk. Nie chciało ci się śmiać?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zmienił się na twarzy.

- Czyżby? Maks! Naprawdę nic nie rozumiesz? Pamiętaj, rozmawiasz

teraz ze mną, nie jesteś w sądzie. Twoje zagrywki nie robią na mnie wrażenia.

- Czyś ty kompletnie oszalała? Samanta...

- Przeciwnie. Odzyskałam rozum. Szkoda, że nie wcześniej. No cóż...

Był taki roztrzęsiony, że pozwoliła sobie na chwilę złośliwej obserwacji. Och, jak wspaniale było choć raz widzieć Maksa, jej umiłowanego Maksa, wystraszonego, poniżonego, ogłupiałego. W końcu odezwał się.

- Czy mogłabyś mi wyjaśnić, o co chodziło tej nocy? Po co ci to było? Zmysłowa aura, zaproszenie do miłości...

Myślałam... miałem nadzieję, że w twoim stosunku do mnie coś się zmieniło. Ze myślisz o naszym związku inaczej. Czy aż tak bardzo się pomyliłem?

Mogła mu odpowiedzieć byle co, ale ponieważ była to ostatnia poważna rozmowa, jaką mieli odbyć w życiu, czuła, że powinna być wobec niego szczerą.

- Nie pomyliłeś się. Uniósł głowę.

- Zmieniłaś decyzję w sprawie małżeństwa.

- Tak.

- Samanta! - wykrzyknął, podchodząc do niej. - Jest więc jeszcze nadzieja!

- Na co? - Odsunęła się. - Na tak zwane małżeństwo? Zapomnij o tym. Maks pobladł.

- Czy ty prowadzisz ze mną jakąś grę? Bo jeśli tak, to nic nie rozumiem.

- Ja? Grę? - wybuchła bolesnym śmiechem.

Jak przez mgłę przypominała sobie, że Edna wyraziła się jakoś podobnie, tylko kontekst był inny; Miała wrażenie, że wczorajsze chwile uniesień, radość i szczęście zdarzyły się w jakimś świecie oddalonym o miliony lat świetlnych.

- Czy zechciałabyś mi wyjaśnić, o czym ty do diabła mówisz?

- O tej grze, którą prowadzimy. Aż do dziś ty ustanawiałeś zasady,

spodziewając się, że się dostosuję. I dostosowałam się, prawda? Głupia, naiwna baba. Ale gra to tylko gra. Jej przebieg bezustannie się zmienia.

- I co?

- A to, że, widzisz, reguły poznałam dopiero dziś.

- Na przykład jakie?

- Na przykład dodatkowy warunek zapisany w testamencie twego ojca. Ten, który uzależnia wysokość twojego spadku od tego, czy potrafisz raz na zawsze uratować nasze małżeństwo.

W ciemnych oczach Maksa mignęło coś i znikło.

- A więc to o to ci chodzi. - W napiętej twarzy drgnął mięsień.

Myliła się co do Edny. Może myliła się znowu. Może Melissie coś się poplątało. Całym sercem pragnęła, żeby tak było. Z zapartym tchem czekała, że Maks zaprzeczy. Ale nie zaprzeczył.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Nie musiałabym dowiadywać się od obcych.

- Od kogo?

- Nieważne.

- Od Mansona? To niemożliwe... On by ci tego nie powiedział.

- Naprawdę nieważne.

- Od Melissy?

- Nie wiń ją za to, proszę. Wygadała się niechcący. Myślała, że wiem. Milczał przez dłuższą chwilę.

- No więc wiesz. Jakie to ma znaczenie?

- Jak to jakie? Zasadnicze. Nerwowo przeganiał włosy.

- Rozumiem, że jesteś poruszona, ale...

- Poruszona?! Do ciebie chyba nic nie dotarło. Czuję się oszukana, wykorzystana, ...

Wyciągnął rękę, ale Samanta odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie!

- Nie oszukałem cię, Sam. Posłuchaj...

- Nie! Nigdy. Nigdy już nie będę wysłuchiwać twoich łgarstw.

- Musisz mnie wysłuchać, musisz - mówił gorączkowo, jakby był

bliski szaleństwa. - Nic się nie zmieniło. Myśl, co chcesz, ale naprawdę... Chcę, żeby nasze małżeństwo przetrwało. Przyjmij tę obrączkę. Proszę cię, najdroższa moja... Proszę.

Było ciepło, ale Samanta dygotała.

- Ty jeszcze nie rozumiesz, Maks? Między nami wszystko skończone.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości! Nasze małżeństwo nie ma nic wspólnego ze spadkiem.

- Ma. I tylko o to ci chodzi - o pieniądze. Chcę wiedzieć jedno. Dlaczego mi nie powiedziałeś o tym warunku? Domyślałeś się, że nie zgodziłabym się wrócić?

- Samanta...

- Annie to jedna sprawa. Dla niej zdobyłabym się na wszystko. Jak mogłabym odebrać jej widoki na lepszą przyszłość? Gdybym jednak wiedziała, że również ty wzbogacisz się dzięki mojemu powrotowi, to może, nie mam pewności, ale możliwe, że postąpiłabym inaczej.

- Możliwe - przyznał Maks z pustką w oczach. - Samanta, miła moja... Miałem już nadzieję... Myślałem, że w naszym życiu zaczyna się nowy rozdział. Zrozum, jeszcze nie jest na nic za późno. Przyszłość może należeć do nas.

- Przyszłość oparta na oszustwie.

- Nie. Potrafilibyśmy wybrnąć z każdej trudnej sytuacji. Wiem, że to możliwe. Co mam zrobić, żebyś uwierzyła?

Żałuję, że nie powiedziałem ci prawdy, ale nie wiedziałem, jak zareagujesz. Zrozum, ten przeklęty spadek nie ma nic wspólnego z moim uczuciem do ciebie. Kocham cię. Nie rozumiem? Nie czujesz?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Przez pewien czas oboje milczeli. Łódź kołysała się na falach. Na maszcie przysiadła mewa, zaskrzeczała i odleciała.

- Co teraz będzie? - odezwał się Maks.

- Dotrwam do końca sześciu miesięcy, ze względu na Annie. Potem odejdę na zawsze.

- Samanta...

- Nie zaczynamy wszystkiego od nowa. Nie chcę, Maks. Już nie potrafię. Nie mogę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samanta i Annie wróciły na Manhattan dokładnie po pół roku.

Kiedy Maks zrozumiał, że małżeństwa nie da się ocalić, usiłował znaleźć sposób na obejście warunków zawartych w testamencie ojca. Razem ze Stanem Mansonem głowili się, jak skrócić pobyt Samanty na Long Island, a zarazem nie pozbawić spadku Annie. Nie udało się znaleźć luki prawnej, wszyscy musieli więc robić dobrą minę do złej gry. Maks próbował utrzymać kontakt z Samantą, ale jej przestało na tym zależeć. Nie była w stanie uwierzyć w jego zapewnienia o miłości, choćby brzmiały jak najbardziej szczerze. Nie ponawiała też oskarżeń. Wygarnęła raz wszystko, co musiała; po co miałyby się powtarzać? Nie zależało jej na niczym, żyła jak automat. Rano na szczęście wychodziła do pracy, a popołudnia spędzała z Annie. Wieczory przebiegały zawsze tak samo, Maks często nie wracał na kolację, a nawet jeśli wracał, to zaraz potem wychodził z domu.

Nie czekając na wyjazd Melissy, przeniósł się na stałe do gabinetu. Jego siostra chodziła jak struta i stale powtarzała, że to ona jest wszystkiemu winna. Samanta twardo zaprzeczała. Nawet dziękowała Melissie, że dzięki niej poznała prawdę.

Czasami zastanawiała się, czy Maks widuje się z Edną,

ale wmawiała sobie, że właściwie jest jej to obojętne. Nie zwierzyła się nikomu, jak bardzo czuje się samotna. Niejedną noc przeplakała, a nieraz myślała o tym, co by się stało, gdyby Maks przyszedł do niej. Maks jednak się nie zjawiał.

Sprawa rozwodowa, zawieszona na pół roku, rozpoczęła się od nowa. Nieubłaganie zbliżał się finał. A potem dla Samanty miało się zacząć nowe życie, w którym nie było miejsca dla mężczyzny. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby się jeszcze kiedyś zakochać.

W dniu wyjazdu Annie płakała rozpaczliwie. Helen, również nie kryjąc łez, tuliła dziewczynkę do piersi. Maksa przy ich odjeździe nie było. Pożegnał się z nimi rano, przed wyjściem do pracy.

Samanta była pewna, że nie chciał patrzeć na ich wyjazd.

Nic na to nie mogła poradzić, że odjeżdżając ze szlochającą córeczką, czuła się jak przestępca. Spojrzała w boczne lustro i zobaczyła ukochany dom i Helen machającą ze schodków. Aż do tej chwili trzymała nerwy na wodzy, ale teraz i jej łzy popłynęły po twarzy. Kiedy się w końcu przemogła, usiłowała porozmawiać z Annie, ale dziewczynka nie odezwała się. Przejęta najgłębszym smutkiem, Samanta nie winiła jej za to. Annie miała prawo uważać, że to przez matkę traci ojca i ukochany domu.

Wróciły do mieszkania, które wydało się duszne i opuszczone, chociaż Betty, zaprzyjaźniona sąsiadka, od czasu do czasu podlewała rośliny i wietrzyła pokoje. W porównaniu z pięknym, widnym i przestronnym domem na Long Island, robiło przygnębiające wrażenie.

- No, Annie, to co teraz? - odezwała się Samanta, gdy rozpakowała walizki i pootwierała okna. - Masz ochotę pójść do parku? A może wybierzemy się na lody?

Annie milczała długo, a potem markotnie pokręciła głową.

- Chcę wrócić do taty, do Helen...

Z przejmującym uczuciem winy Samanta uklękła i objęła córeczkę.

- Wiem, skarbie. Wiem, że jest ci smutno. Mnie też. Ale tak musiało się stać.

- Tatuś już mnie nie kocha?

- Kocha, i to bardzo. Nasz wyjazd nie ma nic wspólnego z jego uczuciem do ciebie. To sprawa dorosłych. Będiesz się widywać z tatą bardzo często. Obiecuję.

W ciągu tygodnia wróciły do dawnego trybu życia. Annie zaczęła chodzić do przedszkola, a Samanta do pracy. Kiedy Brian dowiedział się, że są już u siebie, zatelefonował i chciał się umówić. Samanta grzecznie odmówiła.

W sobotę przyjechał Maks zobaczyć się z Annie. Samanta bała się tej wizyty i faktycznie spotkanie to było dla niej tak trudne, jak się spodziewała.

Mogła się jedynie modlić o to, by z upływem czasu cierpienie osłabło.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, gdy Annie wyszła z pokoju po sweter.

- Świetnie.

Spojrzał jej uważnie w twarz.

- A powiedziałaabyś mi, gdyby było coś nie tak?

- Oczywiście. - Wiedziała, że był świadom, iż kłamała.

Tęskniła za nim. Bezustannie. Czasami miała wrażenie, że z tej tęsknoty umrze. Najgorsze były noce, często bezsenne. Zasypiała nad ranem i budziła się zmęczona.

Były na Manhattanie mniej więcej miesiąc, gdy szef jej firmy wezwał ją do siebie. Z pewnym zakłopotaniem oznajmił, że przedsiębiorstwo ma kłopoty finansowe, że bardzo mu przykro, ale musi zwolnić parę osób, a wśród nich i ją. Przynależ, że jeśli tylko firma otrzyma nowe zamówienia, przyjmie znowu wszystkich z powrotem, być może już za miesiąc.

- Przyjeżdżaj do nas - zaproponowała natychmiast Do-rothy, kiedy tylko Samanta do niej zatelefonowała. - Tak dawno sienie widziałyśmy. Strasznie się za wami tęskniłam.

- Powinnam rozejrzeć się za robotą, bo wiadomo, z moją firmą może być różnie.

- Nie bądźże głupia. - Dorothy jak zwykle wyraziła się dosadnie. - Nie

będziesz przez miesiąc objać się po Nowym Jorku. Wybieramy się z Arturem na wyprawę wzdłuż wybrzeża, aż do Oregonu. Pojedźcie z nami. To piękna wycieczka. Odpoczniesz, a mała będzie miała z takiej wycieczki więcej pożytku niż z zajęć w przedszkolu. Samanta, nie próbuj się wykręcać, bo tak ci kiedyś dołożę, że...

Samanta wybuchła śmiechem.

- Czy można odmówić, gdy ktoś tak miło zaprasza? OK, siostrzyczko, przyjadę. Dziękuję ci z całego serca.

Maks przyjął te nowiny bez entuzjazmu, ale nie robił przeszkód, choć tracił możliwość spotkań z córeczką.

- Dzwon regularnie - poprosił. - Chciałbym wiedzieć, gdzie aktualnie jesteście i jak wam się wiedzie.

- Dopilnuję, żeby Annie dzwoniła do ciebie co parę dni. Na pewno będzie jej na tym zależało.

Musiał wyczuć niechęć w jej głosie, gdyż milczał przez chwilę.

- A co mam robić z pocztą? - spytał zrezygnowanym tonem. - Gdzie ci ją odsyłać?

Zastanowiła się przez moment.

- Może po prostu tutaj. Berty będzie tu wpadała co jakiś czas, więc poproszę, żeby odbierała korespondencję.

- Na pewno tak chcesz? Bo mógłbym ci wszystko przesyłać, gdybyś tylko podawała mi kolejne adresy.

Oznaczałoby to regularny kontakt. Musiałaby z nim rozmawiać, a nie tylko wykręcać numer i przekazywać słuchawkę malej.

- Wiesz... Chyba nie. Pogadam z Berty. Umówię się z nią, że jak już będę wiedziała na pewno, gdzie się na dłużej zatrzymamy, to zadzwonię i zostawię adres. W razie czego prześle mi pocztę.

- Na pewno?

- Na pewno. Ja też jej pomagam, gdy wyjeżdża. Mamy taką przyjacielską umowę.

- Samanta...

Jego głos był ciepły i pełen życia. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Maksa w gabinecie, zwróconego w stronę okna, tak żeby widzieć morze. Nagle ogarnęła ją straszliwa tęsknota. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Słucham?

- Dam ci trochę forsy.

- Nie, Maks, dziękuję.

- Wiem, jaka jesteś niezależna, ale w końcu ile można. Oddasz mi te pieniądze, kiedy znów zaczniesz pracować.

- Dziękuję, ale nie.

- Samanta...

- Dziękuję - powtórzyła stanowczo. - Nie chcę od ciebie pieniędzy. - Odłożyła słuchawkę.

Tydzień później były już w San Francisco. Dorothy i Artur nie mieli dzieci, toteż momentalnie zapalali uwielbieniem do Annie i zaczęli ją rozpieszczać. Co do Samanty, to kiedy tylko zobaczyła siostrę, podbiegającą do niej na lotnisku, od razu zrozumiała, że podjęła najważniejszą decyzję. Zaszklily się jej oczy.

- Przepraszam, że płaczę. Nie wiem, co mi się stało - wymruczała bezradnie.

- Ale ja wiem - odpowiedziała zapalczywie Dorothy, ściskając ją i Annie. - Wzięłaś na siebie za dużo spraw i za długo byłaś silna i dzielna. O, jak dobrze, że już jesteście.

Dwa dni później Artur, zapalony fotograf, zapakował samochód z przyczepą i we czwórkę wyjechali z miasta. Dla Samanty zaczęły się prawdziwe wakacje. Artur i Dorothy znali wszystkie boczne drogi na wybrzeżu. Razem zwiedzali śliczne wioski, znajdując zawsze jakieś miejsce, gdzie Annie mogła zjeść lody albo kupić sobie lizaka wielkości własnej buzi. Podjeżdżali na farmy po świeżutkie owoce, zatrzymali się też w Napa Valley, gdzie delektowali się winem. Wszędzie były dzikie, prawie puste plaże. Dorothy i Samanta przysiadły najczęściej na kamieniach, a Artur zbiegał z Annie nad brzeg oceanu zbierać muszelki.

- Jest dla niej taki dobry - mówiła Samanta przynajmniej raz dziennie.
- Dobry z niego chłop - przytakiwała Dorothy.
- Tak się cieszę, że namówiłaś mnie na ten wyjazd. Annie ma fantastyczne wakacje. Ja też.

Nie przyznała się siostrze, że Annie często popłakiwała przed zaśnięciem. Cieszyła się z wycieczki, podobało jej się to, że ciocia i wujek poświęcają jej tyle uwagi, ale tęskniła za ojcem. Po telefonicznych rozmowach z tatą była zawsze trochę nieswoja i zamykała się w sobie. Samanta natomiast tęskniła jak zawsze. Miała nadzieję, że te wakacje położą kres dojmującemu smutkowi, który nie pozwalał cieszyć się chwilą. Piękne dni w towarzystwie siostry i jej męża stanowiły rzeczywiście wspólną odskocznnię, ale uczucie pustki nie opuszczało jej ani na chwilę.

Podróżowali już tydzień, gdy do Samanty dotarła pierwsza partia korespondencji. Przejrzała ją szybko. Czek od Rowlandów z serdeczną karteczką, pocztówka dla Annie od Helen, kilka oficjalnych listów, w tym jeden od adwokata, i jeszcze jedna kartka dla Annie, tym razem od Maksa, z narysowanym przez niego obrazkowym żartem. Do niej samej nie skreślił nawet jednego słowa. Zdławiła głupie łzy. Przecież to zrozumiałe, że do niej nie pisał. Nie mieli już sobie nic do powiedzenia, przynajmniej nic osobistego. Dokumenty rozwodowe nie były jeszcze gotowe - a o cóż innego mogłoby chodzić...

Potem poczta przychodziła regularnie. Samanta dzwoniła do Betty i podawała jej kolejny adres. Za każdym razem do Annie przychodziła kartka lub list od Maksa. Do niej - nic.

Wakacje zbliżały się do końca. Dorothy prosiła, żeby pobyły jeszcze trochę w ich domu w San Francisco, Samanta jednak czuła, że pora już zacząć borykać się z prawdziwym życiem. Kilka dni później odleciały do Nowego Jorku.

Tym razem mieszkanie wyglądało sympatyczniej. Betty wywietrzyła je, starła kurze, a nawet upiekła na ich przyjazd ciasto. Wypiły razem kawę, Samanta opowiedziała o wycieczkach, a potem podziękowała

swojej sąsiadce za opiekę nad mieszkaniem i przesyłanie korespondencji.

- Wysyłałam ci wszystko poza tym całym reklamowym śmieciem. Aha, zostawiłam też w domu jakąś gazetę, pomyślałam, że nie warto jej przysyłać, bo w Kalifornii i tak można zawsze kupić świeżą prasę... Położyłam tam - wskazała dużą brązową kopertę leżącą na kuchennym blacie.

Samanta zerknęła na przesyłkę bez większego zainteresowania. Koperta była z boku naddarta i widać było, co zawiera. Jak powiedziała Betty - gazetę. Po co ktoś ją przysłał, nie wiadomo, ale w gruncie rzeczy to też było bez znaczenia.

Po wyjściu sąsiadki Samanta położyła zmęczoną córeczkę spać, nalala sobie jeszcze jedną kawę i usiadła przy stole. Bez zainteresowania podniosła kopertę i odwróciła na drugą stronę. I nagle zaczęły się jej trząść ręce. Rozpoznała pismo nadawcy... był nim Maks. Rozdarła kopertę i wyjęła numer „New York Timesa”. Dlaczego Maks go przysłał?

Bardzo poruszona przerzuciła strony i nagle aż wstrzymała oddech. Zobaczyła dwie znajome twarze - teścia i swoją własną.

Czytając tekst, ilustrowany tymi zdjęciami, zaczęła dygotać.

Maks Anderson, znany nowojorski adwokat, ustanowił doroczne stypendium Fundacji im. Williama i Samanty Anderson, przeznaczone na kształcenie dwójki studentów. Zostało ufundowane na cześć dwóch najdroższych panu Andersonowi osób - jego niedawno zmarłego ojca oraz żony Samanty. Stypendium finansowane będzie ze spadku, który William Anderson pozostawił synowi.

Nim zdążyła doczytać notkę, jej oczy zaszklily się od łez. Przez kilka minut siedziała nieruchomo. W pewnej chwili spojrzała na datę wydania. Gazeta była sprzed trzech tygodni. Błyskawicznie podeszła do telefonu i zaczęła wykrecać numer. Dotarła do połowy, gdy nagle odłożyła słuchawkę. Roztrzęsiona podeszła do okna. Nie musiała długo się zastanawiać, by podjąć decyzję.

Dochodziła dziesiąta rano, gdy podjeżdżała pod i Long Island.

- Wracamy? Mamusiu, wracamy? - pokrzykiwała na tylnym siedzeniu nieprzytomna ze szczęścia Annie.

- Tak, skarbie. - Samanta prawie nie mogła mówić. Dławiły ją łzy. Gdy wysiadły, wzięła córeczkę za rękę.

Była sobota. Nie spostrzegła nigdzie krzątającego się Maksa, ale jego samochód stał przed garażem. Podeszła do frontowych drzwi i nacisnęła dzwonek. Otworzyła im Helen.

- Samanta! Annie! O, matko! Co za niespodzianka. -Przygarnęła tulącą się do niej dziewczynkę.

- Maks... Czy jest w domu? - zapytała cicho Samanta. Helen kiwnęła głową w stronę malutkiej przystani za ogrodem i wzięła Annie za rękę.

- Chodź, ptaszyno. Mam coś dla ciebie.

Samanta przeszła krętą ścieżką obsadzoną różami. Zobaczyła Maksa, jeszcze zanim dotarła nad wodę. Siedział na starej drewnianej ławce, pochylony, podpierając rękoma twarz. Wydał się jej pogrążony w myślach i jakby nieobecny duchem. Ścisnęło się jej serce, gdyż jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

Nie słyszał, że podchodzi.

- Maks... -Dotknęła jego ramienia.

Nawet nie drgnął. Nagle poderwał głowę i spojrzał na nią, jakby nie wierzył własnym oczom.

- Samanta... - Głos uwiązał mu w gardle. - O, Boże, Boże! Myślałem, że nigdy już nie przyjedziesz.

- Ale jestem - wypowiedziała z największym trudem. -Annie też. Helen zabrała ją do domu.

Maks wyglądał po prostu tragicznie. Aż trudno jej było uwierzyć, że w tak krótkim czasie mógł się tak zmienić. Twarz mu się wydłużyła i zapadła, w czerwonych ze zmęczenia oczach płonął chorobliwy płomień.

- Widziałam te notkę o stypendium - powiedziała drżącym głosem.

- Myślałem, że skontaktujesz się ze mną. Nie odezwałaś się jednak, uznałem zatem, że to koniec.

- Nie miałam tej gazety w ręku aż do wczoraj. Betty mi jej nie

przesłała.

- Co takiego?!

- Uznała, że prasy nie ma po co przysyłać, bo można ją kupić wszędzie.

- A ja przez cały czas myślałem... Uklęła i objęła go w pasie.

- Co myślałeś?

- Ze między nami wszystko skończone. Że naprawdę mnie nienawidzisz.

Przysiadła na piętach i położyła głowę na jego kolanach. Dotknął jej włosów delikatnie, a potem zwichrzył je. Uniosła głowę.

- Nigdy cię nie nienawidziłam, Maks. Nawet wtedy, gdy miałam do ciebie pretensje, gdy sądziłam, że kochasz się w Ednie. Mimo wszystko, wbrew wszystkiemu, nie umiałam przestać cię kochać.

Odsunął jej ręce, usiadł prosto i popatrzył jej w twarz.

- Czy ja śnię? Samanta...

Opowiedziała mu o swoim spotkaniu z Edną, o wszystkim, czego się od niej dowiedziała.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Znałaś prawdę, a mimo to...

- Chciałam ci powiedzieć, ale... potem, to znaczy, jak już wrócilibyśmy do siebie... Tak to sobie zaplanowałam. Pamiętasz, jak cię zwodziłam...

- Ach... Wtedy. - Uśmiechnął się przekornie i po raz pierwszy w jego oczach pojawiły się iskierki humoru. - Tej nocy nigdy nie zapomnę. - Milczał przez chwilę. - Dlaczego więc nie powiedziałaś mi w nocy?

- Chciałam, ale usnęliśmy. A rano...

- Mnie już nie było, a ty dowiedziałaś się, jak dokładnie brzmiał testament taty - dokończył za nią.

- Tak.

- Melissa wciąż nie może sobie wybaczyć, że się wygadała. Ona cię lubi, Sam, naprawdę. Trochę długo trwało, nim to sobie uświadomiła. Twierdzi, że mamy jeszcze szansę...

- No pewnie. - Ponownie oparła głowę o jego kolana. Czowała, jak

odradza się jej radość, i tym razem wiedziała, że może ufać swoim uczuciom.

- Chcesz posłuchać o tym stypendium?

- Ależ tak! Naprawdę przeznaczyłeś na nie cały swój spadek?

- Od początku miałem taki zamiar. Starczy mi własnych pieniędzy i bez tego, co zostawił mi tata. Wystarczy dla całej naszej trójki. Stypendium upamiętni mego ojca na zawsze... Tylu rzeczy jeszcze nie wiesz...

- No to opowiedz teraz.

- Kiedy odeszłaś, rozpaczliwie chciałem cię odzyskać. Nie godziłaś się rozmawiać o Ednie, musiałem więc znaleźć jakiś inny sposób. Ojciec był tą całą sprawą zasmucony tak samo jak ja. Obaj wiedzieliśmy, że jego życie dobiega końca, i razem zaczęliśmy obmyślać warunek w testamencie, ten dotyczący spadku dla Annie.

- Wiedziałaś zatem o wszystkim?

- Szczerze mówiąc, to był w ogóle mój pomysł. Podzieliłem się nim z tatą i zgodził się. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że jeśli w ogóle coś może cię skłonić do powrotu, to wyłącznie dobro Annie. Uzgodniliśmy, że to będzie pół roku. Miałem przecucie, że na dłuższy okres możesz się nie zgodzić.

- A ten drugi warunek? Dotyczący twojej części spadku?

- To już wymyślił tato. Dowiedziałem się o tym dopiero po jego śmierci. Pewnie myślał, że to będzie dodatkowy bodziec, żebym się lepiej starał ocalić nasze małżeństwo. Jakby to było konieczne! Przecież sam wiedziałem, czego pragnę najbardziej w świecie - odzyskać cię, jedyną kobietę, jaką kochałem.

- Ale nic mi nie powiedziałaś.

- Jak miałem to zrobić? Stawiałaś sprawę na ostrzu noża, powtarzałaś, że wróciłaś wyłącznie z uwagi na dobro Annie. Gdybyś pomyślała, tak jak ostatnio, że chcę, wykorzystując cię, osiągnąć własne cele, mogłabyś od razu odmówić. Nie stać mnie było na takie ryzyko. Wiedziałem, że muszę odczekać, aż sprawa stypendium zostanie

formalnie załatwiona. Takie rzeczy trwają, a tylko tak mogłem ci udowodnić, że materialnie nie zyskam nic na twoim powrocie.

- To wszystko jest po prostu niesamowite... - wyszeptała przejęta. - Maks, kochany... Co by się stało, gdybym nie zobaczyła tego artykułu? Gdybym nie wróciła?

- Pojechałbym po ciebie. Postanowiłem dać ci jeszcze tydzień, a potem jechać i, sam już nie wiem... Musiałbym jakoś do ciebie dotrzeć. - Rozeźmiał się nerwowo. - Kiedy pochyliłaś się nade mną i zobaczyłem twoją ukochaną twarz, myślałem, że mam halucynacje.

Wstał i pociągnął ją za sobą. Całowali się jak szalem, jakby nie mogli się sobą nasycić.

- Kocham cię - powiedział roztrzęsiony. - Kocham cię z całej duszy. Jesteś częścią mnie. Bez ciebie nie ma dla mnie życia. Nigdy już nie pozwolę ci odejść.